

Helen Mittermeyer

Pochwyceni przez wir

Mojej matce, Mary McMahan Monteith i mojej siostrze, Elaine Monteith Vogt oraz Clare, Bobby'emu i Markowi. Jesteśmy rodziną?

Specjalne podziękowania składam świetnej norweskiej załodze M/S „Starward”, która była nieprawdopodobnie uprzejma podczas całego rejsu. Kimowi, Howardowi i Reidowi, którzy są prawdziwymi dżentelmenami.

Dougowi, Edowi i Mitchowi z Sekcji Podwodnej, którzy mi tak pomogli i nie szczędzili informacji o pięknie podwodnego świata. Michaelowi, który poświęcił mi wiele czasu.

Cecylii, która wymieniała nam pieniądze i z uśmiechem udzielała nam wyjaśnień.

Ale przede wszystkim pragnę podziękować kapitanowi Hartvigowi Von Harlingowi, władcy „Starwarda” podczas naszego rejsu, za jego humor, kurtuazję i za opowieści, którymi nas raczył. Temu prawdziwemu wilkowi morskemu, panu mórz i oceanów dedykuję niniejszą książkę w podzięce za jego ciepło i wdzięk.

Dziękuję wam wszystkim! Helen Mittermeyer

Rozdział 1

Maria Halcon z uwagą obserwowała pasażerów schodzących z pokładu pomocniczego stateczka. Każdy z nich niósł ze sobą sprzęt do nurkowania, którego dwugodzinny seans zorganizowany został przez Zespół Nurków Morskich. Jako instruktorka jednej z grup Maria zjawiała się już wcześniej, żeby upewnić się, czy wszystko zostało właściwie przygotowane. Chciała też sprawdzić przejrzystość wody, by zorientować się, czy jest ona wystarczająco przezroczysta nawet dla mniej doświadczonych nurków.

Maria pomachała ręką kilku pasażerom, którzy starali się zwrócić na siebie jej uwagę. To były pierwsze zajęcia podwodne tej grupy i większość z nich pragnęła jak najprędzej znaleźć się w ciepłych, turkusowych wodach oblewających Saddle Cay, małą koralową wysepkę należącą do Oslo Caribbean Line.

- Mario! Czy zaopiekujesz się nami? - spytał starszy pan, zbliżając się do niej wraz z żoną. Wczoraj oboje wyznali jej, że nie potrafią pływać, lecz mimo to bardzo chcieliby obejrzeć podwodny świat rafy koralowej.

- Albo sama z wami popłynę, albo któryś z pozostałych instruktorów naszego Zespołu Nurków - powiedziała Maria, uśmiechając się do państwa Calkins i przyzywając jednocześnie gestem ręki Dave'a, Arthura i Andy'ego, trzech swoich kolegów z zespołu. Maria była wśród nich jedyną kobietą, a uzyskanie tak wysokiej pozycji wśród członków załogi M/S „Windward” nie przyszło jej wcale łatwo, i to mimo jej niezaprzeczalnych umiejętności.

- Jak to się stało, że będąc Hiszpanką, mówisz po angielsku jak rodowita Amerykanka? - spytał pan Calkins. Oboje z żoną dreptali za Marią, która zmierzała w stronę

pozostałych pasażerów, oczekujących już na rozpoczęcie zajęć.

Słyszając tę uwagę, Maria poczuła nagle, że serce podeszło jej do gardła. Już przedtem pytano ją o to kilka razy i zawsze było to dla niej szokiem. Ciekawe co by powiedział, pomyślała, gdybym odpowiedziała mu, że nie wiem, czemu tak dobrze mówię po angielsku, ponieważ sama nie wiem, kim jestem naprawdę.

Maria wierzyła, że naprawdę nazywa się Halcon, ponieważ w kółko powtarzała to słowo, gdy Miguel Aroza wyłowił ją z wód Windward Passage. Była nieprzytomna, gdy wiozł ją na Maria Island. Miguel nazwał ją Marią od swojej rodzinnej wyspy, a nadał jej nazwisko Halcon, ponieważ słyszał, jak wymawiała je w malignie.

- W domu mówiliśmy po angielsku, panie Calkins. Hiszpański był dla mnie drugim językiem - udzieliła mu przygotowanej uprzednio odpowiedzi. Była to poniekąd prawda. Miguel ożenił się z Amerykanką, która - oczywiście - świetnie mówiła po angielsku. Maria nie miała ochoty wyjaśniać obcym ludziom, że wcale nie stara się dowiedzieć, kim była naprawdę. Ilekroć próbowała przypomnieć sobie coś z przeszłości, ogarniało ją niewytłumaczalne uczucie przerażenia. W tym, co zrobiła, lub w tym, kim była, musiało się kryć coś tak przerażającego, że zmusiło ją to do wyrzucenia z pamięci wszystkiego, co stało się przed wypadkiem.

Spokój umysłu, który osiągnęła dzięki Lizie i Miguelowi, był dla niej czymś wspaniałym. Mieszkała u nich przez trzy miesiące, aż wreszcie zdecydowała, że powinna stanąć na nogi i zacząć sama dbać o swoją przyszłość. Sąsiedzi jej gospodarzy poradzili jej, żeby spróbowała dostać pracę instruktora swobodnego nurkowania na statku wycieczkowym. A ich córka Consuela, która pracowała dla

Oslo Carribbean Line jako pomocnik płatnika na statku, obeszła z nią wszystkie sklepy dla pływaczy znajdujące się na wyspie. W jednym z nich Maria otrzymała certyfikat instruktora nurkowania z przeszkoleniem w zakresie pierwszej pomocy. W siedem miesięcy od chwili, gdy znalazł ją Miguel, była członkiem załogi M/S „Windward” i dzieliła kajutę razem z Consuela.

- Proszę o uwagę - zwrócił się do stojących na plaży uczestników wycieczki Dave Lesner, szef Zespołu Nurków. - Podzielimy się na cztery grupy. Ja przejmuję opiekę nad nie umiejącymi pływać i tymi, którzy sądzą, że mogą mieć z pływaniem jakieś trudności. Pozostałych proszę o przyłączenie się do innych instruktorów.

Maria słuchała przemówienia Dave'a na temat bezpieczeństwa oraz podwodnego życia, które wkrótce obejrzą pasażerowie M/S „Windward”, gdy nagle poczuła, że ktoś się na nią natrętnie gapi. Zerknęła przez ramię, lustrując wzrokiem plażę. Wielu turystów udało się na to plażowe przyjęcie, by po prostu popływać, najeść się i napić, plaża była więc zatłoczona. Zauważyła mężczyznę w średnim wieku, wpatrującego się w nią z wielką uwagą. Wytrzymała jego spojrzenie i po chwili spokojnie odwróciła wzrok. Przywykła już do tego, że mężczyźni na statku często się jej natarczywie przyglądali. W tym momencie poczuła, że ktoś kładzie jej dłoń na ramieniu, więc odwróciła się z uprzejmym uśmiechem. Uśmiech jednak natychmiast zamarł jej na ustach, gdy zobaczyła, że był to właśnie ten mężczyzna, który patrzył na nią w tak natrętny sposób.

- Przepraszam, że się pani tak przyglądam, ale przypomina mi pani kogoś, kogo dobrze znałem. Czy nie mieszkała pani przypadkiem w Kalifornii?

- Nie - odparła szybko Maria. Właściwie to mogła mieszkać kiedyś w Kalifornii, ale ponieważ znaleziono ją po

wschodniej stronie Windward Passage, wątpiła, by tak właśnie było.

Mężczyzna wzdrygnął się. - O rany, mogłaby pani być jej sobowtórem - mruknął i odszedł. Maria poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

- Hej, Mario, chodź, twoja grupa już czeka - zawołał Andy.

- Idę - odparła, starając się wyrzucić cały ten incydent z pamięci. Może powinna spytać tego człowieka, kogo mu przypomina, bez wątpienia była żoną lub przyjaciółką. Włożyła płetwy i pomarańczową koszulkę, przysługującą jej jako instruktorce. Obejrzała dokładnie swoją grupę i założyła na głowę maskę. Włosy ciasno opinał jej czepek.

- Dobrze, zaczynamy - powiedziała. - Zaraz zobaczymy, co dziś będzie można znaleźć pod wodą. Będę teraz nurkowała i wydobywała dla państwa różne okazy, trzymajcie się więc państwo w grupie, przynajmniej na razie. - Maria jeszcze raz przeliczyła swoich podopiecznych, po czym odpłynęła w stronę odległej o sto jardów rafy koralowej.

Ileokroć Maria zanurzała się w kolorowy świat znajdujący się pod powierzchnią wody, zawsze z tą samą intensywnością rozkoszowała się pięknem i ciszą towarzyszącym różnorodnym formom życia w falującej toni.

Tym razem jej pierwszym znaleziskiem był mały jeż morski. Ostrożnie ujęła go chronioną gumową rękawicą dłonią i wyniosła na powierzchnię. Podniosła maskę i zdjęła jedną rękawicę, tak że stworzenie mogło przytrzymać się jej gołej dłoni, i pokazała je grupie. Delikatnymi ruchami nóg wynurzyła się bardziej z wody.

- Proszę spojrzeć. To jeszcze bardzo młody jeżyk. Możecie potrzymać go, jeśli macie ochotę, ale ostrożnie. Te kolce są naprawdę nieprzyjemne. Pamiętajcie zawsze państwo o zachowaniu ostrożności, gdy dotykacie czegokolwiek pod

wodą. Niektóre koralowce są jadowite i zetknięcie z nimi może być bardzo bolesne. Na przykład ognisty koral. Powoduje bardzo bolesne oparzenia, starajcie się więc go unikać.

Patrzyła, jak jeż morski przekazywany był z rąk do rąk, aby każdy mógł go dotknąć. Wreszcie wrócił do niej i wpuściła go z powrotem do wody. Gestem dłoni pokazała członkom swojej grupy, że powinni założyć maski i mogą już zanurzyć się w wodzie. Razem z nimi popłynęła w stronę rafy. Raz tylko zatrzymała się, by pomóc jednemu z nurków - amatorów napełnić powietrzem jego kamizelkę. Nie był zbyt dobrym pływakiem, a dzięki temu od razu poczuł się pewniej. Większość spośród pływających wołała jednak mieć kamizelki nie dopompowane, pozwalało to na szybsze poruszanie się i głębsze zanurzenie przy nurkowaniu. Jednak w przypadku osób gorzej pływających, mimo tych utrudnień dobrze napompowane kamizelki dawały poczucie bezpieczeństwa i wiele osób decydowało się, by tak robić.

Ku zdumieniu Marii, nikt z jej podopiecznych nie zamierzał jeszcze wracać na brzeg, gdzie przyjęcie zorganizowane dla turystów było już w pełnym toku. Nad wodą unosiły się dźwięki muzyki granej przez niewielki zespół. Wśród nurkujących panowało tak wielkie podniecenie, że Maria uznała za stosowne przyjrzeć się wszystkim uważnie i zauważyła oznaki zmęczenia u państwa Calkins.

Podpłynęła bliżej do starszego małżeństwa. - Myślę, że powinniście teraz państwo coś zjeść i wypić • - poradziła im. - Lepiej nie przesadzać z nurkowaniem za pierwszym razem.

Calkinsowie zgodzili się z nią, więc popłynęła z nimi do brzegu, leniwie poruszając swymi długimi nogami w turkusowej wodzie. Przy brzegu sprawdziła jeszcze, co porabia jej grapa i szybko wróciła w okolice rafy. Nurkowie połączeni w pary badali dno i powoli, jeden po drugim,

wracali na ląd. Gdy ostatnia para wróciła na brzeg, podążyła za nimi. Odruchowo sprawdziła plażę, po czym raz jeszcze wróciła do rafy i zanurkowała, by upewnić się ostatecznie, że w wodzie nie pozostał żaden maruder.

Wkrótce potem z apetytem pochłaniała hot doga, słuchając, jak Arthur opisuje swoje przygody z jednym z członków swej grupy. Wtedy nieznamy podszedł do niej ponownie.

- Widzi pani, nie chciałbym być natrętny, ale zajmuję się reklamą dla DM Productions. Czy ta nazwa coś pani mówi? - spytał ją obcesowo, wpatrując się w nią uważnie.

Nagle uczucie przerażenia ścisnęło jej serce. Pokręciła głową. - Nie sądzę, żebyśmy się kiedykolwiek spotkali, panie... - Maria zacisnęła zęby, starając się nie okazać po sobie wzburzenia.

- Leaman. Jasper Leaman, ale wszyscy mówią na mnie Jazz. - Uśmiechnął się niepewnie, spoglądając nerwowo na nurków zbliżających się do Marii. - Czy moglibyśmy przez chwilę spokojnie porozmawiać?

Maria podskoczyła na swoim krzeselku, przewracając stojącą na stoliku butelkę wody mineralnej. Dave dotknął jej ramienia.

- Maria będzie zajęta z pasażerami przez całe popołudnie, panie Leaman.

- Jazz. Proszę mi mówić Jazz, wszyscy tak do mnie mówią - Jasper Leaman uśmiechnął się do stojących przed nim półkolem osób. - No cóż, może spotkamy się później. Moja żona, Janet, nie lubi pływać - wzruszył ramionami - więc nie zapisaliśmy się na nurkowanie. - Spojrzał jeszcze raz uważnie na Marię, skłonił się pozostałym i ruszył plażą w kierunku dużego niebieskiego plażowego parasola.

Dave spojrział na nią. - Czy to on jest dziś w twoim jadłospisie?

Ani on, ani żaden inny nurek nie wiedział prawie nic o Marii, poza tym, że była znakomitą profesjonalistką w swoim zawodzie. Czy ten mężczyzna ją znał? Czy mógł wiedzieć, co przytrafiło się w jej życiu, co powoduje dręczące ją we dnie i w nocy koszmary? Poczwała, że jej usta rozszerzają się w uśmiechu, mimo że wewnątrz odczuwała jeszcze chłód po tej denerwującej wymianie zdań.

- Jasne - powiedziała - już ostrzę sobie na niego zęby.

Dave, Arthur i Andy roześmiali się. Każdy z nich usiłował już wcześniej umówić się z Marią i żadnemu z nich to się nie udało. Teraz stanowili czwórkę oddanych przyjaciół.

Maria roześmiała się razem z nimi, ale nie rozwiązało to jej wewnętrznego niepokoju. Dostrzegła również zdziwiony wzrok Dave'a, ale była przekonana, że nie będzie węszył. Zawarli ze sobą pakt o nieingerencji w swoje prywatne życie.

Kiedy wrócili do wody, zapomniała zupełnie o Jazzie Leamanie i jego pytaniach. Nie wszyscy jej podopieczni wrócili razem z nią. Calkinsowie i inni starsi pasażerowie postanowili zakończyć swoje wyczyny na dziś. Za to ci, którzy pozostali, sprawili jej i tak sporo kłopotu. Większość z nich nabrała pewności siebie i teraz prawie wszyscy odważnie pływali wokół rafy, krzycząc z radości, gdy tylko napotkali coś ciekawego. Oczywiście, gdy tylko podpływał inny uczestnik podwodnej zabawy, okaz gdzieś „uciekał”.

- Mario! - zawołał Todd Hughes, nad wiek rozwinięty dziesięciolatek. - Widziałem kałamarnicę. Zmieniła kolor. - Podniecony chłopiec machał do niej ręką.

Maria pomachała do niego, nie spuszczać wzroku z grupy. Większość nurkujących przestrzegała zasad bezpieczeństwa, lecz niektórzy porozdokazywali się za bardzo i zasłużyli sobie już na delikatne upomnienie ze strony czuwającej nad nimi instruktorki.

Maria była zadowolona, mogąc spłukać z siebie sól po powrocie do swojej ciasnej kabiny na statku. Dłuższą chwilę stała pod ciepłym strumieniem, namydliwszy przedtem dokładnie całe ciało, by zmyć z siebie pachnący kokosem olejek do opalania. To dzięki niemu jej skóra uzyskiwała taki godny boginki złocisty kolor. Potem wytarła ręcznikiem swoje długie włosy i związała je w ciężki, jedwabny węzeł, który upięła na głowie.

W kabynie nie było dużego lustra, lecz odpowiednio przechylając się, mogła zobaczyć większość ze stu sześćdziesięciu pięciu centymetrów swojego ciała. Obejrzawszy się, Maria wzruszyła ramionami, obojętnie omiatając wzrokiem swą atlasową skórę, hebanowe brwi nad jasnozielonymi oczami, twarz w kształcie serca i godną modelki wdzięczną linię policzków.

Do kabiny weszła Consuela i zatrzasnąwszy drzwi, jęknęła głośno: - Jestem dosłownie wykończona! W jaki sposób mam wyliczyć dokładny moment, w którym pocztówka wysłana przez panią Soames dojdzie do jej przyjaciółki Mary, mieszkającej w Wildflower w stanie Kalifornia, nieco na południe od Los Angeles? - wyrzuciła z siebie bezładnie, wyciągając się na koi Marii. Gdy w parę chwil później otworzyła oczy, ujrzała swą współmieszkanke ubraną jedynie w zwykłe białe majteczki i dość tandetny biustonosz.

- Wiesz, jak na taką zgrabną laskę, to wskakujesz w beznadziejne ciuchy - powiedziała do niej, posługując się slangowym angielskim.

Maria uśmiechnęła się. - Nie wydaję pieniędzy na to, co ty. Zamierzam jak najwięcej odłożyć, żeby móc zainwestować w rybacko - przewozowy interes Miguela. Nie zamierzam spędzić reszty życia na jakimś tam M/S „Windward”, „Northward”, „Leeward” czy jakimkolwiek statku należącym do Oslo Caribbean Line - Maria uchyliła się, gdy Consuela

cisnęła w nią poduszką i roześmiała się ze swojej ekstrawaganckiej przyjaciółki, która wydawała mnóstwo pieniędzy na szykowną, jedwabną bieliznę. - A poza tym Barney Freedling jest zaręczony i żeni się - przypomniała koleżance.

- Jeszcze się nie ożenił - odparła Consuela. Zaczerniała się, patrząc jak Maria wkłada białe, bawełniane szorty i bluzkę. - Nawet taki biustonosz nie popsuje kształtu twoich piersi, nie ukryjesz wąskich bioder, długich nóg i zgrabnych kostek... - westchnęła żałośnie Consuela. - Masz twarz i figurę gwiazdy filmowej. Mogę cię znienawidzić - zagroziła z uśmiechem.

Maria roześmiała się i cisnęła w nią z powrotem poduszką, podniosła swoją małą białą torebkę i pomachała przyjaciółce ręką.

- Do zobaczenia o siódmej na obiedzie.

Zamknęła za sobą drzwi i ruszyła wąskim korytarzem, automatycznie dostosowując rytm swojego ciała do kołysania statku. Jej ruchy były płynne i wdzięczne, zupełnie pozbawione niezgrabności sprzed kilku miesięcy, gdy dopiero zaczynała pracę na M/S „Windward”. Obiecała przyjaciołom, że przed obiadem napije się z nimi piwa w Constellation Lounge, ale kiedy mijala mieszczący się w holu głównym pokój płatnika, stanęła oko w oko z Jazzem Leamanem. Maria próbowała zawrócić, ale mężczyzna złapał ją za ramię.

- Mario, chciałem z panią chwilę porozmawiać, jeśli to możliwe.

Maria miała ochotę wyrwać ramię i pójść dalej, lecz nie mogła zapomnieć o podstawowej zasadzie obowiązującej wszystkich pracowników linii Oslo Caribbean: być zawsze uprzejmym dla pasażerów.

- Mogę poświęcić panu tylko kilka minut. Jestem umówiona z przyjaciółmi.

- Świetnie - powiedział Jazz Leaman, prowadząc ją do stojącej w rogu sofy. - Nie zamierzam przysparzać pani kłopotów, ale zadzwoniłem do mojego biura w Los Angeles i powiedziałem im, że spotkałem kobietę ładną podobną do Reesy Hawke...

Pociemniało jej w oczach ze strachu i nie dosłyszała jego pierwszego pytania. Reesa Hawke? Hawk to angielski odpowiednik słowa „halcón”. Nie, to może być tylko przypadkowa zbieżność. Nazwisko Reesa Hawke nie mówi jej przecież nic.

- ... i pomyślałem sobie, że będzie lepiej, jeśli panią poinformuję o tym, co zrobiłem. Mam nadzieję, że nie popsułem pani humoru - zakończył.

- Tak? - Maria usiłowała skupić się na tym, co mówił. O czym on w końcu mówił? Pokręciła głową, całkowicie pewna jedynie tego, że za wszelką cenę chce uwolnić się od towarzystwa Jazza Leamana. Denerwował ją i krępował zarazem.

- Nie, nie popsuł mi pan humoru, ale muszę już iść - powiedziała, wstając. Odczuła wręcz namacalną ulgę na myśl o tym, że już nie siedzą twarzą w twarz.

- O rany, to naprawdę niesamowite. Proszę się na mnie nie gniewać, zazwyczaj nie bywam taki natarczywy, ale po prostu wierzę w swoją intuicję. - Uśmiechnął się jeszcze raz, uścisnął jej rękę i poszedł sobie.

Maria przez chwilę patrzyła, jak odchodzi i przecinając wyściełane dywanem pomieszczenie kieruje się w stronę kasyna mieszczącego się na następnym pokładzie.

- Może powinnam spytać go, co zrobił? - zastanawiała się głośno. Potrząsnęła głową. - Lepiej dać sobie z tym spokój - dodała.

- Rozmawiasz sama ze sobą? - wyrósł nagle przed nią Barney Freedling, pierwszy oficer. Wysoki Norweg o rudawo

- blond włosach, miły, lecz cieszący się opinią pogromcy serc niewieścich, dołączył również do grona jej przyjaciół, gdy zorientował się, że z jej strony nie może liczyć na nic więcej. - Masz chyba dużo forsy w banku.

- Oby się spełniło - uśmiechnęła się. Ruszyli razem przez szeroki korytarz obok kabin oficerskich. Maria powinna była właściwie skrócić, lecz chciała z nim porozmawiać. - Barney, wiem, że to nie moja sprawa, ale czy nie sądzisz, że ty i Consuela powinniście...

- Masz rację, to nie twoja sprawa - nasrożył się Barney. - A zresztą, Consuela powiedziała mi, żebym wypchał się ze swoim długim narzeczeństwem, bo ona zamierza spędzić życie u boku innego mężczyzny - warknął i odszedł, gestykułując nerwowo.

Maria popatrzyła w ślad za nim. - Jesteście oboje parą upartych osłów - mruknęła i zawróciła.

- Hej, Mario. Szukał cię ten facet, Leaman - powiedział Arthur, gdy wreszcie dotarła do sali klubowej. Przesunął się, robiąc jej miejsce na kozetce.

Maria czuła, że Dave przyglądał się jej, gdy odwróciła się, by odpowiedzieć Arthurowi. Wysiłała się na uśmiech. - Ach, spotkałam go na pokładzie atlantyckim. Wiecie, jak to jest, zawsze znajdzie się jakiś pasażer, który upiera się, że przypomina mu jego babcię nieboszczkę.

- Czy tylko o to chodziło? - spytał Dave, rozparty wygodnie w klubowym fotelu.

- Uhm - odparła Maria i sięgnęła po oferowane jej przez Arthura piwo. Pociągnęła spory łyk, ignorując badawcze spojrzenie szefa instruktorów grupy nurków.

- No to nie ma sprawy - podsumował Dave i zaczął omawiać plan zajęć na następny dzień. Oglądając wraz z innymi zdjęcia skalistego wybrzeża okolic Georgetown, gdzie nazajutrz miało

odbywać się nurkowanie, Maria zapomniała zupełnie o Jazzie Leamanie.

- Czy będziemy mieli nieco czasu dla siebie, żebyśmy mogli ponurkować do wraków? - spytał Andy, mając na myśli statki zatopione opodal East Bay i Gun Cay.

Dave wzruszył ramionami. - Po tym, jak grupa skończy zajęcia, nie widzę żadnych problemów. Nie rozumiem, czemu nie moglibyśmy wybrać się do East Bay z odpowiednim ekwipunkiem.

Andy aż pisnął, a pozostała dwójka wyglądała na zachwyconą. Nurkowanie wokół zatopionych statków, nawet już uprzednio spenetrowanych przez innych poszukiwaczy wrażeń, zapowiadało wspaniałą zabawę.

- Ale tylko pod warunkiem, że nie pociągnie to za sobą żadnych kłopotów z pasażerami - zaśmiał się Dave - no i nie zapominajcie o jutrzejszym balu samotnych serc. Mają stawić się wszyscy, łącznie z tobą, Mario.

Skrzywiła się.

- O co chodzi, kobieto? Czy nie ekscytuje cię myśl, że możesz się czuć jak kawał surowego mięsa rzucony na pożarcie tygrysom? - spytał Andy, śmiejąc się.

- Nie wszyscy lubią być pożerani żywcem jak ty, chłopie - powiedział Arthur z wyraźnym jamajskim akcentem.

Maria odetchnęła z wyraźną ulgą, gdy Dave przestał się jej wreszcie tak bacznie przyglądać. Budziło to w jej sercu jakieś nieprzyjemne odczucia.

Następnego dnia wylądowali na wyspie Wielki Kajman. Fale były stosunkowo wysokie, co sprawiało sporo kłopotu niedoświadczonym pływakom. Wielu amatorów nurkowania fale bezlitośnie spychały na skały i trzeba było spieszyć im na ratunek.

Gdy skończyły się już zajęcia z turystami, Maria była zupełnie wykończona i żałowała, że obiecała kolegom wziąć

udział w wyprawie do wraków przy Gun Cay. Wolałaby wrócić na brzeg i wziąć udział w party na Seven Mile Beach. Pomysł wyciągnięcia się na czystym, białym piasku zawładnął jej wyobraźnią. Jednak, gdy tylko znalazła się w wiecznie zmieniającym się podwodnym świecie, od razu przeszło jej zmęczenie. Tuż przed sobą zobaczyła wielką rybę, na której mogłaby jeździć jak na koniu. Ryba machnęła wdzięcznie ogonem i odpłynęła, prowadząc za sobą tuzin mniejszych rybek.

Maria skinieniem głowy potwierdziła Andy'emu, że rozumie jego sygnał oznaczający chęć podpłynięcia bliżej do wraku i ruszyła za nim, rytmicznie mieszając wodę uzbrojonymi w płetwy stopami. Po drodze mijała ławice bajecznie kolorowych, mieniących się tropikalnych ryb.

Gdy już wszyscy troje nasycili się oglądaniem zatopionych wraków, byli nie tylko zmęczeni, ale również kończył się im zapas powietrza. Wynurzyli się, wchodząc kolejno na pokład swej małej łódki i ruszyli w stronę brzegu. Maria, siedząc z tyłu, poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Jak zwykle, gdy była w takim stanie, ogarnęła ją depresja, a przed oczami zaczęły pojawiać się różne niejasne obrazy. Miała wręcz fizyczne wrażenie, że przechodzi przez ciemny pokój, w którym żarówki są popękane. Widziała jakieś połyskujące rzeczy, nosy i oczy, ale ani jednej wyraźnej twarzy, wpatrywała się we fragmenty materiałów i oderwane kolory, nie było tam jednak nic, co mogłaby rozpoznać. Instynkt podpowiadał jej jednak, że zaczyna coś sobie przypominać, że jej umysł powoli otwiera się jak kwiat, że wkrótce odtworzy swoje dawne życie. Chłodna bryza przywróciła ją do rzeczywistości. Mając nadal zamknięte kurczowo powieki słyszała, jak Andy mówił do niej, wiedząc, że jeszcze nie jest w stanie logicznie mu odpowiedzieć.

- Hej, śpiąca królewno, dopływamy już do brzegu. Jeśli się pospieszymy, mamy szansę złapać ostatni stateczek.

- W porządku - Maria usiłowała uśmiechnąć się do Andy'ego, ale czuła się taka roztrzęsiona, że jej się to nie udało.

- Dobrze się czujesz? - spytał Arthur, poważnie zatroskany jej stanem.

- Tak, może po prostu za długo byłam pod wodą.

- Może. Obiecuj, że odpoczniesz trochę przed obiadem. Nie zapominaj, że jesteśmy umówieni na balu samotnych serce - uśmiechnął się do niej Arthur, lecz w jego oczach widać było niepokój.

- Jakże mogłabym zapomnieć? Kiedy tylko wrócimy na statek, wkładam nagolenniki i ochraniacze - uśmiechnęła się Maria, wdzięczna za zmianę tematu. - Jest i statek. Dave pędzi tu jak szalony. - Stała na palcach, patrząc w głąb ulicy prowadzącej nad brzegiem morza. Prywatny odrzutowiec podchodził właśnie do lądowania w dalszej części miasta. Jego ryk zagłuszył słowa Arthura.

- Jeszcze nie odpływamy - poinformował przyjaciół Dave, gdy tylko się spotkali. Mamy poczekać na pasażerów tego samolotu, dowiedziałem się o tym od pilota stateczka, który zawiezie nas na „Windwarda”.

- Kto do nas przylatuje? - spytał Andy, gdy przenosili się na pokład statku.

- To musi być któraś z szych naszej linii. Kapitan nie czekałby na nikogo innego - odparł Dave, sadowiac się obok Marii.

- Myślę, że nie czekałby nawet na nich - mruknął Andy.

Czekali przez piętnaście minut. Wtedy na pokład wszedł jakiś wyspiarz, szepnął coś pilotowi, który skrzywił się z obrzydzeniem:

- Szanowni państwo, czekamy już wystarczająco długo. Tymczasem osoby, na które czekaliśmy, załatwiły sobie prywatny transport na „Windward”.

Rozległy się głosy protestów. Pilot przymknął oczy.

- Wiem, co teraz państwo czujecie, ale to nie moja wina. Naprawdę.

- Niech się wypcha - powiedział Dave i rozparł się wygodniej na siedzeniu. Reszta ekipy poszła w jego ślady, rezygnując z dalszych narzekań. Nim dopłynęli na M/S „Windward”, humory poprawiły się nawet pasażerom. Przesiadali się na statek, wchodząc w czarną otchłań wielkich drzwi w burcie i tracąc przez chwilę zdolność widzenia.

- Więc jednak jesteś, do cholery, na tym statku! A niech cię diabli! Co ty, u diabła, kombinujesz?

Na dźwięk tych obelżywych, wypowiedzianych wściekłym tonem słów, cała czwórka nurków stanęła jak wryta. Spojrzeli na rozwścieczonego, bardzo wysokiego mężczyznę o kasztanowatych włosach.

Pamięć wróciła Marii z siłą eksplozji, usuwając całkowicie z jej serca czarną zasłonę zapomnienia. Cofnęła się gwałtownie, nieświadoma tego, że podtrzymuje ją ręka Dave'a.

- Dake! - wykrztusiła.

- Tak. Dake. Niech cię diabli porwą! Może myślałaś, że cię nie znajdę?

- Wynoś się - wyszeptała z trudem przez zaciśnięte wargi.

- O co chodzi, Mario? Co się dzieje? - spytał Arthur.

- Mario? Kto, u diabła, nazywa cię tu Marią? - syknął Dake, niebezpiecznie zbliżając się do czwórki stojących w osłupieniu przyjaciół. - Ona nazywa się Reesa! Reesa Hawke. Więc nie nazywaj jej Marią...

- Tak, tak. Jestem Reesą Hawke! Boże, przecież kiedy Miguel mnie znalazł, majaczyłam „halcón... halcón...”, to

znaczy właśnie „hawk”! - wypowiadała bezładnie te słowa. Patrząc na stojącego przed nią mężczyznę, czuła drzenie w całym ciele. - Odejdź! Daj mi spokój!

- Odejść? Do cholery! Z twojego powodu przesiedziałem się w więzieniu i domagam się wyjaśnień. Byłem oskarżony o zamordowanie ciebie! - krzyczał Dake w furii.

- Nie obchodzi mnie, co ty o niej myślisz. Ona nie chce cię znać, więc się wynoś - powiedział Arthur, jej słodki, nieśmiały przyjaciel, wysuwając się przed Reesę i odgradzając ją w ten sposób od Davida Kennedy'ego Mastersa, znanego jako Dake Masters.

Dake nabrał powietrza, na jego twarzy zagościł złowieszczy uśmiech, ręce same zaczęły zaciskać mu się w pięści.

- Zejdź mi z drogi, chłopcze, zanim wyrzucę cię za burtę.

- Więc będziesz musiał wyrzucić nas wszystkich, ponieważ nie pozwolimy ci zbliżyć się do Marii, do Reesy - powiedział Dave, spokojnie stając obok Arthura.

- Właśnie - dołączył do nich Andy.

- Dosyć! - donośny głos kapitana Ivarsena zadudnił w ciszy. - Nie dopuszczę do awantur na moim statku. - Wszedł pomiędzy Dake'a a resztę, stając twarzą do niego. - Panie Masters, mówiłem panu, kiedy nalegał pan, by wejść na pokład M/S „Windward”, że nie życzę sobie żadnych zatargów z załogą. Znajduje się pan pod moją władzą i musi się pan stosować do moich poleceń. Nie pozwolę panu niepokoić, nękać...

- To ja byłem nękany! Z jej powodu zostałem aresztowany jako podejrzany o morderstwo - zachnął się Dake. - Jeżeli ktokolwiek popełnił tu przestępstwo, to ona - wskazał ręką na Reesę.

Po raz pierwszy w życiu Reesa Hawke poczuła, że słabnie, że pochłania ją, wciąga bez reszty czarny wir...

Rozdział 2

W chwili gdy otworzyła oczy, zdała sobie sprawę, że nie znajduje się w kajucie, którą dzieliła z Consuelą. Mrugając, powiekami, próbowała odtworzyć w pamięci ostatnie wydarzenia. - Znajdujesz się w apartamentach Cancun na pokładzie atlantyckim - doktor Margaret Roberts pochyliła się nad nią z uśmiechem. Była lekarzem okrętowym, kobietą przed czterdziestką, która wciąż jeszcze prezentowała się bardzo atrakcyjnie. Gęste, jasne włosy nosiła związane w koński ogon, w niebieskich oczach tliły się wesołe iskierki. Przyglądając się leżącej na olbrzymim łożu Reesie, uniosła zwisający z szyi stetoskop.

- To pani narzeczony zażądał, żebym tu panią ulokowała.

Reesa domyśliła się natychmiast, kto mógł być tak bezczelny, by wydawać dyspozycje lekarzom i podawać się za jej narzeczonego. - Dake Masters nie jest moim narzeczonym - powiedziała zduszonym głosem.

- Nie? - Margaret uniosła brwi. - To bardzo interesujący mężczyzna - zadumała się, biorąc Reesę za rękę w poszukiwaniu pulsu.

- Jest rozwiedziony..., do wzięcia..., a zatem...

- Nie jestem do wzięcia - przerwał jej ostry głos. Dake pojawił się w zasięgu wzroku Reesy, stając obok doktor Roberts.

- Czy mógłbym pomówić z panną Hawke na osobności? - uśmiechnął się do lekarki, a dołeczki, które ten uśmiech wywołał na jego policzkach, budziły zdziwienie na tak wyraźnie męskiej twarzy.

- Ma również dołeczek w podbródku, co oznacza, że jest przewrotny i dwulicowy - dodała Reesa, a Dake i doktor Roberts spojrzeli w jej stronę. Dake nasrożył się, Margaret wyglądała na zdumioną. Otworzyła usta, chcąc coś

powiedzieć, ale Reesa ciągnęła dalej. - Sądzi pani, że ten miły uśmiech i te urocze dołeczki dowodzą łagodnego usposobienia? Błąd. To wampir, który wysię z pani krew! - tu Reesa podkreśliła swoją wypowiedź, wciągając z cmoknięciem powietrze.

- Dałam jej lekki środek uspokajający... - powiedziała Margaret, popatrując to na Dake'a, to na Reesę.

- Ach, te twoje dołeczki! Boże! To był błąd zamieniać cię znów w myszołowa - zachichotała Reesa, czując, jak jej powieki stają się coraz cięższe. Słyszała szept Margaret i Dake'a, potem drzwi trzasnęły i ktoś podszedł do łóżka, ale ona była zbyt śpiąca, by otworzyć oczy.

- Posłuchaj mnie, Rees. Nie dam się już w nic zrobić. Przeżyłem piekło, sądząc, że nie żyjesz, w dodatku umarła Cynthia i...

Otwarcie oczu kosztowało Reesę wiele wysiłku. Usiłowała skupić wzrok na twarzy Dake'a. - Cynthia nie żyje? Co za strata! Wiem, jak bardzo kochałeś swoją teściową - słowa wylewały się z niej bez żadnej kontroli. - Ciekawe, jaką teraz znajdziesz wymówkę przed zawarciem małżeństwa? Zaciągniesz się do wojska?

- Nie ma i nie było żadnych wymówek - wycedził Dake rozwścieczony jej słowami. Dziwka! Po tym wszystkim, co mu wyrządziła. Aresztowany za zamordowanie jej! Ukrywała się na pasażerskim statku, podczas gdy cały zastęp prawników usiłował go uwolnić! - Czy mam ci przypominać, że żadne z nas nie pragnęło małżeństwa? - nabrał tchu. - Po śmierci Cynthii...

- Nic mnie to nie obchodzi - mruknęła Reesa, ziewając.

- Ty dziwko; musi cię to obchodzić! Jeszcze z tobą nie skończyłem - powiedział Dake przez zaciśnięte zęby, patrząc, jak Reesa zapada w sen. Zauważył, że bardzo schudła. Jej wspaniałe, zmysłowe kształty stały się bardziej wysmukłe.

Przez dłuższą chwilę obserwował, jak poruszała się niespokojnie na łóżku, mamrocząc coś przez sen. Nawet środek uspokajający nie przynosił jej ulgi.

Gdy miotając się, zrzuciła z siebie przykrycie, przyjrzał się jej ciału. Zwinęła się w kłębek, podkładając rękę pod głowę, co spowodowało napięcie piersi. Uwagę Dake'a przykuły ciemne włoski wyłaniające się zza dolnej części kostiumu kąpielowego, mocno kontrastujące swą barwą ze złocistokremowym odcieniem skóry jej nóg.

W ustach nagle zrobiło mu się sucho, poczuł, jak ogarnia go fala gorąca. Miał szczery zamiar zerwać z nią, jak tylko przekona się, co się z nią naprawdę dzieje, ale piękno jej ciała jak zwykle obudziło w nim pożądanie. Rozluźnioną dłonią dotknął lekko jej brzucha, muśnięcie jej atłasowej skóry spowodowało, że szybciej zabiło mu serce.

- Nie..., nie..., nie..., sama... - mamrotała przez sen Reesa, zwijając się w pozycję embrionalną. Oczy Dake'a zwięzły się, gdy patrzył na nią. - Przestań, Reesa. Obudź się - pochylił się nad nią, by

nią potrząsnąć, gdy ona nagle uderzyła go w rękę i znów załkała. Dreszcz przebiegł jego ciałem, gdy usłyszał kolejny bolesny okrzyk.

- Boli mnie... halcón... halcón... - jęczała.

- Och, nie bój się, kochanie - na widok grymasu przerażenia na jej twarzy, Dake'owi ścisnął się żołądek. Jednym kopnięciem zrzucił buty i położył się obok niej na łóżku, tuląc do siebie jej drżące ciało.

W pierwszej chwili cała zeszywniała i próbowała odepchnąć go od siebie, zaraz potem przywarła do niego z całej siły i zapadła w głęboki sen, wpijając się rękoma w jego koszulę tak mocno, jak gdyby bała się, że odejdzie. Początkowo Dake leżał spięty, lecz stopniowo bliskość ciała Reesy wpłynęła na niego uspokajająco. - Jest taka przerażona

- mruknął do siebie, pragnąc osłonić ją swym ciałem przed wszystkimi dręczącymi ją koszmarami.

Zasnął, nie bardzo wiedząc kiedy. Obudziło go pukanie do drzwi. Odruchowo spojrzął na wciąż wczepioną w jego koszulę Reesę. Delikatnie uwolnił się z jej objęć i, nie budząc jej, wysunął się z łóżka.

Przeszedł z sypialni do bawialni, zamykając za sobą drzwi. Następnie otworzył drzwi wejściowe, stając twarzą w twarz z doktor Margaret Roberts.

- Słucham, o co chodzi, pani doktor? - spytał, poprawiając zmierzwione włosy. Uświadomił sobie, że zachowuje się chyba zbyt obcesowo. - Przepraszam, ale właśnie się obudziłem.

- Zauważyłam to - powiedziała z lekkim rozbawieniem Margaret. - Zastanawiałam się, czy Maria, to znaczy Reesa, nie zechciałaby przenieść się do swojej kabiny. - Margaret skinęła ręką w stronę stojących za nią w milczeniu członków Zespołu Nurków. - Niektórzy jej przyjaciele są zdania...

- Jestem odmiennego zdania - przerwał jej gładko Dake. - Ona śpi tak mocno, że nie chciałbym jej teraz budzić. Jestem pewien, że zechce powrócić do swojej kajuty, ale na razie...

- Wybiera się na dzisiejszy bal samotnych serc - wtrącił Andy.

- Bal samotnych serc? - spytał ze zdumieniem Dake.

- Dla nie związanych węzłami małżeńskimi pasażerów i członków załogi - wyjaśniła Margaret.

- Na pewno przyjdzie, jeżeli tylko będzie się dobrze czuła - powiedział łagodnie Dake. - Zawiadomię panią, jak tylko się obudzi, ale teraz wygląda na to, że potrzebuje jeszcze snu.

Apodyktyczna wypowiedź Dake'a nie speszyła żadnego z członków Zespołu Nurków, a wywołała grymas gniewu na twarzy Andy'ego i poczerwienienie policzków Dave'a.

- Świetnie - zgodziła się Margaret, nakłaniając tym samym pozostałych do oddalenia się. - Będę czekała na wiadomość.

Dake zamknął drzwi, a gdy odwrócił się, pofolgował powściąganej złości, zaciskając gwałtownie pięści.

- Kto to? - spytała stojąca w drzwiach sypialni Reesa, przecierając ręką oczy.

- Powinnaś wrócić do łóżka - odpowiedział jej Dake.

- Nie mów mi, co mam robić - zaprotestowała zaspana Reesa. - Chcę wziąć prysznic.

- Rób, co chcesz, do cholery, ale...

- To właśnie zamierzam! - Odwróciła się gwałtownie od niego, omal nie zaplątując się w kołdrę, którą się okryła. - Gdzie jest moje ubranie?

- Nie sądzisz, że powinien najpierw zobaczyć cię lekarz? - wybuchnął Dake, pragnąc wyrzucić ją, owiniętą w kołdrę, przez najbliższy bulaj. Był jednocześnie zły i na Reesę, i na siebie, za to, że budziła w nim pożądanie, nad którym nie mógł zapanować.

- Lekarza spotkam na balu samotnych serc. Doktor Roberts jest wolna - odparła złośliwie Reesa, z plażowej torby wzięła pomięte szorty i bluzkę i skierowała się do łazienki. Dake widząc jej chwiejny chód, zorientował się, że nie jest to tylko skutek ruchów okrętu, zdusił więc w sobie przykre słowa. Gdy w pomiętym ubraniu wyłoniła się już z łazienki, powiedziała niepewnie: - Dake..., dziękuję ci..., że się mną zająłeś.

- De nada, senoita Teresa Martita Hawke - parsknął z wściekłością Dake.

Poczerwieniały jej policzki. - Nie kpij sobie z moich kalifornijskich przodków. Wiesz, że tego nie cierpię.

- Uważasz, że to są kpiny? - odciął się Dake.

Nabrała tchu. - Jesteś wciąż tym samym nadętym, pompatycznym dupkiem, jakim byłeś zawsze.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i zbiegła na dół wąskimi schodkami prowadzącymi do pomieszczeń załogi. Opuszczając apartament, zdążyła jeszcze zobaczyć w oczach Dake'a niemal zwierzęcą furję, biegła więc bez tchu, dopóki nie dopadła swojej kajuty. Gdy po wyjściu spod prysznicza suszyła swoje kruczoczarne włosy, pojawiła się Consuela. Obie kobiety przyglądały się sobie przez dłuższą chwilę.

- Jesteś prawdziwą gwiazdą filmową! I telewizyjną! - krzyknęła Consuela. - Nie będziesz już chciała zostać z nami na Maria Island.

Reesa podeszła do Consueli i ujęła ją za ramiona. - Jesteś moją przyjaciółką..., moją siostrą..., moją powiernicą - powiedziała łamiącym się głosem. - Nie wyrzeknę się mojej prawdziwej rodziny, ciebie, twojej matki, Miguela, Lizy ani małego Miguelito. Jesteśmy przecież jedną rodziną!

Płacząc, rzuciły się sobie w objęcia. Potem Consuela odsunęła Reesę, przyglądając się uważnie przyjaciółce.

- Carmen powiedziała mi, że ten Dake Masters to niezły kasek. Naprawdę. Mario? Reeso? Reesa skinęła głową. - Nieźle się prezentuje i dobrze o tym wie.

- Czy sądzisz, że mogłabym się z nim spotkać? - spytała łakomie Consuela.

Reesa wzruszyła ramionami. - Zostanie na statku co najmniej do czasu, aż dopłyniemy do Meksyku. Z pewnością nieraz się na niego natkniesz.

- Z pewnością postaram się o to - odparła Consuela, rozpromieniając się.

Rozśmieszyło to Reesę. Na miejscu Consueli nie zakładałaby się, kim zainteresuje się Dake Masters. Ta myśl spowodowała zarazem, że poczuła krępujący ją przyływ gorąca.

- Włóż swoje kremowe spodnie z koronkami - zawołała Consuela po wejściu do łazienki. - Ja włożę moje jasnoniebieskie. Lubię, kiedy obie jesteście tak ubrane.

- Rozwiązałaś mój problem, droga siostrze - odkrzyknęła jej Reesa. - Jestem taka zmęczona, że przez pomyłkę mogłabym włożyć na bal maskę i pletwy - mruknęła sama do siebie, świadoma, że jej słowa zagłusza szum płynącej z natrysku wody.

Podstawę jej wyjściowego stroju, który wyciągnęła z małej szafki, stanowiły spodnie uszyte z cieniuteńkiej bawełny, doskonale na upalną, podzwrotnikową noc. Matka Consueli ozdobiła je własnoręcznie zrobioną koronką o kwiatowych wzorach, o ton ciemniejszą od materiału. Koronki tworzyły też szeroki pas, w stylu spodni caballero, który podkreślał zgrabne biodra i cienką talię Reesy. Do spodni włożyła zamszowe buty na wysokim obcasie, w kolorze koronkowych aplikacji. Przyjaciel Miguela, Indianin, wyprawił skórę i uszył z niej buty. Reesa była tak zachwycona jego rękodzielniczymi talentami, że wzięła trochę jego wyrobów na statek, gdzie obie wraz z Consuela prowadziły mały butik z podobnymi rzeczami.

Consuela szybko wysuszyła włosy i wskoczyła w swoje ubranie. Obie dziewczyny stoczyły walkę o miejsce przed lustrem.

- Myślę, że prezentujemy się nieźle - powiedziała zrezygnowana Consuela - ale czy to można zobaczyć w tym okropnym lustrze?

- W tym dziecięcym błękitnie wyglądasz wspaniale. Jeżeli dodać do tego czarne włosy i ciepłe brązowe oczy, to jesteś podobna do portretu Madonny - powiedziała z podziwem Reesa.

- A ty wyglądasz majestatycznie, pociągająco i no..., bardzo światowo - pokiwała głową Consuela. - Jak mogliśmy

się nie połapać, że jesteś kimś niezwykłym..., przecież wskazuje na to twój płynny chód, zwinność bioder, piękno twoich długich czarnych włosów...

- Connie, kiedy występowałam w telewizji, włosy miałam o wiele krótsze. Podrosły mi podczas pobytu na Maria Island. Zawsze zamierzałam je obciąć...

- Nie! Nie obcinaj ich. Naprawdę są wspaniałe. Ale masz taki... meksykański wygląd. Zupełnie jak my wszyscy.

- Jestem Kalifornijką, pochodzę z hiszpańskiej rodziny, podobnie jak ty, ale moje nazwisko Halcon naprawdę brzmi Hawke. Tak nazywał się mój angielski pradziadek, który przyłynął wokół Ziemi Ognistej do Kalifornii, gdzie poznał moją prababkę i nigdy więcej nie wyruszył na morze - Reesa otoczyła ramieniem przyjaciółkę. - Jak widzisz, do pewnego stopnia jesteśmy jednak siostrami.

Consuela również ją uścisnęła. - Oczywiście, że jesteśmy. Włóżmy te kolczyki i bransoletki ze szczerego złota, które zrobił Figueroa. Wiesz, z tym grzebieniem z kości słoniowej wpiętym we włosy, wyglądasz jak księżniczka. Od wielbicieli będziesz się musiała opędzać kijem.

Opuściły kabinę, śmiejąc się. Reesa była trochę niespokojna, ale pragnęła ukryć to przed Consuela. Była pewna zresztą, że jej się to doskonale udało. Teraz, gdy wróciła jej pamięć, pomyślała o aplauzie tłumów towarzyszącym jej każdemu publicznemu pojawieniu się. Nauczyła się przyjmować te hołdy z kamienną twarzą i kwitować je chłodnym uśmiechem i skinieniem głowy. Brukowa prasa nazywała ją „Jej Wysokość Reesa Hawke” oraz „Królowa bez ziemi”. Maską, pod którą kryła swą nieśmiałość, spełniła swe zadanie, więc te uwagi były dla niej bez znaczenia.

Zbliżając się do Constellation Lounge, obie kobiety słyszały dobiegającą stamtąd muzykę. Na widok

gromadzącego się tłumu przyspieszyły kroku, widząc, że są już spóźnione. Zbliżyły się do wejścia, ściągając na siebie spojrzenia i uwagi członków załogi.

- Makijaż zajmuje ci coraz więcej czasu, Mario - zawołał Andy. Kątem oka Reesa dostrzegła, że Dave dał mu kuksańca w bok i wtedy usłyszała, jak Andy wymamrotał: - Przepraszam, zapomniałem, że ona nazywa się teraz Reesa Hawke.

Gdy tylko wszyscy pasażerowie weszli do środka, Reesa zagroziła drogę trójce swoich kolegów z Zespołu Nurków.

- Słuchajcie uważnie. Jestem Reesą Hawke - popatrzyła na nich, wzbudzając w nich tym spojrzeniem zakłopotanie - ale nie miałam pojęcia, kim jestem. Proszę, uwierzcie mi.

- Zawsze słyszałem, że amnezja jest czymś mglistym i trudnym do zdefiniowania przez medycynę - powiedział spokojnie Dave i cała czwórka oddaliła się w ciemniejszy kąt sali, gdzie mogli spokojnie porozmawiać. Reesa była poważna.

- Myślę, że ludzie są w stanie wyrzucić z pamięci złe wspomnienia. Po szoku spowodowanym uderzeniem w głowę, kiedy wypadłam z łódki, spędziłam kilka godzin w morzu... - wzruszyła ramionami. - Myślę, że miałam szczęście, że założyłam kamizelkę ratunkową, zanim w ogóle zaczęłam gramolić się do dingi tej pechowej nocy.

- Co skłoniło cię do takiego kroku? - spytał przejęty Dave. Reesa przygryzła wargi, by powstrzymać drzenie ust na wspomnienie ciemnego, zasnutego chmurami nieba, kiedy założywszy kamizelkę ratunkową, schodziła po drabince zwieszającej się z burty jachtu. Wgramoliła się na łódkę, by sprawdzić, czy zdoła zacisnąć rozluźnioną cumę, za pomocą której przycumowano ją do rufy jachtu.

- Byłam sama na pokładzie - w niecałe dziesięć minut po wścieklej sprzeczce z Dake'em Mastersem, pomyślała,

usiłując wyrzucić z pamięci obraz jej i Dake'a obrzucających się nawzajem niewyszukanymi epitetami - i podjęłam kiepską decyzję. Po tym, czego nauczyłam się w Zespole Nurków, nigdy więcej nie popełniłabym takiego głupstwa - uśmiechnęła się i z ulgą zobaczyła, że jej trzej koledzy odwzajemnili ten uśmiech. Ich przyjaźń została uratowana. - Przypominam sobie, że gdy sięgałam ręką do metalowego uchwyty na rufie „Firewitch” - tak się nazywał ten jacht - trzymałam w ręku śliską cumę. Nie mogąc dosięgnąć uchwyty, stanęłam na burcie dingi. Poślizgnęłam się - pobladła na to wspomnienie

- sięgnęłam po linę, ale fala zachwiała łódką i upadłam. Uderzyłam mocno o coś głową. Kiedy oprzytomniałam, krztusiłam się wodą morską gdzieś w głębi Windward Passage, znoszona przez prąd. Spędziłam chyba w wodzie około trzech godzin, nim Miguel znalazł mnie wkrótce po wschodzie słońca. Byłam nieprzytomna i wciąż powtarzałam słowo „halcón”, „halcón”, co Miguel wziął za moje nazwisko. Doprawdy nie wiem, dlaczego powtarzałam moje nazwisko po hiszpańsku...

- Szukaliśmy ciebie - rozległ się głęboki głos Dake'a. I on poczuł ponownie chłód grozy tamtej nocy.

- Kiedy nad ranem wróciłem do kajuty, ciebie tam nie było. Nie zaniepokoiło mnie to. Myślałem, że jesteś w innej kabine. Wypiłem o wiele za dużo i myślałem, że się na mnie obraziłaś. Zanim połapałem się, że coś jest nie tak i przeszukałem caluteńki jacht, musieliśmy zrobić jakieś dwadzieścia do trzydziestu mil. - Jego niewzruszona pozornie twarz nie zdradzała żadnych uczuć, a tylko oczy straciły swój zwykły blask. Odetchnął głęboko kilka razy, usiłując odpędzić od siebie wspomnienie grozy, jaka ogarnęła go wówczas, gdy uświadomił sobie, że Reesa wypadła za burzę. Nawet w tej chwili, gdy stał naprzeciwko niej, wciąż czuł tamtą rozpacz,

gdy zawróciwszy jacht bezskutecznie jej poszukiwali. - Skontaktowaliśmy się z amerykańską marynarką. Szukały cię amerykańskie statki patrolowe, a nawet kubański helikopter

- zamknął usta, czując, że zaczynają drżeć mu wargi na to wspomnienie. Zmobilizował wówczas całą flotyllę prywatnych łódek i eskadrę prywatnych samolotów, które przeczesywały cały ten teren. - Nie mam pojęcia, jak to się stało, że nie natrafiłszy wówczas na tego twojego Miguela - mruknął do siebie.

- Skontaktowaliśmy się wówczas ze wszystkimi, którzy łowili ryby lub żeglowali na terenie Windward Passage.

Dake pomyślał o nie kończących się poszukiwaniach ciała w przepływających tamtędy od Kuby i Haiti prądach morskich, które łączą Morze Karaibskie z Atlantykiem.

- Miguel zabrał mnie na Maria Island, tak szybko, jak tylko zdołał - zauważyła Reesa, z oczami utkwionymi w wysoką postać Dake'a. Znów czuła przepływającą pomiędzy nimi niewidzialną falę energii, uczucie, jakie miała zawsze w jego obecności. Przez chwilę cała piątka stała nieruchomo, jak gdyby złączona jedną myślą. Wtem odezwał się Arthur.

- Sądzę, że powinniśmy pokręcić się nieco między pasażerami. Czy zatańczysz Mar - Reeso?

- Z przyjemnością - rzuciła mu wdzięczne spojrzenie.

Przechodząc obok Dake'a wyczuła jego wściekłość, lecz nie spojrzała w jego stronę. Consuela pomachała jej w tańcu, wtulona w objęcia jakiegoś przystojnego ciemnowłosego pasażera. Reesa i Arthur płynęli po parkiecie w rytmie fokstrota. Gdy spojrzała ponad ramieniem partnera, dostrzegła Lacey Welles, jedną z okrętowych krupierek, podchodzącą do Dake'a i zapraszającą go do tańca. Zanim Dake otoczył ramionami przystojną blondynkę, Reesa odwróciła wzrok. Podchwyciła przy okazji spojrzenie, jakim Baraey Freedling obrzucił tańczącą z pasażerem Consuelę. - Barney nie może

jednocześnie zjeść ciastka i mieć go w dalszym ciągu - powiedziała, widząc, że wzrok Arthura podąża w tym samym kierunku. Skinął głową.

- Sądzę, że powinien wreszcie zrozumieć, że Connie jest niezwykłą dziewczyną - powiedział w zadumie. - W końcu zależy to od nich samych, jak ułożą sobie życie.

- Oczywiście, masz rację - uśmiechnęła się Reesa i zaczęła klaskać, bo właśnie skończył się utwór. Spozrzęła, że przez parkiet przeciska się w ich stronę jedna z pasażerek.

- Uwaga, nadchodzi - ostrzegł ją Arthur, widząc jak zbliża się do nich nieduża rudawa dwudziestolatka.

- Cholerna torpeda - mruknęła do siebie Reesa.

- Cześć, jestem Ken Stark z San Francisco i zastanawiam się, czy ty przypadkiem...

- Ta pani jest ze mną - warknął Dake Masters, chwytając Reesę za ramię i obracając twarzą w swoją stronę.

- Przestań - syknęła, odpychając go.

Lekko rozluźnił uścisk, zmuszając ją jednocześnie, by zaczęła kołysać się wraz z nim w takt muzyki. - Wspólny taniec zawsze nam nieźle wychodził - powiedział - nie wspominając już o innych rzeczach, które również robiliśmy wspólnie.

Reesa poczuła, że twarz jej tężeje pod wpływem tych aroganckich słów. - O ile sobie przypominam, doszliśmy do wniosku, że niezbyt do siebie pasujemy. Prawdę mówiąc... - słowa z trudem przeciskały się jej przez wyschnięte gardło.

- To było wtedy. Wszystko się zmienia. Musimy poważnie porozmawiać, Reeso - powiedział Dake, przytulając ją namiętnie do swego boku.

- Nie! - Myśl, którą odpychała od siebie, napełniła ją nagle przerażeniem. Nie mogła pogodzić się z faktem, że nie należy już więcej do Dake'a Mastersa, że bezpowrotnie skończyło się już spędzone razem wspaniałe pięć lat. Chodziło

w gruncie rzeczy o to, że nie chciała przypomnieć sobie pustki, która otaczała ją, zanim poznała Dake'a. Wciąż pamiętała zdumiony wyraz jego twarzy, gdy kochali się po raz pierwszy. Powtarzał wtedy w kółko jej imię i szeptał: - Nigdy nie śmiałem nawet o tym marzyć... nigdy.

- Przestań fantazjować, lodowa boginko - powiedział miękko Dake, przypominając jej stare przydomko. Kiedy zamieszkali ze sobą, w pierwszym okresie ich gwałtowne sprzeczki przeplatały się z cichymi dniami. Czasem Reesa nie odzywała się do Dake'a całymi godzinami. Wtedy nadał jej to przydomko. Później nazywał ją tak, kiedy się kochali, mówiąc, że uwielbia ogrzewać swoją lodowatą boginkę.

- Nie nazywaj mnie tak, nie cierpię tego - zachnęła się Reesa, czując bolesny skurcz serca na dźwięk tych zapomnianych słów.

Przycisnął ją do siebie tak mocno, że słyszała zmieszane razem uderzenia ich serc. Dake nigdy przedtem nie miotał się tak silnie pomiędzy ślełą furją a nieokiełznanym pożądaním. Reesa zdawała się zupełnie nie zwracać uwagi na cierpienia, przez jakie przeszedł, podczas tygodni spędzonych w celi, kiedy to wyobrażał sobie bez końca ją krztuszącą się wodą, tonącą i umierającą. A on nawet nie mógł wziąć jej w ramiona i poprosić o wybaczenie! Czy zdawała sobie sprawę z tego, ile godzin spędził, łkając bezgłośnie, wiedząc, że wszystko, na czym mu zależało naprawdę, umarło tej nocy wraz z nią w Windward Passage?

- Przestań..., przestań, to boli - syknęła Reesa, wpijając mu paznokcie w pierś. - Nie sądzisz, że dość już wycierpiałam? - jęknęła, zupełnie zbита z tropu faktem, że jej wewnętrzny spokój, który z takim trudem odzyskała po tym, jak Miquel wyłowił ją z wody, zaczyna stopniowo zanikać pod wpływem objęć Dake'a Mastersa. - Puść mnie, proszę. - Naprawdę starała się go odepchnąć.

- Nie - zabrzmiało to niemal obraźliwie. - Tak mi przykro, kochanie. Wiem, że przeszłaś istne piekło...

Reesa nie słyszała dalszego ciągu. O Boże, jeśli nie przestanę się trząść, myślała, rozsypię się chyba na kawałki! Dake zaprowadził ją w kąt sali, a później zaczął posuwać się z nią w stronę wyjścia.

- Nie mogę wyjść... - drżącym głosem zaprotestowała Reesa. - Przyjęcie...

- Wróć..., jak tylko dojdiesz do siebie - oświadczył Dake.

- Mario, to jest Reeso, dokąd się wybierasz? - Consuela spytała, podchodząc do nich. Spoglądała raz po raz to na Reesę, to na Dake'a. - Powinnaś zostać...

- Wrócimy, kiedy tylko Reesa poczuje się lepiej. Nazywam się Dake Masters - podał jej prawą rękę, lewą nie wypuszczając Reesy z uścisku.

Connie uśmiechnęła się nieśmiało.

- Wiem, kim pan jest.

- To moja najlepsza przyjaciółka, moja siostra, Consuela Diego. Mieszka wraz z rodziną na tej samej ulicy co i my na Maria Island - powiedziała Reesa. Podczas dokonywania prezentacji drżały jej nieco kolana. Chciała się uwolnić, ale Dake trzymał ją mocno.

- My? - Dake zignorował resztę wypowiedzi, koncentrując się na tym jednym słówku.

- Miguel, Liza i Miguelito... - na widok błysków w jego oczach, głos zaczął zamierać jej w gardle.

- To moja rodzina - dokończyła cichutko.

- Nie masz żadnej rodziny oprócz wujka Lionela Hawke'a, który wciąż prowadzi wytwórnię win w Napa Valley - powiedział spokojnie Dake, starając się wyrzucić na obserwujących ich ludziach wrażenie, że on sam też należy do rodziny.

- Wujek Lionel! Zupełnie o nim zapomniałam... - zakryła usta dłonią, myśląc o wysokim, garbiącym się lekko siwowłosym mężczyźnie, który wciąż upominał ją, by zachowywała się jak na damę z rodu Hawke i Delgado przystało. Ciężko było kochać wujka Lionela, lecz był to jej ostatni krewny. - Jak on się czuje, Dake?

- Zrzędzi jak zwykle, ale myślę, że postarzał się bardzo na wieść o twojej śmierci. Byłaś ostatnią z rodu i myśl, że w ten sposób skończyła się rodzina Hawke'ów, zabolą go mocno.

- Tak, zapewne. Muszę do niego zadzwonić i...

- Już go powiadomiłem, kochanie - powiedział delikatnie Dake.

Consuela spojrzała na nią ostrzejszym wzrokiem. - Może jednak świeże powietrze dobrze ci zrobi - zauważyła, wskazując na drzwi.

- Ale... - Reesa poczuła się nagle o wiele słabsza niż podczas swoich pierwszych dni spędzonych na Maria Island. Dake przeniósł ją niemal przez tłum do niewielkiego holu i dalej przez podwójne stalowe drzwi na pokład.

Reesa kilkakrotnie nabrała głęboko tchu. Na nocnym niebie migotały gwiazdy, księżyc siał na wodzie lśniąca ścieżkę, która zdawała się prowadzić od burty M/S „Windward” wprost do nieskończoności.

- Tam jest Orion - szepnęła Reesa, wskazując na konstelację.

- Tak - szepnął jej we włosy Dake. - Kochanie, chcę jeszcze raz powiedzieć ci, jak bardzo jest mi przykro. Od chwili gdy zniknęłaś z jachtu, ani przez moment nie byłem sobą.

- Oboje dużo przeszliśmy - dodała cicho Reesa.

Dake przytulił ją mocniej, tak że nocna bryza cisnęła mu w twarz jej czarne włosy. - Zapomniałem już, jakie gęste masz włosy. Jak czarny aksamit.

- Są już za długie...

- Nie, nie obcinaj ich, są cudowne.

Przez chwilę zapanowała cisza, zmacona jedynie delikatnym pomrukiem silników i szumem rozcinanej przez statek wody.

- Najlepszą porą na statku jest noc - mruknął Dake.

- Owszem. Każdej nocy można spostrzec nowożeńców tulących się do siebie na pokładzie - powiedziała z rozmarzeniem Reesa.

- To rzeczywiście cudowny sposób na spędzenie miodowego miesiąca, ale wolałbym być z tobą samotnie na „Firewitch”!

Reesa zeszywniała. - Dake, wszystko między nami skończyło się. Tamtej nocy. To już koniec.

- Do diabła z tym - warknął.

- Nie da się tego naprawić i dobrze o tym wiesz.

- Przestań, Reeso. Nie będziemy teraz tego omawiać. Wciąż jeszcze źle się czujesz.

- Ależ czuję się znakomicie. Pracuję po dwanaście - czternaście godzin na dobę - zaprotestowała Reesa.

- Schudłaś przynajmniej o piętnaście funtów, a nigdy nie byłaś mocno zbudowana. - Dake wyrzucił te słowa tknięty nowym, rodzącym się w jego głowie pomysłem. - Zabiorę cię stąd. Obiecałem sobie, że gdybym mógł spotkać cię ponownie, to zabrałbym cię gdzieś daleko i pokazał ci...

- Wszystko ci się płacze, Dake. Nie jestem już tą samą osobą. Mam rodzinę i żyję zupełnie inaczej niż kiedyś. Nie sądzę, żebym mogła wrócić do poprzedniego trybu życia ani znowu być razem z tobą - Reesa nabrała powietrza, starając się wysunąć z opiekuńczych objęć Dake'a. Czowała się w nich taka bezpieczna! Brzmiało to jak gorzki dowcip, ponieważ przez ostatnie pięć lat ani nie czuła się bezpieczna, ani nie zaznała z nim poczucia psychicznego komfortu. - Nie, to nie

dla mnie. Spragniona jestem poczucia stabilizacji i znalazłam je.

- Stabilizacji? Do diabła, znalazłaś jedynie kryjówkę, ucieczkę od świata. Zresztą dobrze, kochanie, skoro to jest właśnie to, czego pragniesz, róbmy to, ale razem.

- Nie! - Niezdolna do wyrwania się z jego objęć, Reesa odwróciła się w jego stronę. Nie poprawiło to jej położenia. Teraz stała z nim twarzą w twarz. - Dokonałam wyboru. Lubię pracę na pokładzie „Windwarda”. Zamierzam pozostać tu do końca rejsu, a potem...

Palce Dake'a zamknęły jej usta. - Nie mów już nic. Zostańmy tu więc na razie.

Reesa uśmiechnęła się do niego lekko i stwierdziła: - Twoje oczy wciąż zmieniają kolor pod wpływem różnych uczuć. - Czując, jak mieszają się ich oddechy, gdy pochylił się nad nią jeszcze bardziej, prawie na odległość pocałunku, szepnęła: - Zawsze były jasnobrazowe, kiedy byłeś zły, jasnozielone, kiedy się śmiałeś...

- I zawsze mówiłaś, że stają się złociste, kiedy chcę się z tobą kochać. I takie są teraz, prawda? Reesa skinęła głową.

- Kochanie, chodźmy do mojej kabiny.

Potrząsnęła głową. - Nie. Nie mam zamiaru. Nie chcę, żebyś więcej ciążył nad moim życiem. Szarpnął się z wściekłością. - Jeśli ktokolwiek ciążył nad czyimś życiem, to chyba ty nad moim. To ty wyznaczyłaś swoje warunki i...

- A ty się zgodziłaś. Nie chciałaś ponownie ryzykować małżeństwa, ale nie chciałaś ze mnie zrezygnować - odpaliła Reesa.

- Bo cię kochałem, do diabła, i nie chciałem, żebyś była z kimś innym - powiedział z pasją.

Jego wygłodniałe usta spadły mocno na jej wargi. Poddała mu się odruchowo i nagle zdała sobie sprawę, że zaczyna oddawać pocałunek. Przyjął to z wdzięcznym pomrukiem i

objął ją jeszcze mocniej. Serce zabiło mu gwałtownie, gdy poczuł łagodny napór jej wdzięcznego ciała. Do cholery, wciąż go jeszcze kochała! Czuł, jak jej ciało reaguje na niego, starając się poddać jego przewodnictwu.

Odskoczyli od siebie gwałtownie, wciąż przeżywając to odradzające się w nich na nowo uczucie.

- O Boże, kochanie, omal nie wziąłem cię teraz na pokładzie - powiedział Dake, ciężko dysząc.

- Było prawie tak jak wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy - mruknęła Reesa. - Czy pamiętasz, jak zostałeś na planie, żeby podejrzeć moją scenę miłosną z Bartonem Stevenssem, pomimo że Will polecił wszystkim zostawić nas samych?

- Gdybym spotkał cię wcześniej, w ogóle nie dopuściłbym do nakręcenia tej sceny - powiedział Dake, gładząc koronki obejmujące jej talię.

- Gdybym wiedziała, że na planie jest jeszcze ktoś poza Willem i kamerzystami, nie nakręciłabym tej sceny. Na czas kręcenia scen nago miałam w kontrakcie zagwarantowaną możliwość absolutnego odosobnienia - powiedziała Reesa, pieszcząc końcami palców jego pierś.

- Zrzuciłaś tę satynową szatę i myślałem, że za chwilę oślepnę. Miałaś tak olśniewająco białą skórę, cudowne piersi, smukłe biodra i delikatne kostki - Dake poczuł, jak na wspomnienie tej chwili jego oddech mimowolnie przyspiesza. Czuł się zupełnie jak zahipnotyzowany. - I wtedy na planie pojawił się Barton, a ja o mało nie zabiłem go, kiedy zobaczyłem, jak bierze cię w ramiona - bezwiednie zacisnął pięści.

- Potem powstało małe zamieszanie i nie spotkałam cię więcej aż do chwili przyjęcia u senatora Wicklowa - wspominała Reesa.

Przekonanie jej, by zamieszkali razem, zajęło mu pięć dni. Kochała go coraz bardziej, chociaż od początku знаła jego awersję do małżeństwa, podtrzymywaną przez jego byłą teściową, której był bardzo oddany, a która nie chciała, by powtórnie się ożenił. Podobnego zdania był zresztą jego syn.

Reesa gwałtownie odwróciła głowę. - Robert! Co z Robertem?

- W porządku. Rozpaczał i dużo mówił o tobie. Nie mówiłem mu, że jadę sprawdzić informacje, czy żyjesz. Nie chciałem niepotrzebnie rozbudzać jego nadziei.

Reesa skinęła głową i oparła ją na chwilę o pierś Dake'a.

- Kocham Roberta. - I zawsze chciałam, żeby był mój, dodała w myślach. Była wręcz zazdrosna o matkę chłopca, którego ona, Reesa, kochała jak własnego syna.

- Tęsknił do ciebie i powiedział mi, że też cię bardzo kochał i że był naprawdę szczęśliwy, gdy mógł mieszkać razem z nami.

Reesa pokiwała ze zrozumieniem głową. Jedenastoletni chłopcy nie kłamią w tych sprawach. Dake delikatnie ujął ją za podbródek. - Kochanie, nam obu brakowało ciebie... Przerwał mu dźwięk otwieranych drzwi z Constellation Lounge.

- Reesa, jutro mamy masę zajęć i zaczynamy bardzo wcześnie - zawołał Dave.

- Dzięki, Dave. Właśnie wracałam - odkrzyknęła mu Reesa. Pocałowała Dake'a na dobranoc, popędziła do kabiny, gdzie sprawdziła ekwipunek i wskoczyła do łóżka.

Rozdział 3

Następnego dnia statek zakotwiczył na krótko w Playa del Carmen na półwyspie Jukatan.

Statek pomocniczy zabrał pasażerów, którzy zdecydowali się na zwiedzanie ruin budowli Majów w Tulum. Zespół Nurków miał przeprowadzić kolejne zajęcia w lagunie zwanej Xalha, więc Dave, Andy, Arthur i Reesa załadowali swój sprzęt na stateczek. Błękit nieba podkreślały niewielkie białe obłoczki. Wymarzona pogoda i na zwiedzanie, i na nurkowanie. Reesa, siedząca obok Arthura, poczuła, że ktoś klepie ją po ramieniu. Był to pan Calkins. - Jestem zdumiony, że zamierza pani nurkować, moja droga. Słyszeliśmy, że jest pani nie byle kim, a słynną Reesą Hawke.

Reesa uśmiechnęła się na widok zdumienia malującego się na twarzach państwa Calkins. - Wciąż jestem członkiem ekipy nurków, panie Calkins, niezależnie od tego, jak się nazywam - powiedziała spokojnie, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Była pewna, że wielu pasażerów słyszało już tę nowinę, na statku plotki rozchodzą się zawsze z szybkością błyskawicy. Miała jednak nadzieję, że nie przeszkodzi jej to w pełnieniu obowiązków nurka. Kiedy odwróciła się, by lepiej słyszeć, co mówią państwo Calkins, ujrzała Dake'a. Siedział w ostatnim rzędzie ławek pomocniczego stateczka. Co tu robił? Nie miał zajęć z nurkowania, a w grupie zwiedzającej Tulum nie było już wolnych miejsc, wiedziała o tym od Dave'a.

- Przepraszam, ale nie dosłyszałam, pani Calkins.

- Zastanawiałam się, czy pozostanie pani instruktorem nurkowania, czy też wróci pani na scenę.

- Nie bądź śmieszna, Myra. Oczywiście, że pani Hawke znów będzie aktorką. Jest nie byle kim w swoim zawodzie - pan Calkins upomniał delikatnie swoją żonę.

Reesa uśmiechnęła się do nich i znów odwróciła się w kierunku dziobu.

- Nie możemy współzawodniczyć z gwiazdą ekranu - powiedział Andy, marnie naśladowując angielski akcent.

- Rzeczywiście, staruszkule, nie mogłeś tego lepiej ująć - podsumował Dave, jeszcze bardziej kalecząc akcent.

- Radzę wam dziś uważać, dowcipnisie - ostrzegła Reesa swoich prześladowców - bo z pewnością was przytopię przy pierwszej okazji.

- A ja jej w tym pomogę - spokojnie zauważył Arthur.

- Widzicie, nie ma żartów - powiedziała Reesa, szczęśliwa, że jej wielka kariera nie robi wrażenia na kolegach z zespołu. Gdy obejrzała się, czując dotyk na plecach, uśmiech zastygł na jej wargach. Dake! Przesiadł się na miejsce tuż za nią. - Co tu robisz, Dake? Nie masz biletu na wycieczkę ani nie jesteś zapisany na przyjęcie na plaży... - głos jej zamarł na widok bezczelnego wyrazu jego twarzy. W dodatku uśmiechał się. - Co? Jak je dostałeś? Nie było już więcej biletów.

- Mam bilety i na wycieczkę, i na przyjęcie w Xalha. Załatwił mi to kapitan i pożyczył swój sprzęt do nurkowania.

- A ty oczywiście sprawdziłeś się już jako płetwonurek, nieprawdaż? - spytała Reesa przez zaciśnięte zęby.

- Prawdę mówiąc, zostałem zakwalifikowany jako instruktor - oświadczył z godnością.

- Wspaniale - odparła, odwracając wzrok. Czowała, że jego śmiech wywołuje na jej twarzy rumieniec.

- Niespecjalnie raduje cię moja obecność w grupie, co, kochanie? - wycodził Dake.

- Wcale nie. Oczywiście, będziemy na ciebie uważali, tak jak na każdego z uczestników naszej wycieczki - Reesa przełknęła ślinę, marząc jedynie o tym, by wyrzucić go za burtę, prosto w błękitne wody Morza Karaibskiego. - Jestem

przekonana, że lepiej spędzisz czas płynąc stateczkiem aż do Cozumel Island, zamiast zostawać z nami.

- Uwielbiam, kiedy mówisz jak wykwalifikowany przewodnik, Reeso, ale oszczędź sobie fatygi. Będę ci dzisiaj towarzyszył.

Przez resztę drogi wolno poruszającym się stateczkiem Reesa patrzyła się przed siebie, odpowiadając monosylabami na wszelkie pytania. Po zejściu ze statku na nabrzeżu Playa del Carmen poszli do miasta, gdzie czekały na nich autobusy. Reesa przestraszyła się, gdy Dake położył jej rękę na plecach, w chwili kiedy wsiadała do autobusu. Poprowadził ją w stronę tylnych foteli. - Wolałabym siedzieć razem z moimi przyjaciółmi - wykrztusiła, oszołomiona szybkością, z jaką popychał ją wzdłuż przejścia.

- Spotkasz się z nimi później, kiedy dotrzemy do laguny. Chciałbym zwiedzić wraz z tobą ruiny miasta Majów. Oprowadzisz mnie po nich nie gorzej niż przewodnik. Domyślam się, że jesteś tu nie po raz pierwszy.

- No pewnie - odparła Reesa, od razu zapominając powiedzieć mu, jaki jest natrętny. - Są po prostu cudowne. Corocznie Uniwersytet Pensylwański organizuje wykopaliska, dzięki którym życie Majów w Tulum odsłania się przed nami coraz bardziej - mówiła podekscytowanym szeptem. - Niedaleko stąd również prowadzono poważne badania, ale w czasie drugiej wojny światowej Amerykanie zbudowali tam bazę lotniczą, niszcząc stanowiska archeologiczne. Wolę nie myśleć, ile eksponatów przepadło przez głupotę jakiegoś faceta, który o tym zdecydował - dodała głośniejszym, spoglądając przez okno autobusu na mijaną przez nich gęstą dżunglę. Jose, ich przewodnik, zapewniał, że w zielonym gąszczu ukrywają się jaguary i jadowite węże.

- Wygląda to naprawdę niesamowicie - szepnął Dake, patrząc na krajobraz. Przez chwilę zastanawiał się nad tym, co

by się stało, gdyby zostali z Reesą tu na drodze, sami, na skraju dżungli. Nie, to byłoby zbyt przerażające. Powinien wymyślić jakiś inny sposób, by zostać z nią sam na sam.

- Ostatnio Jose mówił nam, że w ciągu paru lat ta dżungla zostanie przetrzebiona i będzie tu zbudowany ośrodek podobny do tego w Cancun.

Dake uniósł brwi. - To może być ciekawa inwestycja.

- Jankesi do domu - mruknęła Reesa, sztywniejac zarazem, gdy poczuła, jak jego ręka obejmuje ją w pasie.

- A może zrobilibyśmy sobie trochę zdjęć na tle tej dziewiczej dżungli? - spytał jedwabistym głosem Dake.

- Ty jako Tarzan, a ja jako Jane? - parsknęła ironicznie Reesa.

- Kochanie, co za nowatorski pomysł! Nie przyszło mi nigdy do głowy kochać się na drzewie.

- Ciszej! - Reesa rozejrzała się wokół, zastanawiając się, czy donośny głos Dake'a zwrócił na nich uwagę siedzących przed nimi współpasażerów.

- Widziałem jakieś ruiny na półwyspie, ale nie byłem tam. Opowiedz mi o nich - poprosił Dake z błyskiem w oku.

Reesa była zadowolona ze zmiany tematu. - Dwudziesty pierwszy marca, dzień wiosennego przesilenia, był u Majów początkiem nowego roku. Majowie byli znakomitymi astronomami, a ich życie było mocno zdeterminowane przez gwiazdy. W czasie swoich świąt składali ofiary z ludzi. Wybierano do tego celu młodzież z dobrych rodzin... - nagle głos się jej załamał. - Przecież wiesz o tym wszystkim. Byłeś już na wykopaliskach. Sam mi o tym mówiłeś.

- Tak, ale uwielbiam to drżenie twego głosu, kiedy mówisz o Majach. Widzę, że to ciebie bardzo interesuje, że bardzo to przeżywasz, czyż nie tak?

Arthur wychylił się w ich stronę ze swego fotela.

- Niewiele pomożesz tym ludziom samymi sentymentami, a są to przecież bezpośredni spadkobiercy wielkiej cywilizacji Majów, wśród której znajdujemy się za każdym razem, kiedy przyjeżdżamy do Tulum i Xalha. I za każdą wizytą dowiadujemy się o nich coraz więcej.

Reesa była zdumiona taką gwałtowną wypowiedzią nieśmiałego zazwyczaj członka Zespołu Nurków.

- Arthur studiuje hydrobiologię, ale okazuje się, że również pasjonuje się archeologią - uśmiechnęła się do swego przyjaciela.

- Wzruszające - odparł chłodno Dake.

- To naprawdę interesujące - entuzjasmował się Arthur, wkraczając na swój ulubiony temat. - Czy wiecie, że wielu spośród tutejszych mieszkańców to czystej krwi Majowie? Że mówią w domu starym językiem Majów, który to język pielęgnują i że dzięki nim zachował się do dzisiaj? - Arthur zdawał się nie zauważać, że Dake nasrożył się, gdy tylko się do nich przybliżył. - Majowie są potomkami żółtej rasy, a niektórzy pochodzą podobno nawet od Maorysów, a więc z tak odległego stąd miejsca jak Nowa Zelandia.

- Niektórzy mówią, że pochodzą bezpośrednio od Chińczyków lub Japończyków, którzy po przepłynięciu Pacyfiku udali się na Jukatan - przerwał Dake, czując się już nieco rozluźniony, ale tylko do momentu gdy zauważył, że Reesa uśmiecha się do swojego przyjaciela. Do cholery z nią! Wciąż doprowadzała go do szału zazdrości! Było tak zawsze, nawet gdy byli ze sobą. Na przyjęciach, kiedy ktoś prosił ją do tańca, Dake zaciskał z wściekłością zęby, widząc ją choćby na chwilę w objęciach innego mężczyzny.

Arthur kontynuował: - Często zastanawiam się, co by się stało, gdyby w 1517 roku nie nadciągnęli konkwistadorzy i nie podbili narodu uczonych astronomów, którzy czcili gwiazdy i którzy nadali imię planecie, znanej nam jako Wenus. Czy

wiecie, że piramidy budowane przez Majów pełniły w rzeczywistości funkcję obserwatoriów astronomicznych?

- Tak, zetknąłem się z tą teorią - powiedział Dave, ubawiony zapalem Arthura. Wychylił się raptownie i zatkał mu ręką usta. - Oszczędź nam tej historii, Art. Powinieneś raczej napisać jakąś cholerną książkę na ten temat.

- Pchch, kchch - parsknął Arthur, usiłując uwolnić się z tego uchwytu. - Może rzeczywiście napiszę na ten temat - powiedział nieśmiało. - Przepraszam, nie miałem zamiaru was zamećzać.

Dake uśmiechnął się. - Rzeczywiście historia cywilizacji Majów może być fascynująca. Mnie to również interesuje.

- Nie wyglądasz na zainteresowanego - szepnęła Reesa. - Za to masz wyjątkowo napuszony wygląd - przycięła, nie przejmując się wyrazem jego twarzy.

- Uważaj, kochanie. Jesteśmy blisko granicy z Gwatemalą. Mógłbym cię porwać i uciec z tobą przez granicę - powiedział aksamitnym głosem.

- Przestań - syknęła Reesa, usiłując uspokoić rozszalałe nagle serce. Taki numer byłby dokładnie w jego stylu. Iść na całość! Taka była dewiza Dake'a, jeśli tylko coś stało mu na drodze. Osiągał niebywale sukcesy, idąc do celu po trupach, przypominała sobie Reesa. Z jednej strony była przerażona myślą, że może uprowadzić ją przez granicę, z drugiej wściekła, że usiłuje ją zastraszyć.

Autobus zahamował z piskiem i cała grupa turystów wyładowała się pospiesznie, gromadząc się wokół przewodnika.

- ... i dlatego - mówił przewodnik, gdy Dake i Reesa wcisnęli się w otaczający go tłum - kiedy przybyli tu franciszkanie, myśleli, że wyplenią „pogaństwo”, zakazując miejscowej ludności posługiwać się własnym językiem i

wprowadzając obowiązkowo hiszpański. Majowie mówili w swoim języku jedynie w domu.

Następnie przewodnik wskazał na budowlę w kształcie piramidy, która była dawną świątynią Majów. Wszyscy ruszyli w tę stronę. Niektórzy instruktorzy Zespołu Nurków pomagali starszym osobom wspinać się po nierównościach gruntu i po dwudziestu siedmiu kamiennych schodach, prowadzących na platformę, na której znajdował się stół ofiarny. Członkowie załogi rozproszyli się po pozbawionym drzew stoku, kończącym się od strony morza stromym urwiskiem. Majowie doskonale wybierali tereny pod budowę swoich świątyń. Ze zbocza nad urwiskiem roztaczała się wspaniała panorama na morze, a z drugiej strony niewielka odległość dzieliła świątynię od wioski. Reesa szła wraz z dwoma innymi nurkami, a Dake nie odstępował jej ani na krok. Chciała nakłonić go, żeby pozostał wraz z innymi pasażerami, ale nie byłoby to możliwe bez sprowokowania jakiegoś zamieszania. Sam Dake, gdyby tylko chciał, też mógłby narobić poważnych kłopotów. Psiakrew, gotów byłby nawet wywołać skandal! Reesa zacisnęła wargi i poszła w stronę Dave'a i Andy'ego, którzy robili zdjęcia.

- Hej, Mario, to jest Reeso, pozwól, że ci zrobię zdjęcie - zawołał Dave, zwracając się w jej stronę z aparatem fotograficznym przy oku.

Słyszając to, Dake objął ją w pól i przyciągnął do siebie. - Puść mnie - wysyczała przez zaciśnięte zęby.

- Uśmiechnij się, Reeso. Ładnie razem wyglądacie.

- Widzisz, kochanie? Nawet twoi koledzy uważają, że stworzymy razem ładną parę - zachichotał Dake, podczas gdy Reesa uśmiechała się zgodnie z życzeniem Dave'a. Nim wypuścił ją z objęć, pocałował ją jeszcze delikatnie, ledwo muskając wargami jej usta. Złościło go, że musi ograniczyć swoje zapędy choćby ze względu na obecność członków

Zespołu Nurków; drażniła go nawet niewinna przyjaźń łącząca ich z Reesą.

- Jaskiniowiec - powiedziała, czując, że serce tłucze się w niej niczym ryba wyrzucona na brzeg. Nie pozwoli, aby Dake Masters ponownie wkroczył w jej życie. - Nie jestem twoją zabawką.

- Ależ skąd, kochanie, nigdy nią nie byłaś - uśmiechnął się do niej, lecz w jego oczach czaił się chłód. - Myślę, że po prostu akurat byłem pod ręką, najdroższa.

- Gadanie - powiedziała nabierając tchu Reesa, całkowicie świadoma fizycznego zagrożenia z jego strony, które unosiło się w powietrzu jak żar promieniujący z rozgrzanego asfaltu drogi, wiodącej ich z Playa del Carmen.

- Nadużywasz swego szczęścia, Tereso Martito Delgado Hawke - przez chwilę drgały mięśnie jego twarzy, po czym znów zamieniła się ona w kamienną maskę. Podniósł wzrok i rozejrzał się dookoła. - Wejźmy na górę, do ofiarnego stołu.

Przełknęła ślinę, czując, jak kropelki potu spływają jej po ramieniu. O Boże, jego miejsce jest gdzie indziej. Nie tu, Dake pasowałby najlepiej do watahy wikingów, pomyślała Reesa. Jego bogiem powinien być Wotan. - Czy wiesz, że dla Majów świętością była wielokrotność liczby trzy i stąd jest tu dwadzieścia siedem stopni zamiast chociażby... - głos jej zamarł, gdy spostrzegła szczere rozbawienie na jego twarzy.

- Chodźmy już, kochanie - powiedział, ujmując ją za rękę.

Reesa wiedziała z doświadczenia, że wspięcie się na wysokie, strome schody było o wiele mniej męczące niż schodzenie z nich. Mimo wszystko pochylała się mocno do przodu, starając się zachować równowagę podczas wspinaczki.

- Nie martw się, kochanie, nie pozwolę ci upaść - szepnął idący z tyłu Dake, pieszczotliwie gładząc ją po tyłeczku.

- Przestań - syknęła Reesa, wykonując jednocześnie gwałtowny unik i tracąc przy tym równowagę. Przez chwilę machała bezradnie rękami, a potem została pochwyciona w pól i wniesiona po ostatnich dziesięciu stopniach przez trzymającego ją mocno Dake'a. Jedna z pasażerek stojąca obok stołu ofiarnego uśmiechnęła się na ten widok.

- Chciałabym, żebyś też nosił mnie na rękach, Dennis.

- Nie jestem plażowym playboyem - odparł na to Dennis.

Reesa zarechotała, widząc jak krew napływa Dake'owi do twarzy. Jakże musiał nienawidzić tego człowieka, przyrównującego go do plażowego podrywacza. Dake odwrócił się i spojrzał na nią. Usiłowała ukryć rozbawienie, lecz jej się to nie udało.

- Szydzisz z mojego wysiłku, moje kochanie?

- Tak. I nie jestem twoim kochaniem - odparła.

- Owszem, jesteś. I zapłacisz mi za to, aniołku - powiedział Dake, krzesząc zielone iskierki swymi brązowymi oczami.

- Wypchaj się - odparła, wsuwając się za korpulentnego pasażera z M/S „Windward”, który systematycznie przegryzał się przez osiem serwowanych codziennie na statku posiłków.

- Halo, panie Johnson. Ładny mamy dziś dzionek.

- Cholernie gorąco. Nie mają tu klimatyzacji. - wysapał pan Johnson. Pot spływał mu po tłustej twarzy.

Reesa przyjrzała się grubasowi uważniej. - Może pomóc panu zejść? - spytała, spoglądając z góry na stromizną schodów.

- Dzięki, pomoże mi żona.

Reesa spojrzała na wysoką, lecz chudą i chorowitą panią Johnson, która większą część rejsu spędziła czytając, podczas gdy jej mąż skwapliwie się pożywiał. - Ale ona nie wygląda dość...

- Poradzi sobie - upierał się pan Johnson, przywołując gestem żonę i pokazując jej, że zamierza już zejść. Gdy pan Johnson wsparł się wreszcie na ramieniu żony, oboje małżonkowie zaczęli kołysać się gwałtownie w tył i w przód. - Do licha, Grace, czy ty już niczego nie potrafisz zrobić dobrze? Chcesz, żebym spadł?

Na twarzy Grace pojawił się przez chwilę wyraz zatroskania. Uśmiechnęła się jednak, ujęła męża pod rękę i ponownie spróbowała zbliżyć się wraz z nim do krawędzi schodów.

- Idź pierwsza, Grace. W razie czego złapię cię - zdecydował pan Johnson.

- Przecież ją rozgnieciesz - szepnęła Reesa.

- Mówiłaś coś, panienko? - spytał pan Johnson, odwracając się w jej stronę.

- Powiedziałam, że dołączę do pani Johnson i obie sprowadzimy pana ze schodów - odezwała się, kierując się w ich stronę. W tym samym momencie poczuła, że ktoś łapie ją z tyłu i odciąga z powrotem. Obejrzała się i ujrzała wściekłe oblicze Dake'a.

- Do cholery, czy chcesz sobie zrobić krzywdę? - powiedział, odsuwając ją na bok i gestem głowy przyzywając do siebie panią Johnson. Ta podporządkowała mu się zgodnie ze swoją uległą naturą. Reesa przyglądała się temu w podziwie.

- Żona mi pomoże - upierał się pan Johnson.

- Dałbyś pan sobie radę sam, gdybyś nie był tak spasiony, że ledwo się ruszasz - warknął Dake, schodząc zręcznie na trzeci stopień od góry i stając twarzą w twarz ze zdenerwowanym panem Johnsonem. - A teraz siadaj pan i zjeżdżaj na tyłku.

- To nie licuje z moją godnością - sapnęła góra tłuszczu.

- Teraz już za późno ubolewać nad zranioną godnością - zauważył Dake. - A teraz ruszaj się pan, chyba że chce pan tu pozostać, bo nie pozwolę żadnej z tych kobiet zwalić się z tej piramidy z panem na karku - powiedział, spoglądając przez kilka sekund w oczy otyłego mężczyzny.

Pan Johnson opuścił się do pozycji siedzącej, przez co o mało nie rozerwał swoich kolorowych bermudów. Następnie zsunął się z góry stopień po stopniu, aż wreszcie znalazł się na samym dole. Gdy wreszcie wyprostował się i otrzepał z kurzu, odwrócił się do żony i zawołał ją: - Chodź tu, Grace, mam z tobą do porozmawiania.

Pani Johnson przełknęła ślinę. - Nie. Wracaj do autobusu i zaczekaj tam na mnie, Ja wybieram się na rynek i do sklepów. A... jeśli myślisz, że będziesz mi dokuczał, jak wrócimy na „Windwarda”, to lepiej się zastanów. Jeśli tylko piśniesz słowo, schodzę ze statku, wsiadam w samolot i lecę do siostry.

Pan Johnson w bezgranicznym zdumieniu otwierał i zamykał usta, wreszcie odwrócił się i krótkim tunelem poczłapał w stronę zaparkowanych autobusów.

- Dziękuję, że pomógł pan memu mężowi. Aubrey nie grzeszy niestety zbyt dobrymi manierami - uśmiechnęła się nieśmiało Grace i podążyła jednak za mężem.

- A może powłóczylibyśmy się nieco po rynku, co, Reesa? - Dake objął ją, drugą ręką odgarniając jej z twarzy niesforne kosmyki włosów rozwiane przez wiatr.

- Biedna kobieta, żyć z kimś takim...

- Czasem sami sobie tworzymy więzienia - powiedział Dake znudzonym głosem.

Reesa patrzyła przez dłuższą chwilę za oddalającą się panią Johnson. Wreszcie odwróciła się do Dake'a. - Skąd ci przyszło do głowy, że ta kobieta sama stworzyła sobie takie życie?

Dake ujął ją za ramiona i mocno potrząsnął: - Nie próbuj nawet myśleć ó mnie w tym kontekście. Ani teraz, ani nigdy nie poniżyłem kobiety fizycznie, psychicznie ani duchowo. I czuję się cholernie dotknięty tą aluzją.

Reesa podniosła wzrok ku jego twarzy, rozchylając lekko wargi. Pokiwała głową. - Wiem. To był tani chwyt. Przepraszam. Po prostu zrobiło mi się smutno na widok kogoś żyjącego z takim palantem - uśmiechnęła się nieśmiało.

- Niezłomna mistrzyni przegranej, co, moja superdamo? - zauważył, otulając ją uśmiechem słodszy od miodu.

- A może pójdziemy jednak na targ i zrobimy zakupy...? - Jego intensywne spojrzenie zapierało jej dech w piersi. Gdy spostrzegła, że zbliża usta do jej twarzy, doszła do wniosku, że powinna odwrócić głowę. Zanim jednak zdecydowała się wykonać ten gest, ich wargi zetknęły się, oddaliły, ponownie do siebie przywarły, a jego język wsunął się do jej ust. - Zakupy... - jęknęła, gdy oswobodził ją wreszcie.

- Wszystko, czego tylko zapragniesz, kochanie - powiedział zduszonym głosem, gorące tropikalne słońce odbijało się w jego włosach, rozświetlając je, oczy lśniły mu niczym płynne złoto. Wydawało się, że w ogóle nie dbał o otaczających ich ludzi. Reesa była świadoma oblepiających ich spojrzeń, lecz lata aktorstwa nauczyły ją panowania nad mimiką twarzy. Z drugiej jednak strony trochę już przyzwyczała się do swojej odnalezionej na nowo anonimowości, do życia poza magicznym kręgiem blasku reflektorów, pozbawionego towarzyszącego stale jej związkowi z Dake'em posmaku skandalu.

Cały rynek szczelnie zapchany był turystami targującymi się zawzięcie z właścicielami licznych tu straganów z pamiątkami. Reesa wędrowała wzdłuż okalających plac arkad, zdążając do miejsca, które zazwyczaj odwiedzała. Przywitała się serdecznie z właścicielką sklepiku, Juaną Oros.

- Witaj, Juano, co masz dziś ciekawego? - uśmiechnęła się do krągłej kobiety wychylającej się na powitanie spoza zwieszających się z sufitu ubrań. Długim kijem zdejmowała ona właśnie wieszak podczepiony do metalowego pręta na górze.

- To zachowałam specjalnie dla ciebie, Mario. Spójrz tylko, moja kuzynka Margarita zrobiła ją osobiście.

Opuściła kij, rozkładając sukienkę przed oczami Reesy. Ta, aż jęknęła na widok niezwykle pięknej, ręcznie robionej koronki z surowego płótna. To nie była zwykła bawełniana sukienka z koronkowymi aplikacjami, cała była zrobiona z koronki, od ramiączek poczynając, a na licznych falbankach u dołu kończąc.

- Jest prześliczna! Możesz zażądać za nią wysokiej ceny, Juano.

- Margarita jest ci wdzięczna za to, co zrobiłaś dla jej syna, a mojego siostrzeńca. Zabrałaś go do Cozumel, gdzie obejrzał go lekarz okrętowy. Zastrzyk, który mu zrobił, od razu go wyleczył, a jeszcze posyłasz mu stale te... no... witaminy - Juana czule spoglądała na Reesę. - Weź ją.

- Ależ muszę za nią zapłacić. Jest warta o wiele więcej niż parę witamin!

Dake przesunął się do przodu i spojrzał na przyczepioną przy kołnierzyku metkę. - Bierzemy ją.

- Nie, nie señor, to nie na sprzedaż, dlatego ma tak wysoką cenę - powiedziała Juana, zerkając podejrzliwie na Dake'a.

- W porządku, Juana - powiedział spokojnie. - Jestem razem z Marią i chcę zapłacić za jej sukienkę.

- Ale to za drogo - mruknęła Juana, zezując na męża, który pojawił się u jej boku.

- Nazywam się Francisco, sir. Nie możemy pozwolić, żeby zapłacił pan tyle za sukienkę. Widzi pan, to miał być prezent dla Marii - uśmiechnął się do Reesy.

- Wiem, że ta sukienka jest dla niej, ale chciałbym za nią zapłacić. Możecie się podzielić z kuzynką

- Dake wyciągnął amerykańskie dolary zamiast pesos, pozostając głuchy na wszelkie protesty Juany. - Ta sukienka została zrobiona specjalnie dla... Marii, i ona będzie ją miała, a wy i wasza kuzynka otrzymacie godziwą zapłatę za swój trud.

- On ma rację - powiedziała Reesa, ściskając Juanę, a potem Francisco. - To cudowna sukienka. Powiedz Margaricie, że odwiedzę ją i Marquito podczas mojej następnej wizyty w Tulum.

Kilka chwil później odeszli. Dake trzymał pod pachą zawiniątko z sukienką. Reesa spojrzała na niego.

- To było ładne posunięcie. Za to, co im dałeś, mogą przeżyć miesiąc, nie mając zarazem uczucia, że otrzymali jałmużnę. Dziękuję ci.

- Nie było to takie całkiem bezinteresowne. Nie mogę się Wprost doczekać, kiedy zobaczę cię w tym cudzie - Dake spojrzał na nią surowo. - Ale musisz włożyć pod spód koszulkę lub jakiś trykocik.

Reesa roześmiała się głośno, ten radosny dźwięk sprawił, że przechodnie obrócili głowy w ich stronę. Zatrzymała się, gdy zauważyła, że Dake nie idzie obok niej. Odwróciwszy się, zobaczyła, że twarz ściągnęła mu się w maskę, a dłonie kurczowo zacisnęły na papierowej torbie.

- Co ci się stało, Dake? - spytała zaniepokojona jego widokiem.

Nerwowo przełknął ślinę.

- Myślałem, że już nigdy nie usłyszę twojego śmiechu. Nie zdawałem sobie nawet sprawy, że jego brak tak zubaża moje życie... - mruknął zamyślony, nie bardzo wiedząc, co

mówi. Poczzerwieniały mu policzki - Dobry Boże! Reeso, twój śmiech podziałał na mnie jak transfuzja świeżej krwi, przywrócił mi radość życia.

Reesa wyszeptała wzruszona jego imię. Nienawidziła tego gorąca, które rozlewało się gwałtownie po jej żyłach. Odwróciła wzrok, nerwowo spoglądając po znajdujących się wokół ludziach. Kiedy Dake podszedł do niej i objął ją w pól, podskoczyła, obrzucając go miazdzącym spojrzeniem.

- Masz rację, kochanie, znajdujemy się w miejscu publicznym, zupełnie nie nadającym się do tego, byśmy głośno wyrażali to, co mamy sobie do powiedzenia - westchnął Dake, błędząc ustami po jej włosach.

- Nie! - pisnęła Reesa.

Dake zatrzymał ją nagle obok kramiku, w którym sprzedawano wyroby z onyksu.

- Co „nie”, Reeso? - spytał wreszcie, przyglądając się połyskliwym szkiełkom.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Dake spojrzał na nią spod zmrużonych powiek, lustrując wzrokiem ją całą od poblądłej twarzy poczynając, a na zaciśniętych dłoniach kończąc.

- Zanadto się przejmujesz, kochanie. Nie stanie się przecież nic strasznego.

- Działo się wystarczająco dużo strasznych rzeczy, kiedy żyliśmy ze sobą - odstepiła o krok na widok złości malującej się na jego twarzy.

- Przecież byliśmy szczęśliwi - warknął.

Reesa spojrzała na Indiankę, której oczy przypominały sprzedawany przez nią onyks i próbowała się uśmiechnąć, lecz twarz miała niemal sparaliżowaną po przeżytych zdenerwowaniu. - Wracam do autobusu - powiedziała.

Dake spojrzał na nią, potem ku jej zdumieniu zgodził się, mówiąc krótko: - Przyjdę za moment - i ponownie zaczął

wpatrywać się w leżące przed nim całe bogactwo wabiących wzrok wyrobów z onyksu i turkusów.

Reesa przywitała się po hiszpańsku z kierowcą autobusu, pytając go przy okazji o rodzinę. Zajęła miejsce z tyłu i obserwowała powracających pasażerów, którzy wybierali się dalej do Xalha. Odprężyła się nieco, siedząc w klimatyzowanym autobusie, lecz gdy poczuła, że ktoś zajmuje obok niej miejsce, najeżyła się znowu.

- Odwróć się, kochanie, chciałem ci pokazać, co kupiłem dla nas - szepnął jej do ucha Dake. Chciała mu powiedzieć, żeby się wyniósł do diabła, ale gdy ujrzała rozwinięte z papieru onyksowe szachy, tylko jęknęła z zachwytu: - Jakie to piękne.

- Będą się doskonale prezentowały w naszym domu - uśmiechnął się drapieżnie - może wreszcie uda ci się mnie pokonać.

- Nie zawsze wygrywałeś - zaprotestowała, wysuwając podbródek.

- Och, czyżby udało ci się kiedyś wygrać?

- I to więcej niż raz - upierała się Reesa, usiłując ukryć uśmiech.

- Dwa razy?

Nie mogąc dłużej powstrzymać rozbawienia, odwróciła się w stronę okna.

- Nie powstrzymuj śmiechu, kochanie. Uwielbiam go słuchać - powiedział Dake, jego oddech poruszył jej włosy.

Reesa drgnęła.

Oboje milczeli, gdy autobus ruszył w dalszą drogę. Kierowca jechał w stronę Playa del Carmen, skręcając następnie w kierunku Xalha. Reesa zamknęła oczy, zapadając w lekką drzemkę. Słyszała wznoszący się i opadający głos Dave'a, Andy'ego rozmawiającego z Dake'em i włączającego się w rozmowę od czasu do czasu Arthura, lecz nie rozróżniała

słów. Niektórzy z pasażerów zaczęli śpiewać, ale Reesa już tego nie słyszała. Spała. Gdy poczuła kołysanie, myślała, że znalazła się z powrotem na statku.

- Obudź się, najdroższa, jesteśmy w Xalha - szepnął jej do ucha Dake.

Reesa z trudem otworzyła oczy. - Dzień dobry, kochanie. Mówiłeś, że gdzie jesteśmy? - szepnęła zasnana. Słyszając jego chichot, poderwała się, w pełni rozbudzona - O, Xalha, muszę wziąć mój sprzęt...

- Niech go licha. Wie, że zdawało się jej przez chwilę, że znów są razem, tak jak przed wypadkiem.

- Wezmę twój ekwipunek razem z moim - powiedział Dake rozbawionym głosem. Reesa potrząsnęła gwałtownie głową. - Nie. Każdy bierze swoje.

- Chodź już, Mario, to jest, Reeso - zawołał Dave, strojąc do niej miny - Przepraszam, ale nie przyzwyczailem się jeszcze do twojego nowego imienia.

Reesa uśmiechnęła się do niego. - Nie szkodzi. Lubię imię Maria.

- Czemu nie nazywać jej po prostu „Hej Ty”? - zauważył dowcipnie Andy.

- A gdyby tak ciebie nazywać „Półgłówkiem”? - powiedziała słodziutko Reesa. Przesuwający się za nią Dake znów zachichotał, co spowodowało, że puls Reesy nagle przyspieszył.

- Jestem za - oświadczył Arthur.

- Bardzo śmiesznie, moi złoci, ale założę się, że moja grupa znajdzie więcej ciekawych okazów niż wasze - rzucił rękawicę Andy.

Reesa wyszczerzyła się w uśmiechu - Przyjmuję zakład.

- Ja też! - krzyknęli jednogłośnie Arthur i Dave.

- Bez żadnych sztuczek - powiedział spoglądając na nich Andy. Cała trójka uniosła prawe ręce w górę.

- Niech najlepszy mężczyzna... lub kobieta... zwycięży - powiedział Andy, zezując na Reesę. Podążyli w ślad za pasażerami zmierzającymi wzdłuż wysadzonej palmami ścieżki, tuż obok sztucznie zarybionej części laguny, w której kąpiel była wzbroniona. Ryby wyskakiwały z wody, kiedy turyści rzucali im kawałki chleba. Reesa widziała to już setki razy, ale bajecznie kolorowa ryba szybująca w blaskach słońca zawsze przykuwała jej wzrok.

- Błyszczący wspanialej niż diamenty, szmaragdy i rubiny - szepnął jej do ucha Dake. Reesa skinęła głową, po czym spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Zawsze potrafił czytać w jej myślach i rozumiał uczucia.

W sektorze przeznaczonym do pływania pasażerowie uczestniczący w podwodnych zajęciach założyli już płetwy i przygotowywali maski. Reesa zapomniała o pięknie laguny i skoncentrowała się na bezpieczeństwie swojej trzódki. Zgromadziwszy wokół siebie swoich dziesięciu nurków - amatorów, udzieliła im kilku wskazówek przed wejściem do wody. - Popłyniemy w stronę wyspy - powiedziała, pokazując na grupę wystających z wody skałek w odległości około stu jardów od brzegu. - Tam znajdziecie sporo ciekawych okazów. Potem zabiorę was do jaskini, tam, po przeciwnej stronie laguny - wskazała na brzeg odległy o trzysta jardów od skałek. - Jeżeli ktoś czuje, że sobie nie poradzi, niech mi teraz powie. Obok jest grupa, która będzie nurkowała blisko plaży - tu pokazała turystów zgromadzonych wokół Dave'a. Dwie osoby z jej grupy ruszyły w tę stronę.

- Chciałabym pójść z wami, ale może będę potrzebowała pomocy - mruknęła dwudziestoparoletnia Katie Thorpe, popatrując przy tym ciekawie na Dake'a, który trzymając w rękę maskę, stał obok Reesy.

- Będę miała parną na oku, panno Thorpe - powiedziała Reesa, rozwścieczona cichutkim chichotem Dake'a. - Wszyscy

do wody! - krzyknęła, zapędzając swoją trzódkę w stronę kamiennych schodków prowadzących w głąb błękitnej laguny. Potem odwróciła się w stronę Dake'a. - Taki znakomity nurek nie musi przebywać pod moją opieką. Możesz pływać sobie na własną rękę.

- Dziękuję, kochanie - powiedział, podając jej ramię i pomagając zejść po schodkach, zupełnie jak gdyby nie przeszkadzały mu płetwy. - Zamierzam jednak zostać z tobą.

Na myśl o tym poczuła zarazem rozkosz i złość. - Jak sobie życzysz - pochyliła się nad wodą, wciągając do płuc miły chłód unoszącego się nad ciepłą wodą powietrza. Umocowała maskę i popłynęła w kierunku swojej grupy. Przecinając szybko i zręcznie wodę, czuła, że obok niej znajduje się mocne ciało Dake'a.

Podwodne zajęcia w Xalha przebiegały wspaniale. W krystalicznie przejrzystej wodzie kłębiło się mnóstwo różnokolorowych ryb. Rozentuzjasmowani pasażerowie fotografowali je wypożyczonymi od instruktorów aparatami. Gdy grupa Reesy okrążyła już skalistą wysepkę, ta zdjęła maskę i poprosiła uczestników, by poczekać na nią, a ona spróbuje zanurkować do niewielkiej podwodnej groty i przynieść im stamtąd coś interesującego. Podciągnęła kolana pod brodę i przekręciwszy się głową w dół gwałtownie wyprostowała nogi, wstrzeliwując się w ten sposób prosto na dno. Po drodze otarła się o rybę niewiele mniejszą od niej samej. Ryba zablokowała jej wejście do jaskini i minęła chwila, zanim zdecydowała się odpłynąć. Reesa natychmiast spostrzegła morskiego anemona i zerwawszy go, popłynęła w górę. Duży cień z jej lewej strony zaniepokoił ją nagle. Obejrzała się. Był to towarzyszący jej Dake. Gestem pokazał jej, by wynurzała się pierwsza, jakby odgadując, że płuca pękają jej z wysiłku. Wystrzeliła gwałtownie na powierzchnię, wydmuchując wodę z rurki, lecz nie wypuszczając przy tym

anemona. Śliczny okaz podawano sobie ostrożnie z ręki do ręki, dbając zarazem o to, by przez cały czas pozostawał zanurzony w wodzie.

Gdy upewniła się, że wszyscy uczestnicy zajęci są oglądaniem zdobyczy, zwróciła się do Dake'a. - Radziłam sobie dobrze pod wodą. Nie było więc żadnej potrzeby, żebyś...

- Przestań, Reeso - powiedział stanowczo Dake.

Chciała mu powiedzieć, żeby się wyniósł do diabła, lecz zamiast tego odwróciła się w kierunku swoich podopiecznych, kończących podziwianie morskiego anemona. - Ruszamy. Płyńcie po prostu za mną. Jeżeli stracie orientację, dopłyniecie do brzegu wzdłuż ratunkowej liny - wskazała na oznaczoną bojami linę, rozciągniętą w poprzek laguny i oddzielającą ją w ten sposób od otwartego morza. Cała grupa zaczęła przepływać wolno na drugą stronę laguny. Towarzyszyły im dwie spore ryby, poruszające się niczym baletnice. Reesa była zadowolona, że jej grupa zajęta rybami nie zauważa narastającego napięcia swojej instruktorki. Będąc członkiem Zespołu Nurków, schodziła już na znacznie większe głębokości, ale wejście do jaskini, nawet na lądzie, napawało ją niekłamanym przerażeniem. Jej lęk miał swe źródło w zdarzeniu z dzieciństwa, kiedy to jej niania zamknęła ją za karę w ciemnej szafie. Nianię natychmiast zwolniono, uraz pozostał. Teraz,, poleciła grupie nabrać powietrza niezbędnego do pokonania odcinka dzielącego ich od otworu grotu i wysłała przodem. Gdy już wszyscy znaleźli się wewnątrz, wydając okrzyki zachwytu i podziwu, Reesa usiłowała przewalczyć swój własny strach przed wejściem do podwodnej grotu.

Dake pierwszy opuścił grotę, twierdząc, że jest mu zimno i wrócił do niej na powierzchnię. - Chodź, kochanie - ponaglił, potrząsając nią lekko.

- Przecież robię to za każdym razem, kiedy tu jestem. Już się do tego przyzwyczaiłam - powiedziała przez zaciśnięte wargi.

- Jestem z tobą, najdroższa, nie bój się.

Spojrzała na niego, czując, jak maleje jej strach. Nabrała powietrza, poprawiła maskę i zanurzyła się, trzymając go cały czas mocno za rękę.

Rozdział 4

Tego samego wieczora, kiedy Reesa rozbierała się, przez szparę w drzwiach ktoś wsunął kopertę. Wewnątrz było zaproszenie dla Reesy Hawke na „cocktail party w prywatnym apartamencie pana Mastersa”.

Stała przed lustrem, trzymając zaproszenie w ręku. Z lustra patrzyły na nią jeszcze bardziej okrągłe niż zwykle migdałowe oczy, w szczuplejszej niż zwykle twarzy. Dake Masters był ostatnim człowiekiem na świecie, którego pragnęła oglądać. Ale jak się przed nim uchronić? Wiedziała, że przeszuka cały statek, żeby ją odnaleźć. Wzięła sukienkę, którą Dake wręczył jej, gdy przechodzili ze statku pomocniczego na M/S „Windward”. Pod prysznicem przypominała sobie czterdziestopięciominutową podróż z wyspy Cozumel. Wielu pasażerów śpiewało, Dake kupił ręcznie wyplatany indiański koszyk i własnej roboty serwety od siedzących na rufie handlarzy.

- Przydadzą się nam, kiedy zbudujemy w Santa Barbara ten twój wymarzony dom z widokiem na zatokę. Przed... wypadkiem kupiłem działkę - szepnął jej do ucha.

- To już uległo zmianie - odparła spokojnie.

- Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Wyszła spod prysznicza, ręcznikiem wysuszyła włosy i ciało. Naga, przymierzyła do siebie koronkową sukienkę. Po namyśle włożyła pod spód króciutki trykot z cienkiej bawełny przygotowany dla niej kiedyś przez Lizę, którego góra, pozbawiona ramiączek, mogła spełniać rolę biustonosza. Reesa lubiła ten trykocik, lecz był tak delikatny, że używała go bardzo rzadko. Teraz wyjęła go z szafy i włożyła na siebie. Gdy wkładała suknię przez głowę, do ciasnej kabiny wpadła Consuela, trącając ją drzwiami.

- Przepraszam, nie chciałam... - przerwała, otwierając szeroko usta z zachwytu. - To jest przepiękne! A więc to jest ta sukienka, którą Margarita robiła dla ciebie? Wspominała mi o tym. Wyglądasz w niej, jakbyś szła do ślubu! - Consuela przyglądała się poprawiającej suknię Reesie. - Rany..., widać sporo, nawet pomimo tego trykotu pod spodem...

- Tego się właśnie obawiałam - skrzywiła się Reesa, spoglądając w dół - nie powinnam teraz tego wkładać. A może w ogóle nie powinnam się wybierać na...

- Och, zostań w niej i chodź na to przyjęcie - błagała Consuela - zostałam zaproszona razem z Barneyem i za nic w świecie nie zamierzam z tego rezygnować! - Wzruszyła ramionami, słysząc śmiech Reesy. - Postanowiłam udawać, że nie zwracam na niego uwagi.

- Szczęść Boże - Reesa znów spojrzała krytycznie na siebie. - Może powinnam włożyć jeszcze jakiś spód czy jakąś haleczkę.

- W żadnym wypadku. Wyglądasz szałowo. Powinnaś jeszcze upiąć włosy w kok i spiąć grzebieniami z kości słoniowej, które zrobił ci Figueroa - namawiała ją Consuela, idąc pod prysznic.

Reesa nie włożyła żadnej biżuterii oprócz grzebieni, odrobinę tylko jaśniejszych niż odcień jej sukni. Włosy zwinęła w koronę wokół głowy, pozwalając swobodnie opadać licznym niesfornym loczkom. Makijaż ograniczyła jedynie do podkreślenia zielonymi cieniami oczu. Nie wkładała pończoch, a bosa stopy wsunęła w sandałki na wysokim obcasie; ich paseczki były w tym samym kolorze, co jej suknia. Wszystko, co miała na sobie, było doskonale stonowane ze śniadą karnacją jej skóry. Jedyne kontrasty stanowiły czarne włosy i przepiękne zielone oczy. Consuela włożyła natomiast czarną bawełnianą sukienkę ozdobioną

koronką. Kontrast pomiędzy barwami ich wieczorowych kreacji rozśmieszył obie dziewczyny.

- Myślę, że wyglądamy przepięknie - powiedziała ze spokojną pewnością Consuela, gdy znów przepychały się przed lustrem.

Paplanina Consueli, gdy dziewczęta wędrowały na pokład, na którym mieścił się apartament Dake'a, działała uspakajająco na Reesę.

- To będzie moja pierwsza wizyta w luksusowych salonach - wyznała Consuela - poza tą spowodowaną twoim zasłabnięciem...

- A ja nie sędzę, żebym kiedykolwiek dobrze bawiła się na przyjęciach. Musiałam po prostu odwalić swoje obowiązki.

Consuela zachichotała, lecz ponieważ zbliżały się już do otwartych drzwi, spoza których dolatywała muzyka, zakryła ręką usta. - Czy to wynajęta orkiestra? - spytała szeptem.

- Nie. Idę o zakład, że to nagrania - odpowiedziała Reesa, usiłując uspokoić skołatane nerwy. Nabrała tchu, uśmiechnęła się niepewnie do Consueli i weszła do środka. Natychmiast spostrzegła Dake'a rozmawiającego z wysokim, przystojnym kapitanem Hendrikiem Ivarsenem. Chociaż różnili się karnacją i kolorem włosów, z obu emanowała podobna żywiołowa pewność siebie. Reesa obrzuciła spojrzeniem pozostałych gości, po czym porozmawiała chwilę z pierwszym oficerem i uśmiechnęła się do kilku znajomych pasażerów.

- Psst - mruknęła do niej Consuela. - Kapitan mierzy cię wzrokiem od stóp do głów, jakbyś była darmowym kąskiem. - Zachichotała, wiedząc, że choć kapitan Ivarsen był dżentelmenem, lubił kobiety.

- Nie ma strachu - odszepnęła jej Reesa. - Mam z kapitanem zawarty układ. Nie polujemy na siebie nawzajem.

Kapitan przeprosił swego rozmówcę i ruszył w ich stronę. Przełknęła gwałtownie ślinę, widząc utkwiony w siebie wzrok

Dake'a. Poczula, że przeszywa ją dreszcz. Zwróciła wzrok w stronę kapitana.

- Mario, to znaczy Reeso, moja droga - skłonił się z galanterią - czy pozwolisz powiedzieć sobie, że wyglądasz dziś oszalamiająco?

- Dziękuję - odparła zdętwiałymi wargami, patrząc jak w ślad za kapitanem zbliża się Dake.

- Równie pięknie wyglądasz i ty, Consuelo. Obawiam się, że możesz wzbudzić wielkie zamieszanie wśród moich oficerów - zażartował kapitan, obserwując kamienną twarz Barneya Freedlinga, który wprost nie mógł oderwać od niej oczu.

- Doprawdy? - spytała słodziutko Consuela. - Czyżby pan kapitan miał na myśli kogoś konkretnego?

Wokół słyhać było gwar i jakieś śmiechy.

- Zapraszam panie na drinka - powiedział, wyłaniając się zza kapitana Dake i ujął obie dziewczyny pod ramię. Uprzejmie acz lodowato przeprosił kapitana i dwu zbliżających się oficerów.

Czyżby był wściekły, zastanawiała się Reesa. Zawsze gdy był zły, posługiwał się takim tonem. Miał usposobienie prawdziwego zabijaki, lubił atakować niezależnie od tego, czy to była Beacon Street czy Wall Street, gdziekolwiek czuł się zagrożony, najchętniej rzucałby się od razu do walki; Reesa uśmiechnęła się do siebie po dokonaniu tej charakterystyki.

Dake wręczył jej szklanekę wody Saratoga z dwoma plasterkami cytryny. - Wyglądasz cudownie - szepnął, patrząc na nią oczarowany. Reesa zeszywniała. Consuela roześmiała się, po czym umilkła, widząc, że Dake z kolei jej się przygląda.

- Nie waż się jej dokuczać - warknęła Reesa.

- Wcale jej nie dokuczałem - odpowiedział Dake.

- A właśnie że tak! - krzyknęła Reesa. ,

Consuela stała z uniesionym do ust kieliszkiem wina, spoglądając na nich w zdumieniu. Podszedł do niej Barney.

- Witaj, Consuelo.

- Cześć - odparła, niemal na niego nie patrząc, wciąż zaabsorbowana Reesą i Dake'em i ich nieoczekiwaną sprzeczką.

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

Consuela głęboko nabrała powietrza i zwróciła się do wysokiego, przystojnego Norwega: - Czy nie powinieneś przypadkiem napisać do swojej narzeczonej? Daj spokój, Barney - urwała, widząc, że krew napływa mu do twarzy.

Dake oderwał wreszcie wzrok od Reesy. - Czy ma pani jakieś problemy? - spytał.

Consuela podskoczyła i potrząsnęła głową. - Nie, nie, nic się nie stało - mruknęła, patrząc na szerokie bary wychodzącego z apartamentu Barneya.

Reesa, wykorzystując fakt, że Dake zajął się przez chwilę Consuela, zwróciła głowę w stronę kapitana.

- A zatem nikt nie wiedział, że jesteś amerykańską gwiazdą filmową, Reeso - zaczął rozmowę Hendrik, prześlizgując się wzrokiem po jej koronkowej sukni.

- Włącznie ze mną - próbowała uśmiechnąć się, lekko podenerwowana.

- Nie zobaczymy cię już pewnie po zakończeniu rejsu - stwierdził kapitan.

Reesa w pierwszej chwili nie wiedziała, co odpowiedzieć, w końcu wykrztusiła - No, raczej nie. Kiedy skończy się ten rejs, powinnam chyba pojechać do Lizy i Miguela... wyjaśnić im wszystko. A potem wrócę chyba do Stanów i spróbuję sklecić moje życie z tych kawałków, jakie tam jeszcze pozostały.

- Ja też jestem jednym z tych kawałków, kochanie - powiedział Dake, obejmując ją od tyłu w pasie i lekko

odchylając w swoją stronę. Rozejrzała się wokół, ignorując jego uwagę. - Gdzie jest Consuela?

- Powiedziała, że ktoś wezwał ją na chwilę do biura płatnika.

- Ja również muszę już iść, panie Masters. Dziękuję za uroczne przyjęcie - kapitan skłonił się najpierw Dake'owi, a potem spojrzął na Reesę. - Mam nadzieję, że jeszcze porozmawiamy, panno Hawke - mrugnął do niej.

Za wychodzącym kapitanem podążyło jeszcze kilku oficerów i członków załogi. Reesa chciała podejść do państwa Calkins, gdy nagle poczuła na ramieniu dłoń Dake'a.

- Przedstaw mnie swoim przyjaciołom - powiedział. W świetle lamp oczy lśniły mu złotą poświatą. Serce podeszło Reesie do gardła. - Proszę bardzo.

Oprócz Calkinsów w kabinie znajdowały się jeszcze dwie inne pary małżeńskie, którym musiała w tej sytuacji przedstawić Dake'a. - A to jest właśnie pan Dake Masters... - powiedziała.

- Jak się masz? - spytała pani Calkins. - A więc to ty jesteś chłopakiem Marii, to znaczy, Reesy. Miło było cię poznać.

- I owszem - odparł Dake, obejmując ramieniem Reesę. Jego ciepły głos przyciągnął do nich pozostałe dwie pary. Tym razem Dake przedstawił się sam.

Reesa, przyglądając się temu wszystkiemu, zaczęła odczuwać lekki zawrót głowy. Uśmiechała się więc do gości, lecz nie brała udziału w konwersacji. Gdy zobaczyła, że wszyscy zaczynają wychodzić, chciała pójść wraz z nimi w stronę drzwi, lecz została zatrzymana przez Dake'a, który przycisnął ją do siebie. Nie miała innego wyjścia - stojąc tak przymusowo przytulona, żegnała wraz z nim gości. Nie wypuszczając Reesy z uścisku, Dake zamknął drzwi. Zamek głucho szczęknął w ciszy.

- Nie mogę zostać - szepnęła, wpatrując się w ścianę. - Mam różne obowiązki.

- Sprawdziłem - odparł Dake, drażniąc językiem jej uszko. - Nie masz na dziś żadnych zobowiązań.

- Muszę przebywać wśród pasażerów - jęknęła.

- Przecież ja też jestem pasażerem - szeptał Dake - powinnaś więc przebywać ze mną.

- Pamiętam, że... Że rozmawialiśmy... tej nocy... kiedy, kiedy... upadłam i uderzyłam się w głowę...

- Byliśmy wściekli, ulegliśmy emocjom. Jak zwykle wokół nas było mnóstwo ludzi, którzy' do minimum ograniczali nasze poczucie wewnętrznej swobody i nigdy nie mogliśmy być tak naprawdę sami - ścisnął ją tak, że jęknęła. - Przepraszam, nie chciałem cię urazić. Czy możesz przez chwilę mnie posłuchać? - szepnął jej do ucha, kładąc dłoń na jej brzuchu.

- Tak.

- To dobrze - ogrzewał oddechem jej karczek. - Gdy wreszcie zaniechano poszukiwań, stanąłem wobec kolejnego straszliwego problemu. Nie mogłem powiedzieć ci, że cię kocham i że chcę być z tobą na zawsze.

Reesa poczuła, że coś ścisną ją w gardle. - Wiele razy mówiliśmy sobie, że się kochamy, ale...

- Żadne ale - parsknął Dake, obracając ją twarzą w swoją stronę. - Kochaliśmy się i byliśmy szczęśliwi.

Reesa potrząsnęła przecząco głową.

- Czy to oznacza, że nie kochaliśmy się, albo że nie byliśmy ze sobą szczęśliwi? - spytał Dake, chwytając ją za ramiona.

- To była bardzo dziwna, pozorna, wymyślona miłość - powiedziała Reesa, sama zdumiona słowami, które cisnęły się jej na usta. - W świecie, w którym wtedy żyliśmy, wydawało się nam, że byliśmy szczęśliwi..., ale... ale dopiero wtedy, gdy

stałam się Marią Halcon, zobaczyłam, jak wygląda prawdziwa miłość. I doszłam do wniosku, że nie zniosę więcej substytutu, czegoś wyciśniętego i wypreparowanego, co jest pod ręką na każde skinienie, podczas gdy świat, praca i ludzie są ważniejsi od ukochanej osoby - przerwała zaszokowania uświadomieniem sobie tych gorzkich prawd. Czyżby jej miłość do Dake'a była czymś tandetnym? Plastikową namiastką? Przecież nie! Spojrzała w jego oczy, widząc w nich ból, który zapewne malował się również i w jej wzroku.

Odsunął się od niej o krok. - Chcę cię kochać - jego głos był ledwo słyszalny. Reesa podniosła ręce do policzków i stwierdziła, że są wilgotne od łez.

- Chcę tego samego. Chcę być twoją żoną. Chcę być matką dla Roberta - otworzyła przed nim duszę, jak nigdy dotąd.

- Możemy mieć dziecko.

- Bez miłości?

- Przecież to, co nas łączy, nazywa się miłością.

- Lub raczej jej wygodną namiastką! - Reesa oddychała z trudem. - Wyczytałam gdzieś takie określenie.

- Czy chcesz odejść?

- Nie! - wyrzuciła z siebie. - Chcę jedynie czegoś autentycznego.

- Daję ci moją miłość - jego chrapliwy głos owinął ją niczym jedwabny kokon, chociaż on sam nie wykonał najmniejszego ruchu w jej stronę.

Widząc jego złość zmieszana ze zdziwieniem, Reesa uśmiechnęła się smutno. - Jeżeli zadam teraz następne pytanie, to może ono definitywnie oddzielić to, co było, od tego, co mogłoby być.

- Mów - powiedział Dake przez zaciśnięte zęby. Stał spięty, mocno ściskając pięści.

- Czy wiesz, co to jest prawdziwa miłość? Czy chociaż żyłam w świecie miłości, który sama wybrałam, mogę to nazwać własnym życiem? A może raczej jesteśmy jak spragnieni ludzie, mogący sobie zaoferować jedynie wodę z zatrutej studni?

Dake'owi nerwowo drgnęły usta. - Po raz pierwszy widzę cię nastrojoną tak filozoficznie.

- Bo, do cholery, zaczęłam się już nawet zastanawiać nad zakupem farmy - rzuciła mu w twarz. Ostry skurcz przebiegł mu przez policzek, a ona ciągnęła dalej: - Może wszystko stąd się wzięło.

- Ach tak - nabrał tchu - a czy ty wiesz, że moje zdjęcie zostało opublikowane w „Los Angeles Times”? Agent federalny zakuł mnie w kajdanki jak zbrodniarza... Zostałem zatrzymany jako koronny świadek, a następnie oskarżony o zabicie ciebie w afekcie i o wyrzucenie twojego ciała za burtę! - mówił gwałtownie Dake. Te wyznania stanowiły katharsis dla jego duszy. Chciał oszczędzić jej detali, ale słowa wyrywały mu się same, rozbijając zarazem obronny mur, jaki jego psychika wytworzyła w nim samym od czasu, gdy Reesa uznana została za zaginioną i zmarłą w nie wyjaśnionych okolicznościach. - Siedziałem przez dwa tygodnie w więzieniu, ponieważ pod naciskiem prokuratora sędzia nie wyznaczał grzywny. Kiedy po wstępnych przesłuchaniach zwolniono mnie wreszcie, środki masowego przekazu zrobiły ze mnie wroga publicznego numer jeden, zregenerowanego narkomana...

- Narkomana? - wykrztusiła z siebie Reesa.

- A tak! Twój przyjaciel, Haddon James, miał ze sobą kokainę na pokładzie „Firewitch”. Owszem, wiedziałem, że używa jej od czasu do czasu, ale nie miałem pojęcia, że wziął ją ze sobą na drogę.

- Nie wiedziałam, że jej używał - przerwała mu ponownie. - Czy Jazz Leaman wciąż dla niego pracuje? Niezbyt dobrze pamiętam, ale zdaje się, że był rzecznikiem prasowym DM Productions, a Haddon James jest szefem tej firmy.

- To już nieaktualne - warknął Dake. - A Leaman pracuje wyłącznie dla mnie.

Reesa przyjrzała mu się uważnie. Twarz miał jak wykutą z granitu. Wzruszyła ramionami. Nie sposób było wydobyć z niego jakąkolwiek informację wbrew jego woli. Nigdy nie było to możliwe. To prawda, że jego rodzina miała pieniądze i władzę, ale źródłem sukcesów Dake'a była jego dynamiczna osobowość. Ukończył prawo, a potem przez dwa lata pracował jako kongresmen z okręgu bostońskiego. Jego ojciec miał szerokie znajomości, ale jedynie dzięki własnemu talentowi, dobremu wyczuciu i pracowitości Dake stał się w końcu producentem znakomitych spektakli, najpierw podbił off - Broadway, a później wystawiał je z powodzeniem na samym Broadwayu. Potem zdobył Hollywood, równie dobrze radząc sobie z filmem jak z telewizją. Gdy tak patrzyła na niego, naszła ją pewna nieodparta refleksja: choć Dake'a Mastersa otaczał nieustannie tłum ludzi, to był on w gruncie rzeczy bardzo samotny! Zadawał, ale i otrzymywał ciosy. Jakże ciężko musiał odczuwać samotność, kiedy został oskarżony o morderstwo!

- Opowiedz mi o wszystkim, co cię spotkało... O oskarżeniu..., o tym wszystkim - powiedziała nieswoim głosem Reesa. - Proszę cię.

- Kiedy agenci FBI przeszukiwali jacht, znaleźli tę nieszczęsną kokainę. Haddon powiedział im wtedy, że zaopatrywałem w nią wszystkich gości i...

- To kłamstwo! Nigdy nie używałeś niczego poza niewielkimi ilościami alkoholu.

- Dziękuję ci, kochanie - uśmiechnął się gorzko - ale nie było cię wtedy, żeby im o tym powiedzieć, prawda?

Zabrzmiało ledwo dosłyszalne: - Nie.

- Przez kilka miesięcy w środowisku zawodowym traktowany byłem jako persona non grata. Potem wszystko trochę przycichło. Mogłem przystąpić do pracy nad kolejnym filmem, ale kiedy publiczność zorientowała się, że to ja go robię, sprawy przybrały inny obrót - usiłował się uśmiechnąć, ale z mizernym rezultatem. - Masz bardzo lojalną publiczność, moje złotko. Atakowano mnie wielokrotnie... nieraz nawet czyniły to kobiety.

- Mój Boże - jęknęła Reesa.

Dake zaczerpnął powietrza, czując, jak spadają z niego wiążące go psychiczne okowy. - Najgorsza była dla mnie świadomość, że już cię więcej nie zobaczę, że już z tobą nie porozmawiam, że nie powiem ci, że nie chcę się z tobą rozstawać... - znów głęboko nabrał tchu. - Chciałem ci powiedzieć, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby się z tobą ożenić. Wtedy zmarła Cynthia i zdałem sobie sprawę, że tak zwane ochranianie uczuć mojej teściowej od początku było bzdurą. Że to ona powinna była zrozumieć, jak bardzo cię kocham i że te wszystkie bariery, jakimi odgrodziłem się od małżeństwa z tobą, otoczyły mnie i przygniotły. Rozwiodłem się z Lindą jeszcze przed śmiercią Cynthii. Byłem rozżalony na Lindę za to, co zrobiła mnie i Robertowi.

Dake jeszcze w tej chwili mógł przywołać w sobie to uczucie wewnętrznej pustki, gdy na sali sądowej ujrzał Lindę w chwili, gdy sędzia stwierdził, że jest wolny. Jej twarz spowijała maska obojętności.

- Czy masz przy sobie czek? - spytała.

- Zamknij się, Lindo - krzyknął przed wyjściem z sali sądowej.

- Nie zapomnij odebrać Roberta. W sobotę wyjeżdżam do Francji - zawołała za nim.

Dake potrząsnął głową, odrywając się od wspomnień. - Jedyną dobrą rzeczą, którą mogę o niej powiedzieć - ciągnął dalej, wpatrując się znów w Reesę - jest to, że nigdy nie spieraliśmy się o Roberta. Myślę, że nie chciałyby zawracać sobie synem głowy dłużej niż w czasie wakacji.

- Jest szczęśliwy, będąc z tobą - powiedziała drżącym głosem Reesa. - Chciałabym go jak najprędzej zobaczyć.

- Mówił tak często o tobie - uśmiech zniknął z jego twarzy - czasem chciałem nawet wrzasnąć na niego, żeby przestał, ale nie mogłem się na to zdobyć.

- To dobrze. Dzieci powinny mieć możliwość wyartykułowania swoich obaw i smutków - zauważyła z powagą w głosie.

Dake skinął głową i rozejrzał się po pokoju, zatrzymując wzrok na jednym z dwu iluminatorów, przez które dobiegał do nich szum oceanu. Uśmiech zmiękczył znów ostre rysy jego twarzy. - Pamiętałem o uczuciu, jakie żywiłaś do Roberta i miałem zamiar w rozmowie z tobą wykorzystać w ostateczności ten argument.

- Potwór.

- Ale nie powiesz, że nie jestem mądry, co? - pochylił się, sięgając ustami do jej czoła.

- Raczej nazwałabym cię sprytnym. Sprytny ulicznik, to określenie pasuje do ciebie jak ulał - mruknęła, przesuwając prawą stopę w przód tak, że jej kolano dotknęło jego łydki.

- Moja szlachetna rodzinka poczułaby się dotknięta - muskał wargami skraj jej włosów.

- Twojej szlachetnej rodzinie nie podobają się wszyscy, którzy nie należą do towarzystwa z Back Bay i nie są bezpośrednimi potomkami Ojców Założycieli! Och, Dake! - lewa noga Reesy wysunęła się nieco dalej niż prawa, tak że

znajdowała się teraz między nogami Dake'a, a ona sama przywierała do niego całym ciałem.

- To bez znaczenia - Dake zadrżał cały ze wzruszenia, gdy poczuł przy sobie wiotkie ciało Reesy. - Jesteś taka szczuplutka - objął ją mocniej. - Ile przez ten czas schudłaś?

- Około piętnastu funtów, może nieco mniej - Reesa uniosła głowę, by na niego spojrzeć.

- Ty płaczesz - szepnął Dake, czując, że pod wpływem emocji i jemu łzy spływają po policzkach. - Och, kochanie, kochanie ty moje, byłaś taka biedna i samotna, a mnie nie było wtedy przy tobie - mówił łamiącym się głosem.

- Byłam śmiertelnie przerażona, gdy wynurzyłam się z wody, do której wpadłam po tym uderzeniu w głowę. W ustach miałam pełno wody. Usiłowałam krzyczeć, ale jacht oddalał się coraz bardziej... Zostałam sama - załkała Reesa, wczepiając się w niego dłońmi. - Chwilami to traciłam przytomność, to ją znów odzyskiwałam... Czułam, że wkrótce umrę... Bolała mnie głowa, momentami nic nie widziałam... Nie pamiętam nawet, kiedy wyłowił mnie Miguel. Mówił mi potem, że miałam wtedy dreszcze i bez przerwy wołałam: „Halcón... halcón...”

- Swoje nazwisko po hiszpańsku - powiedział, odsuwając ją nieco od siebie. Uśmiechał się drżąco, na policzkach czuł łzy. - To niesamowite, twoje kalifornijskie pochodzenie tkwi w tobie głębiej, niż przypuszczasz.

- Tak - odparła i podnosząc dłoń ku jego twarzy, starła mu palcem wilgoć z policzka.

Skłonił twarz ku jej dłoni, całując jej palce, smakując delikatną słoność jej skóry, wchłaniając w siebie jej niepowtarzalną woń. - Boże, jak mi brakowało twojego zapachu.

- Hmmm? - przywarła ponownie do niego, przebiegając po jego ciele niecierpliwymi dłońmi, jakby chciała sprawdzić,

czy Dake istnieje naprawdę, czy jest tu, przy niej, żywy, z krwi i kości.

- Twoje ciało pachnie w sposób zupełnie odmienny niż jakiegokolwiek kobiety na świecie. Zawsze podniecał mnie twój wspaniały zapach, przywodzący na myśl delikatne perfumy - jego oddech owiewał jej czoło u nasady włosów.

Statek zakołysał się i pod wpływem tego nagłego ruchu ich ciała przywarły jeszcze mocniej do siebie. Reesa podniosła wzrok, czując, jak przełamują się i padają wzniesione przez nią zapory i topnieje w niej chęć ucieczki przed nim.

- Nie chcę, żebyś odeszła - powiedział Dake, rozluźniając uścisk, jakby dawał jej możliwość wyboru.

- Nie chcę odejść.

- Dziękuję. - Głos miał schrypnięty. Pochylił się i pocałował jej nosek. Koniuszkami palców odciągnął koronkowy brzeg jej przylegającej do ciała sukni, zaglądnął pod spód. Na widok łagodnej linii jej piersi skrytych pod cieniutkim, kremowym trykotem, szybciej zabiło mu serce. - Masz niezwykle seksowną bieliznę, panienko.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Zsunął z jej ramion koronkę, nie przytrzymywany przez nią dłużej trykocik opadł w dół i odsłonił piersi, aż po delikatne brodawki. - Kochanie, tak bardzo cię pragnę... - odezwał się chrapliwym głosem. Ustami błędził po jej piersiach, czując, że ich aksamitna skóra doprowadza go do szaleństwa. Gdy usłyszał jej jęk, krew w nim zawrzała.

- Och, Dake - zdążyła jeszcze jęknąć, tuląc się żarliwie do niego, gdy niósł ją w stronę królującego w kabinie podwójnego łóżka.

Usiadł obok niej na skraju łóżka. - Pięknie ci w tej sukni, kochanie, i będę zdejmował ją delikatnie, żeby jej nie podrzeć i nie uszkodzić.

- Uhm - zgodziła się Reesa - Margarita tak się nad nią napracowała.

- Bardzo - potwierdził Dake, ostrożnie zdejmując jej suknię przez głowę, potem zsuwając z niej do końca bawełniany trykot. Spojrzał na nią, gdy już stanęła przed nim w tanich nylonowych majteczkach cielistego koloru. - Jesteś zbyt wychudzona - powiedział z troską, wodząc dłońmi po jej wystających kościach biodrowych. - Skąd ta szrama?

- Miguel nie umie pływać, a właściwie to nie umiał wtedy, kiedy mnie znalazł. Zahaczył mnie swoim bosakiem i tak wciągnął na łódkę. Jeszcze zanim opadła mi gorączka, rana całkiem ładnie się zagoiła - spróbowała uśmiechnąć się do niego, by się rozchmurzył. - Miguel już umie pływać. Nauczyłam i jego, i Lizę, a muszę jeszcze dać kilka lekcji małemu Miguelito.

- To świetnie - osunął się na kolana i zaczął całować szramę na jej biodrze, później jego usta długo błędziły po jej brzuchu. Ręce Reesy zagłębiły się w jego włosach, przycisnęła do siebie jego głowę, czując radość, gdy po raz pierwszy spoglądał na nią skrzącymi się złościście oczami.

- Kochanie, tak cudownie atłasowa jest twoja skóra, zawsze uwielbiałem cię dotykać - zachwycony wtulił znów twarz w jej umięśniony brzuch. - Oczywiście, kocham cię całą, ale najbardziej przepadam za nieopalonymi fragmentami - powiedział trochę niewyraźnie. Nagle wstał, trzymając ją nadal za biodra tak, że górowała nad nim, opierając się podbródkiem o jego głowę. Spojrzał na nią. - Jesteś cudowna!

Te słowa owinęły ją niczym srebrny łańcuch.

- Jestem również wysoka - zaśmiała się gardłowo, omal nie uderzając głową o sufit kabiny. Dake mruknął cichutko, pozwalając jej ześlizgnąć się wzdłuż swego rozbudzonego, reagującego na każde dotknięcie ciała.

- Chcę kochać się z tobą przez całą noc, ale jeśli teraz powiesz mi: nie, ubierzemy się i wrócimy na dansing.

- Czy przyjdzie ci to łatwo? - uśmiechnęła się.

- Oczywiście, cholera, że nie. I z pewnością będziemy musieli porozmawiać przed wyjściem stąd.

- W to akurat wierzę.

- Więc jeżeli chcesz stąd wyjść, to nie przeciągaj...

- Kochanie - powiedziała pieszczotliwie - czy to twoje łóżko jest aby wygodne?

Ironiczny uśmiech Dake'a był dla niej czymś znajomym, lecz oprócz tego dostrzegła ulgę w jego wzroku. - Niestety, nie tak wygodne, jak nasze domowe. Miał na myśli ogromne, okrągłe łoże stojące w ich sypialni w domu w Kalifornii.

- Czy to znaczy, że powinniśmy zrezygnować z użycia tego? - roześmiała się Reesa.

- Do licha! Czemu jesteś taka... chłodna? - pochylił się, podniósł ją ponownie i na chwilę oparł się kolanami o skraj łóżka, po czym upadł razem z nią na łoże i przekręcił się tak, że znalazła się nad nim, spowijając mu twarz czarną kurtyną swoich długich włosów.

- Zapewniam cię, że nie jestem chłodna.

- Ja również nie, na Boga! - wpił się ustami w jej pierś i zaczął ją ssać, a potem całował ją długo i delikatnie. Reesa przywarła gwałtownie do niego, zupełnie nieświadoma, że wbija boleśnie paznokcie w jego ciało, a z jej ust wydobywa się przenikliwy jęk rozkoszy. Dake zajął się przez chwilę drugą pierśią, a potem delikatnie ugryzł ją w nasadę szyi. Pod wpływem tych doznań ciało Reesy wygięło się w łuk, przed oczyma zamigotały jej miliardy ogników. Chciała mieć go w sobie natychmiast.

- Dake, och, Dake...

- Jeszcze nie, skarbie, jeszcze nie teraz - wysapał i przekręcając ją na wznak, nie przestawał pieścić ustami i

dłonią. Gdy uniósł jej nogę, całując podbicie stopy, Reesa zaczęła w porywie namiętności miotać głową po poduszce. Z jednej strony narastało w niej zniecierpliwienie i chęć połączenia się z Dake'em, z drugiej - te pieszczoty poruszające każdy nerw w jej ciele sprawiały jej niewypowiedzianą rozkosz. Odwrócił ją na brzuch i zaczął pieścić, masować plecy, ramiona i pośladki, doprowadzając całe ciało Reesy do słodkiego, ciepłego rozluźnienia.

Przekreśliła się z powrotem na wznak i objęła go. - Kochany, czekam już wystarczająco długo... Chciał się roześmiać, lecz na widok niecierpliwie poruszających się po pościeli nóg dziewczyny poczuł, że przyspiesza mu tętno. - Jestem - wyszeptał i znów opadł na jej ciało, rozdzielając drżące nogi. Przytuliła się do niego z całą nagromadzoną w niej namiętnością. - Dake... - szepnęła.

- Tak, kochanie.

- Kochaj mnie.

- Już... zawsze... - odpowiedział żarliwie i wtargnął w nią, wywołując jęk rozkoszy. Przywarła do niego mocno i zaraz pochłonął ich miłosny wir, odgradzając od całego świata. I nikt, i nic nie było w stanie rozdzielić ich od siebie, aż nadeszło wreszcie oczekiwane spełnienie.

Dake obejmował ją, gdy spoczywali dysząc i czekali, aż opadnie fala emocji. - To było piękne - powiedział.

- Tak - odparła Reesa i otworzyła oczy. Coś piekło ją pod powiekami. - Zawsze było nam dobrze w łóżku, ale jest coś jeszcze ponadto... - nie potrafiła dokładnie określić, o co jej chodzi.

- Jeśli jest tam coś jeszcze, to odnajdziemy to razem - powiedział z pasją Dake.

Reesa wysunęła się z jego objęć i usiadła. - Skąd będziemy wiedzieć, jak to wygląda? Jak uda nam się rozpoznać to „coś”, jeśli nawet natrafimy na to? Przecież

nawet nie wiemy, co chcemy znaleźć. - Połykała łyżę, odwrócona tyłem do niego. Poczowała jego usta przesuwające się w górę kręgosłupa. Zatrzymały się dopiero na karku. - Dake, ja naprawdę chcę czegoś więcej.

- I dam ci to coś więcej.

Odwróciła się tak, że znalazła się z nim oko w oko, twarzą w twarz. - Dake, czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że to, co nas łączyło, nie było wcale tym wysnionym, jedynym i niezmiennym?

- Nigdy nie przeszło mi to przez myśl.

- Ale wtedy..., tamtej nocy..., kiedy wpadłam do wody, uznaliśmy wspólnie, że wszystko jest między nami skończone. Ani ty nie miałeś zamiaru się żenić, ani ja...

- Powiedzieliśmy to sobie w złości - przerwał jej Dake. - Tego wieczora powiedziałem, że nic się nie zmieniło i że nie mam zamiaru ożenić się z tobą. Wymówiłem się jak zwykle słabym sercem Cynthii.

- A widzisz...

- Ale kiedy zaginęłaś i sądziłem, że nie żyjesz, byłem gotów oddać wszystko, bylebyś wróciła i żebym mógł ci powiedzieć, jak bardzo chcę się z tobą ożenić, natychmiast.

Reesa patrzyła na niego uważnie, studiując jego zgrabne ciało. Przyglądanie się Dake'owi zawsze sprawiało jej przyjemność. Jakiż to przystojny mężczyzna! - A widzisz! Zastanów się tylko nad tym, co przed chwilą powiedziałaś! Musiałam najpierw dla ciebie umrzeć, żebyś umiał wyzwolić się ze swoich zobowiązań wobec innych osób - zauważyła jednak zupełnie trzeźwo.

- To nie tak! - krzyknął Dake, przeczesując ręką włosy. - Wciąż kręcimy się wokół tych przeklętych słów, wzniecając burze, z których nie wynika zupełnie nic poza jeszcze większym zamieszaniem!

- Jak pochwyceni przez wir - zaśmiała się gorzko Reesa.

Dake potrząsnął głową. - Nigdy, do cholery, nie pogodzę się z tym, że dałem się pokonać przez jakiś wir! Nic na świecie nie powstrzyma mnie od walki, pamiętaj o tym.

Rozdział 5

Gdy Reesa i Dake ubrawszy się, poszli do nocnego klubu, oboje mieli wrażenie, że oddziela ich od siebie granitowa bariera milczenia. Początkowo Reesa chciała rzucić się na Dake'a, krzyczeć i wrzeszczeć, aż wygra sprzeczkę z nim, lecz nie bardzo wiedziała, o co się spierają.

Nie mogła już lepiej wyrazić swych uczuć, a z drugiej strony wiedziała, że Dake jej nie rozumie. Kiedy się ubierali, starali się na siebie nie patrzeć, otwierali usta, by je po chwili zamknąć. Oddychali nienaturalnie głośno. Gdy Dake otworzył jej drzwi od kabiny, z trudem odezwała się przez zaciśnięte gardło:

- Wybieram się do nocnego klubu. My...

- Świetnie - odparł z kamienną twarzą Dake, przepuszczając ją przodem.

Gdy weszli do klubu, Reesa skinęła ręką grającym tam Jamajskim Muzykantom. Z drugiego końca sali pomachał jej Arthur, zapraszając, by przyłączyła się do reszty towarzystwa.

- Są moi przyjaciele - powiedziała Reesa.

- Widzę. Wygląda na to, że masz ochotę do nich dołączyć.

- Nikt cię do niczego nie zmusza.

- Czy mamy się pobić przy wejściu na parkiet? - spytał niewinnie Dake.

- Bydlę z ciebie - warknęła Reesa, idąc przez salę, która rozluźniła się akurat z powodu przerwy w muzyce. Jej przyjaciele zamówili już dla nich drinki i Reesa przedstawiła Dake'owi pozostałych, włączając w to Lacey Welles. Dake usiadł akurat naprzeciw doktor Margaret Roberts, która pochyliwszy się naprzód, od razu wdała się z nim w rozmowę.

Patrząc jak Lacey i Margaret usiłują skupić na sobie uwagę Dake'a, Reesa poczuła, że robi się jej ciemno w oczach.

Odczuwała dziwną przyjemność na myśl o wyrzuceniu obu kobiet za burzę.

- Przestań przygryzać dolną wargę i zatańcz ze mną - zażądał Arthur, śmiejąc się do niej życzliwie.

- Wspaniały pomysł - Reesa zerwała się z fotela, świadoma tego, że Dake nie spuszcza z niej wzroku. Zignorowała go zupełnie, ujęła Arthura pod ramię i poszła z nim razem na środek sali. Z początku orkiestra zagrała jakąś smętną balladę i Reesa z Arthurem popłynęli majestatycznie przez parkiet. Potem rytm calypso rozgrzał im krew w żyłach. Tańczyli osobno, wdzięcznie kołysząc się do taktu.

- Reeso, jesteś znakomitą tancerką, ale myślę, że jeśli zostaniemy tu dalej sami, to pan Masters wbije mi szczękę w żołądek - uśmiechnął się Arthur.

- Ty wiesz, jak lubię z tobą tańczyć - powiedziała szczerze Reesa. Tańczyli razem, ilekroć nadarzała się im okazja. Na następny wieczór mieli przygotowany występ - składankę piosenek z Broadwayu - podczas popisu urządzanego przez załogę dla pasażerów. Mezzosopran Reesy ładnie komponował się z barytonem Arthura. Zawsze podczas takiego występu Reesa zastanawiała się, czy przed wypadkiem nie była przypadkiem piosenkarką, nie starała się jednak zbytnio zgłębiać tego problemu.

- Czy jesteś gotowa do jutrzejszego występu? A może chciałabyś urządzić małą próbę, jak wrócimy po zakończeniu nurkowania? - spytał Arthur, gdy znów rozpoczęli wspólny taniec.

- Owszem, jestem gotowa, ale myślę, że próba nam nie zaszkodzi - uśmiechnęła się Reesa.

- Bez wątpienia masz znakomitą wymowę, każde słowo, każda sylaba wypowiedana przez ciebie jest doskonale wyartykułowana. W końcu jesteś przecież profesjonalistką.

Reesa przytaknęła z uśmiechem. - Ale ty masz jednak lepszy głos.

Arthur skromnie spuścił oczy. - I tak nie doścignę cię w dykcji. Powiedz mi coś jeszcze miłego, kochanie - dodał nagle w sztuczny sposób i spytał: - Jak to zabrzmiało? Czy taka powinna być właśnie hollywoodzka wymowa? '

- Przebojowo - zaśmiała się Reesa. Rzuciła okiem w stronę Dake'a. Siedział rozparty w krześle i bacznie ich obserwował. Nagle dostrzegła, że Margaret ciągnie go za rękaw i w ten sposób zmusza do zwrócenia na siebie uwagi. Spojrzała z powrotem na Arthura. - A może spróbowalibyśmy przez chwilę szczęścia w kasynie?

- Blackjack? - zachichotał Arthur.

Reesa zrobiła zęza. - Vingt - et - un, jeśli pan pozwoli.

- Do usług, madame - skłonił się przed nią szarmancko, przepuszczając ją przodem; wyszli przez drzwi mieszczące się po przeciwnej stronie sali co zajmowany przez ich towarzystwo stolik. W ostatniej chwili Reesa zerknęła jeszcze na Dake'a. Wciąż był zaabsorbowany rozmową z Margaret.

Przeszli przez rejon zastawiony automatami do gry, zatrzymując się na chwilę przy jednym z nich.

Reesa wrzuciła dwudziestopięciocentówkę. Przegrała. Arthur również wrzucił monetę do tej samej maszyny. Wygrał dziesięciokrotną stawkę. Reesa klepnęła go lekko w ramię, gdy zaczął radośnie chichotać. W chwilę potem przeszli do następnej sali, gdzie wokół wyściełanych suknom stołów królowała cisza. Krupierki szeptem pytały graczy, czy chcą dobrać karty, a oni również szeptem prosili o nie. Arthur i Reesa zajęli miejsca przy stole obsługiwanym przez Janie Lynd, pracującą w kasynie Angielkę, która tego wieczora obsługiwała blackjacksa.

Karty nigdy nie pasjonowały Reesy i na ogół nie przegrywała więcej, niż to sobie zakładała przed grą, niemniej odrobinę hazardu uważała za doskonały relaks i rozrywkę.

- Ile ryzykujesz dzisiaj? - spytał Arthur, wymieniając dwudziestkę na żetony.

- Wszystko, co mogę postawić, to piętnaście dolarów - uśmiechnęła się do niego Reesa. - Kupiłam dziś sobie kilka drobiazgów.

- Rozrzutnica! - Zaśmiał się Arthur, uderzając się nagle dłonią w usta - Ale tak naprawdę, to chyba nie masz się czym przejmować, prawda? Czy nie masz... to jest, czy nie jesteś bogata?

Reesa przyjrzała mu się uważnie. - Sądzę, że zamiast określenia bogata, bardziej pasowałoby tu powiedzenie: dobrze urządzona. Wciąż jednak myślę o sobie jako o Marii Halcon, dziewczynie żyjącej z pensji i tak chyba już pozostanie do końca rejsu - poczuła nagły przypływ smutku. - Czekam jeszcze rozmowa z Miguelem i Lizą na ten temat. Nie chcę się z nimi rozstawać.

Umilkła i biorąc karty, ledwo w nie spojrzała. - Proszę jedną - mruknęła.

- Reesa! - syknął Arthur - zobacz, co masz, to już dziewiętnaście punktów! Nie powinnaś prosić o następną kartę.

- Och! - jęknęła Reesa i biorąc kartę od Janie, przesłała Arthurowi spłoszony uśmiech. Odwróciła kartę. Dwójka! Miała oczko! Gdy położyła karty na stole, Arthur aż otworzył ze zdumienia usta. Janie miała osiemnaście punktów. Roześmieli się oboje, gdy podsunęła Reesie garść żetonów. Wkrótce karty pochłonęły na tyle Reesę, że zapomniała o czekającej ją rozmowie z Miguelem i Lizą i zupełnie się rozchmurzyła.

Grając dalej, szybko rozstali się z wygraną, lecz ponieważ nie przekroczyli jeszcze przeznaczonej na stracenie sumy, nie przerywali zabawy. Reesa, zajęta odbieraniem kart od Janie, ledwo zwróciła uwagę na gracza, który zajął miejsce z jej lewej strony i skinieniem głowy dał znak, że włącza się do gry. Kiedy sąsiad wygrał, mając asa, króla i waleta, spojrzała w jego stronę.

- To ty! Mogłam się tego spodziewać. Oszukiwałeś! - syknęła, co rozśmieszyło Arthura i wzbudziło zarazem nieufność Janie. Szczęściem nie było nikogo obcego przy stole, gdy Janie pochylając się ku niej, szepnęła zdumiona - Mario?

Reesa znów niezbyt uważnie spojrzała w karty. - Chyba nie będę dobierała...

- Daj jej kartę - wtrącił słodkim głosem Dake.

- Pilnuj swoich spraw, frajerze - spiorunowała go wzrokiem Reesa, wzięła jednak kartę, która okazała się asem, co wraz z jej siódmką i dwójką dawało jej dwadzieścia punktów. - Myślę, że...

- Ona już ma dość - uśmiechnął się Dake - ale ja wezmę jeszcze jedną.

Reesa otwierała właśnie usta, by powiedzieć mu, żeby się wypchał, gdy nagle Dake przechylił się w jej stronę i zniecka poczuła w ustach jego gorący język. - Aghh - wykrztusiła, zwracając wzrok w stronę Janie.

- Znów wygrałeś, Mario, to znaczy - Reeso - uśmiechnęła się Janie, popatrując na Dake'a. - O Boże, nigdy się nie przyzwyczaję do twojego nowego imienia!

- Maria to piękne imię. Nazywaj mnie tak, jeśli chcesz - odwróciła się, słysząc głos Lina, koreańskiego kelnera, pytającego, czy ktoś zamawia jakieś drinki. - Owszem, chciałabym podwójnego Jacka Daniela z lodem.

- Reesa, na litość - powiedział Arthur kątem ust.

Janie spojrzała na nią i ostrzegła: - Padniesz potem jak zwiędła lilia, Reeso. Nie jesteś przyzwyczajona do mocnych trunków. - Nadal rozdawała karty, popatrując wciąż to na Reesę, to na Arthura.

- Proszę jeszcze o sok pomarańczowy - mruknęła Reesa - dużo lodu i... wódkę.

- Płacę za wszystko - uśmiechnął się do nich Dake, dziękując Linowi za wręczoną mu natychmiast przez Koreańczyka szklaneczkę whisky.

Janie, jak zwykle w pracy, popijała piwo imbirowe. Arthur sącył piwo holenderskie, a Reesa popatrywała na swój sok pomarańczowy, żałując, że zamówiła do niego wódkę. Pociągnęła potężny łyk, zakrztusiła się i sięgnęła po stojącą obok Dake'a szklanekę wody z lodem.

- Kwas w soku pomarańczowym - wykrztusiła w końcu.

- Doprawdy? - uśmiechnął się z niedowierzaniem Dake. - Działanie podwójnego soku pomarańczowego bywa zdradliwe. Nie powinnaś zamawiać tyle napojów - zauważył. Przyglądał się, jak desperacko dokończyła drinka w dwóch potężnych haustach. Nie miała żadnej wprawy w picie!

Arthur pochylił się tak, by móc spojrzeć Dake'owi prosto w oczy. - Reesa zazwyczaj nie pije. To jej szkodzi.

Janie wydeła wargi i potakująco pokiwała głową, przyglądając się wyczekująco Reesie, która wypila właśnie większość jej drinka. Reesa postukała palcem w kartę, sygnalizując, że chce jeszcze jedną.

- Fura - głośno wciągnęła powietrze, spoglądając bezradnie na Janie. - Przegrałam - zauważyła, dostawszy napadu czkawki.

- Zakłady zamknięte! - odezwała się krupierka ze swoim angielskim akcentem.

- Lepiej zaprowadzę ją do łóżka - poruszył się niespokojnie Arthur.

- Dave i Andy kiedyś położyli mnie do swojego... łóżka - oświadczyła Reesa rozkosznym tonem, świadoma tego, że przykuwa uwagę Dake'a. - Spałam z nimi przez całą noc - pokiwała kilkakrotnie głową, czując w niej wesoły szmerek.

- Sza! - Janie pochylając się ku Reesie, położyła jej palec na ustach. - Co w ciebie wstąpiło?

- Całą noc? W ich łóżku? - mruknął Dake. Zaczęli zwracać na siebie uwagę graczy z sąsiednich stolików.

- Jasne! Przyjaciele powinni troszczyć się o siebie. - Zachwiała się na stołku i unosząc rękę, wycelowała palec w Dake'a. - To moi przyjaciele i zrobiłabym dla nich to samo. - Uniosła się nagle do góry, pokiwała bezradnie i usiadła znowu. Dake chwycił ją ostrożnie w ramiona.

- Odstawię ją do łóżka.

- A... - podniósł się Arthur - ...a może lepiej by było, żebym ja to zrobił?

- Niczym się nie przejmuj. - Dake podsunął mu żetony swoje i Reesy. - Pograj sobie - to mówiąc, Wyszedł z sali niosąc przewieszoną przez ramię Reesę. Obecni udawali, że pochłania ich gra.

Dake postawił Reesę na nogi, gdy dotarli na opustoszały już pokład. Miliardy gwiazd lśniły na aksamitnym czarnym niebie, a światło księżyca kładło się na wodzie srebrzystą ścieżką.

- Oddychaj głęboko, kochanie.

- D - dobrze - odparła Reesa, opierając głowę na jego ramieniu. - Mam chyba zaburzenia żołądkowe. Kręci mi się w głowie i nie mogę ustać na nogach - skarżyła się.

- To ci przejdzie rano - pocieszył Dake, podtrzymując ją przy okazji. - Oddychaj głęboko.

- Niesamowite. Okazuje się, że jesteś lekarzem - oblizała wyschnięte wargi. - Nie wiedziałam.

- Oddychaj głęboko - uśmiechnął się do jej włosów. -
Jutro możesz mieć kaca.

- Niby dlaczego? - czknęła Reesa - Nic mi nie będzie.

- Jutro chyba zmienisz zdanie - mruknął Dake, po raz kolejny nakłaniając ją do intensywnego oddychania.

- Staram się - odparła - ale od tego kręci mi się w głowie.

- Czas do łóżka - zarządził Dake i uśmiechając się do przechodzącego obok małżeństwa, zatkał jej usta ręką.

- Uhhh... hmmm... ummm - zaprotestowała Reesa i ugryzła go w rękę. Zaklął i cofnął dłoń. - Dzięki. Może nie zauważyłeś, ale nie mogłam się odezwać. - Uśmiechnęła się do niego. Potem zadała cios. - Czy zamierzasz zabrać mnie do kabiny Dave'a i Andy'ego? Spałam tam już...

- Nie - warknął. Stopy objęły się jej o schody, gdy znosił ją na pokład, na którym znajdowała się jego kabina.

- Uff - westchnęła ciężko Reesa. - Jeżeli postanowiłeś spać wraz z Consuelą i ze mną, to wiedz, że nic z tego! - Rozpromieniła się, po czym zeszywniała. - Wiesz, to dobrze, że jutro nie mam zajęć pod wodą. Myślę... myślę, że mogłabym nie być, hmm... w formie.

- Mógłbym się o to założyć - zgryźliwie zauważył Dake.

- Czy czasem nie boli cię głowa? Ból głowy zawsze powodował, że stawałeś się niezdolny... - Reesa postukała się palcem w skroń. - Tu cię zawsze bolało.

- Wydaje mi się, że to ty będziesz jutro niezdolna, kochanie - zachichotał Dake.

- Przenigdy. Znakomity humor, to moja dewiza. - Straciła równowagę pod wpływem ruchów statku. Dake podtrzymał ją jedną ręką, drugą wyciągając klucze i otwierając drzwi do swojej kabiny. - Dzisiaj

tu będziesz spała, kochanie - nabrał tchu i postawił ją prosto, podtrzymując ją jedną ręką pod plecami, a drugą pod pachą.

- To miło z twojej strony... - rozejrzała się wokół Reesa, zastanawiając się, gdzie może być aspiryna. Consuela zawsze miała aspirynę! - ...ale już pójdę. - Obróciła się niepewnie i podreptała w stronę drzwi.

Dake złapał ją w pasie. - Bez obaw. Nie zamierzam się kochać z nieprzytomną kobietą - powiedział, doskonale zdając sobie sprawę, że gdyby tylko uczyniła jakikolwiek zachęcający gest, nie byłby w stanie się powstrzymać. Do cholery! Wciąż mogła zrobić z nim, co tylko zechciała.

Reesa spojrzała na niego. - Doprawdy? To dobrze, ale i tak muszę iść, bo Consuela ma aspirynę w naszej kabinie. Nie przyszło mi do głowy, że mogłabym się z tobą teraz kochać - oblizwała wyschnięte wargi. - To nie znaczy, że nie moglibyśmy tego zrobić później..., może - przesłała mu nieśmiały uśmiech, nie zdając sobie sprawy z wściekłego spojrzenia, jakim ją obdarzył.

- Z pewnością mogę załatwić ci aspirynę - powiedział przez zęby.

- Rzeczywiście? Jesteś niezwykle przedsię... przedsiębior... - znów czknęła i uśmiechnęła się do niego. - To bardzo sprytnie - stwierdziła, opierając się na nim z całej siły. - Czy mógłbyś dać mi ją teraz? Oczywiście boli mnie wprost potwor - nie.

Dake puścił ją i opadła na sofę. Leżąc obserwowała, jak podchodzi do telefonu i wykręca numer.

Za moment Dake odwrócił się w jej stronę. - Steward pokładowy zaraz przynie... - Urwał, wpatrując się w nią, bezwładnie leżącą na sofie. Zasnęła, głowa opadła jej w tył, usta rozwarły się lekko, a pomiędzy warg wydobywało się niskie, śmieszne, głośnie pochrapywanie.

- Nie przestajesz chrapać, jeżeli nie położysz się na boku - podszedł bliżej, owiał go jej głęboki, nieco hałaśliwy oddech. Pochylił się nad nią i przywierając ustami do jej warg

wchłonał w siebie kolejne chrapnięcie. Poczul, jak gwałtowniej zabiło mu serce. - Do diabła z tobą, Reeso Hawke. Muszę się wyrwać spod twojej władzy!

Miał właśnie wziąć ją w ramiona, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Otworzył je, zasłaniając stewardowi widok na wnętrze kabiny. - Dziękuję za aspirynę - powiedział, wręczając mężczyźnie dziesięć dolarów, uśmiechnął się i zamknął drzwi, ryglując je przy okazji. Odwrócił się w stronę Reesy, która osunęła się nieco na bok. Usta miała szeroko otwarte.

- Nie przypominasz za bardzo kuszącej syreny ze srebrnego ekranu w tej chwili, kochanie - mruknął, zbliżając się do niej. Uniósł w górę jej bezwładne ciało, przeniósł ją do sypialni i ulokował na łóżu, po czym zaczął ją rozbierać. - Czy ty chociaż wiesz, kochanie moje, co wyrabiasz ze mną, mimo że jesteś zupełnie nieprzytomna? - powiedział na głos. Dotknął jej aksamitnej skóry i cofnął nagle rękę niczym oparzony. Przygryzł wargi i zdjął z niej suknię, a potem cienki trykocik. Na chwilę zamknął oczy i znów spojrzał na jej nagie ciało, osłonięte jedynie maleńkimi majteczkami.

- Boże - jęknął, wsuwając ją pod kołdrę i widząc, jak podwija kolana pod brodę i układa się, jak zawsze we śnie, w swą ulubioną pozycję embrionalną. - Masters, ta noc może okazać się niezwykle dla ciebie interesująca - powiedział do siebie sardonycznym tonem. Zdjął ubranie i popatrując na śpiącą Reesę, poszedł do łazienki. - Przez ciebie, cholera, muszę wziąć zimny prysznic. Och, Rees! - Odkręcił zimną wodę i stał pod nią aż do bólu. Potem wytarł się starannie ręcznikiem. Wyszedł z łazienki i zgasiwszy światło ruszył w stronę łóżka, przez oświetloną jedynie światłem księżycy sypialnię. Gdy łoże ugięło się pod jego ciężarem, Reesa przetoczyła się w jego stronę, pomrukując z zadowolenia wywołanego ciepłem jego ciała.

- Reeso, na litość boską - jęknął, gdy wtuliła się w niego. Próbował odsunąć się, lecz podążyła uparcie za nim, wyciągając do niego ręce. Wreszcie poddał się i czule przytulił do niej. Miękkie pomruki, które wydawała Reesa, rozpały go aż do granic wytrzymania. Był przekonany, że nie zdoła zasnąć, lecz delikatne kołysanie statku i ciepło drugiej osoby sprawiły, że zsunął się w czarną otchłań snu.

Obudzi! się, usłyszawszy jęk. Spojrzał na spoczywającą na jego ramieniu głowę. - Rees?

- To chyba ja. O Boże, ależ źle się czuję. Głowa mi pęka, a żołądek...

- Lasuje się? - spytał słodko Dake.

- Nie wymawiaj tego słowa! - powiedziała grobowym głosem.

- Przepraszam - uśmiechnął się w jej włosy.

- Nie przepraszasz - powiedziała - tylko się śmiejesz. Słyszałam.

- Nie wiedziałem, że można słyszeć uśmiech.

- Chichotałeś w myślach..., och. Tak mnie mdli, chyba zwymiotuję - zakaszłała. Poczula, że Dake podnosi ją i niesie do łazienki, przytrzymując jej głowę, podczas gdy wstrząsały nią torsje.

- Nie mogę pić - wymamrotała, gdy wycierał jej twarz wilgotną ciepłą myjką.

- Ano, nie możesz - potwierdził.

- Świat nie cierpi mędrków - jęknęła. Jej żołądek wciąż przypominał łódeczkę na wzburzonym morzu. Dake roześmiał się, pomógł jej się podnieść i zaprowadziwszy ją do łóżka, ulokował wśród poduszek. - Zamówię gorącą herbatę.

- Zamów raczej formaldehyd - jęknęła, czując się wyjątkowo nieatrakcyjna i niekochana. Dake zaśmiał się, podszedł do telefonu i rzucił kilka słów do słuchawki. Wrócił

do łóżka i usiadł na brzeżku. Zauważył, że skrzywiła się pod wpływem drgnięcia łóżka. - Grzanka z herbatą dobrze ci robi.

- Fee... nie wspominaj mi o jedzeniu - poprosiła Reesa.

- Odżyjesz, kochanie - pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Cieszysz się widząc, że umieram.

- Po pierwsze, wcale nie umierasz. Po drugie, nie cieszę się wcale, że masz lekkiego kaca...

- Lekkiego?

- Owszem, lekkiego - potwierdził. - Jeśli sobie przypominasz, doświadczyłem tego kilkakrotnie.

- Rzeczywiście - zmrużyła oczy pod wpływem nagłego bólu głowy. - Czy pamiętasz, jak nurkowałeś w basenie senatora Wicklowa zupełnie nagi? Następnego dnia snułeś się wokół z workiem pełnym lodu na głowie i mruczałeś: - Co, u licha, było w tym ponczu? - Potem...

- Myślałem, że mi głowa pęknie. Urwał mi się film. Czy mi się zdawało, czy też nie byłem wtedy jedyną osobą, która kąpała się w basenie bez ubrania? - Wstał i przyniósł z łazienki wilgotny ręcznik, który przyłożył jej do czoła.

- Pamiętam doskonale, jak Nissa James wskoczyła obok ciebie do wody w stroju Ewy - powiedziała z wysiłkiem Reesa.

- Wtedy spotkaliśmy się po raz drugi - zaśmiał się Dake, wspominając, jak wyłoniwszy się spod wody spojrział w górę i ujrzał, że Reesa przygląda się mu swoimi zielonymi oczami. Wyszedł z basenu i stanął przed nią, zapominając zupełnie, że jest nagi, zapominając o całym świecie na widok tych oczu, twarzy w kształcie serca i jasnooliwkowej karnacji skóry.

Obejrzała go wtedy od stóp do głów i powiedziała - Oczywiście. - Strzeliła palcami. - To pan jest tym nowym ośrodkiem zainteresowania, o którym mówią wszyscy - wzruszyła ramionami i popatrując ponownie na niego,

uśmiechnęła się, mówiąc: - Nie jesteś najlepszy, jakiego widziałam, ale - może być.

Jej wypowiedź spowodowała, że przez plecy przebiegł mu dreszcz, a krążąca w żyłach krew wyraźnie przyspieszyła.

- Jesteś bardzo miła - mruknął, ignorując kogoś z obsługi, usiłującego wręczyć mu ręcznik.

- A ty jesteś nagi - nie spieszyła się tym razem z uśmiechem, chociaż oczy błyszczały jej figlarnie - Chociaż to wygląda interesująco, to może jednak włożyłbyś coś na siebie.

- Nie jesteś taka zblazowana jak udajesz, moja słodka damo - odciął się. - Trochę się zarumieniłaś, co dowodzi lekkiego zakłopotania.

Pochylił się w jej stronę i koniuszkami palców musnął jej policzek. Nabrała tchu i ponownie zmierzyła go wzrokiem.

- Może spodziewałam się czegoś okazalszego...

Trafiła kosa na kamień. Dake doskonale zdawał sobie sprawę z wrażenia, jakie zawsze wywierało jego silne, umięśnione ciało. Maskując rozdrażnienie, jakie w nim wywołała jej wypowiedź, przyjrzał się jej uważnie, wziął wreszcie ręcznik i owinawszy się nim w pasie, powiedział: - Zapewniam cię, że nie znajdziesz u mnie żadnego braku.

Odeszła, udając, że nie zwraca żadnej uwagi na idącego za nią Dake'a. Asystował jej przy rozmowach z innymi uczestnikami przyjęcia, sam nie mówiąc ani słowa. Potem bez pośpiechu poszedł do kabiny po swoje ubranie. Gdy wrócił, szukał jej, lecz już wyszła. Dopytywał się więc, gdzie mieszka. Wkrótce potem sam też wyszedł z przyjęcia i pojechał do Santa Barbara pod adres, który podał mu jej agent, Marty Rosen. Miał dawne zobowiązania wobec Dake'a. Podjechał krętą ścieżką pod jej dom, eskortowany przez dwa mało przyjazne dobermany.

Drzwi otworzyły się i pojawiła się w nich Reesa, która przywołała do siebie psy.

- Czego pan sobie życzy, panie Masters? - spytała przytrzymując swoich warczących strażników.

- Chcę ciebie - odparł niskim, mocnym głosem, który rozległ się donośnie pośród tej pachnącej nocy.

Rozdział 6

Kolejny jęk Reesy wyrwał Dake'a z zamyślenia. Uświadomił sobie, że nie była w pełni przytomna, gdy pozostawiając ją na chwilę samą, poszedł do łazienki po świeży okład. Umieścił go na jej czole, wywołując kolejny jęk. Potem poszedł do łazienki i ogolił się. Ścierał właśnie resztki piany z twarzy, gdy usłyszał jej krzyk. Jednym skokiem znalazł się w sypialni.

- Reeso!
- Ośleplam! - wykrztusiła, spoczywając bezwładnie na łóżku. Dake ryknął śmiechem i zdjął jej okład z głowy.
- Okrutny! - spojrzała na niego z wyrzutem i zacisnęła ponownie oczy, jakby pod wpływem straszego bólu. - To było okrutne z twojej strony.
- Leczyłem cię z bólu głowy.
- Nie! Torturowałeś mnie.
- Próbowałem coś dla ciebie zrobić - powiedział Dake, z trudem panując nad sobą, by nie wybuchnąć śmiechem.
- No pewnie. Tańczyłeś nad grobem umierającej kobiety.
- Wszystko ci się pomyliło. Grób może mieć jedynie martwa kobieta, zaś umierająca...
- Przestań nabijać się ze mnie.
- Pomogę ci się podnieść.
- Niiieee - zawyła Reesa.
- Prysznic dobrze ci zrobi.
- Nie.
- Tak.
- Nie zrobię tego dobrowolnie - zapiszczała, gdy ją podnosił. - Żądam adwokata! - jęknęła w jego ramionach.
- Potrzeba ci prysznic, mocnej kawy i mnóstwa soku pomidorowego - odkręcił kurek z zimną wodą i przyglądał się,

jak ciało Reesy wygina się w łuk, byle tylko uciec przed tymi katuszami.

- Chyba... chcesz... mnie... zabić - szepnęła, gdy wreszcie udało mu się wcisnąć ją pod strumień chłodnej wody.

- Nie, kochanie, po prostu usiłuję postawić cię na nogi. Czy nie przewidywałaś dziś rano próby przed występem? - spytał, odkręcając powoli ciepłą wodę. Uśmiechnął się, słysząc jej westchnienie ulgi.

- Nadaję się jedynie do odegrania sceny śmierci Desdemony - oznajmiła żałobnym tonem. - Możesz liczyć przy tym na niespotykany realizm, bowiem jestem przekonana, że o czwartej po południu będę ledwo żywa. - Ta posępną wypowiedź dowodziła, że pomimo lodowatego prysznicza, ból głowy nie ustąpił.

Dake przełknął ślinę, spoglądając na jej nagie ciało, serce zabiło mu żywiej, a palce ścisnęły mocniej jej talię. Była taka delikatna, a tak mocna zarazem! Przyjrzał się jej ściągniętej bólem twarzy, trzymała się za skronie, oczy miała zamknięte.

- Nie mówiliśmy jeszcze o tym, Reeso, ale musisz być świadoma, że skończył ci się urlop od dziennikarzy. Jutro dopadną nas, jak tylko przybijemy do Maria Island.

Reesa wychyliła się spod strumienia wody, wzięła trzymane przez Dake'a mydło i zaczęła się myć. - Jesteś tego pewien? Nie sądziłam, że dopadną nas przed przybiciem do stałego lądu.

- Nic z tego. Będą tam na pewno. Nie darują sobie takiego smakowitego kąska, zwłaszcza odkąd wiedzą, że i ja jestem na pokładzie M/S „Windward”.

- Ktoś ich musiał poinformować - powiedziała bezbarwnym tonem, sięgając po szampon.

- Kto wie, czego się jeszcze dogrzebali?

Reesa potrząsnęła głową i jęknęła - Liza, Miguel i Miguelito. Ich z pewnością również niepokojono.

- Spróbuję podesłać im kogoś na pomoc - pocieszał ją Dake. Reesa skinęła głową, nie próbując nawet dyskutować na ten temat. Wiedziała, że kiedy Dake coś postanowi, sprawa jest nieodwołalna.

- Czy możesz już stąd wyjść? Może mam ci pomóc spłukać szampon z włosów?

- Tak. Nie - warknęła Reesa, odwracając się tyłem do niego.

- Na Boga! Kochanie, co za cudowny widok - zaśmiał się Dake. Pochylił się i pocałował ją w pośladki, potem odwrócił się i wyszedł. Podniecenie sprawiło, że nie zwracał uwagi na jej westchnienia. Oparłszy się jedną ręką o bulaj, spoglądał machinalnie na błękitne fale Morza Karaibskiego. Co, do cholery, miał zamiar z nią począć? Nie zamierzał dać jej odejść. Może dopiero po złożeniu przez nią wyjaśnień przedstawicielom władz. Postukał palcami w metal ściany. - Przestań się oszukiwać, Masters. Nie pozwolisz jej odejść, ponieważ wciąż jej pożadasz, ponieważ ona wciąż nad tobą panuje - mruknął przez zaciśnięte zęby.

Z łazienki wyłoniła się Reesa i Dake odwróciwszy się, uśmiechnął się na widok mokrej gwiazdy ekranu.

- Nie śmieć się - syknęła. Usiłowała właśnie wysuszyć pukle włosów, wyciskając je w gruby szlafrok kąpielowy, którym otuliła się szczelnie. Szlafrok był na nią za duży, wyglądała w nim jak w worku. - Widywałam cię już w gorszym stanie.

- Nigdy - zarechotał Dake. Rzuciła się na niego z pięściami, lecz zaplątała się w szlafrok i wpadła prosto w jego ramiona.

- Bardzo widowiskowe - zauważył Dake, pomagając jej się podnieść.

- Dziękuję - warknęła. - A teraz pozwól mi się ubrać.

- Najpierw wysuszę ci włosy - powiedział i nim zdołała zaprotestować, wyciągnął z szuflady suszarkę, włączył ją i przystąpił do dzieła. Uspokoila ją jego troskliwość. Z przyjemnością usiadła na łóżku i przechylając się w jego stronę, pozwalała mu rozczesywać i suszyć swoje, długie, gęste, czarne włosy. - Zapomniałem już, jakie są ciężkie i falujące - jego głos z trudem przebijał się przez huk suszarki, lecz Reesa dosłyszała, co powiedział i odwróciła się w jego stronę. Zobaczyła uśmiech, który poruszył niespokojnie jej serce, w kolanach poczuła znajomą słabość.

- Czas mi się bardzo dłużył w samotności bez ciebie - powiedział, wyłączwszy suszarkę.

- Nie odczuwałam niczego podobnego - odparła. - Wiedziałam jedynie, że nie chcę pamiętać o czymś, co mnie unieszczęśliwiało. Byłam pewna, że jestem kryminalistką lub że popełniłam coś strasznego.

- A wszystko stało się przez to, że pokłóciliśmy się tamtej nocy. Oboje powiedzieliśmy za dużo. Żadne z nas nie chciało ustąpić - głos mu drżał, lecz jego ręka wciąż miarowo przesuwiała grzebień wzdłuż włosów.

- Tak - szepnęła przez zaciśnięte usta.

- Gdyby to było możliwe, chciałbym odwołać wszystko, co powiedziałem ci tamtej nocy - powiedział ledwo dosłyszalnie Dake.

- Myślę, że, że są pewne rzeczy, których nie można odwołać.

- Może spróbujemy jeszcze raz - nalegał Dake. Spróbowała uśmiechnąć się do niego. - Może powinniśmy...

Pukanie do drzwi pozwoliło Dake'owi wrócić do normalnego dla niego, wyzywającego tonu.

- Proszę - warknął.

- Panie Masters, to ja, Consuela. Szukam Reesy, bo... Reesa podeszła do drzwi, przekręciła zasuwkę i otworzyła je.

- Jestem tutaj, Connie.

Consuela odetchnęła z ulgą. - Cudownie. Szukam cię wszędzie. Próba jest za pół godziny i my... Hej, co się właściwie z tobą dzieje? Czy nie jesteś chora?

- Można by tak powiedzieć - zauważył Dake, zbliżając się do Consueli i gestem zapraszając ją do środka. - Że to choroba pochodząca od butelki.

Reesa rzuciła mu wściekłe spojrzenie i jęknęła, gdy nagły ruch głowy odezwał się w skroniach ostrym bólem. - Co za koszmary! - mruknęła, gdy Dake chichocząc, pocałował ją w policzek.

- Masz kaca? Ty? - Consuela ze zdumienia otworzyła usta, potem uśmiechnęła się. - Po tych wszystkich morałach, jakie prowadziłaś mi i Barneyowi i... - uśmiech zniknął jej z ust, wargi zadrżały.

- Co się stało, Connie? - Reesa objęła ją i posadziła na sofie.

- Barney Freedling wziął sobie wolne i wraca do Norwegii, z pewnością, żeby ożenić się z tą swoją Anną - chlipnęła. - Już go nigdy nie zobaczę - szepnęła spoglądając na Reesę. - Przeniesie się na inny statek i...

- Ależ Connie, skąd możesz o tym wiedzieć?

- Wiem, bo wiem - zapewniła z pasją. Spojrzała na Dake'a. - Pan Masters może nie chce wysłuchiwać moich żalów.

- A kogo obchodzi, czego pan Masters chce czy nie chce - powiedziała twardo Reesa, ale chciała koniecznie poprawić humor swojej biednej przyjaciółce.

- Dziękuję - parsknął Dake. Jej słowa bardzo go ubodły. Nikt nie był w stanie dotknąć go, poza Reesą. Na ogół nie dbał o innych. Reesa stanowiła wyjątek. Potrafiła zbić go z tropu jednym słówkiem i to doprowadzało go do pasji.

Reesa spojrzała na niego, pocierając jednym palcem lewą brew. - Wiesz, o co mi chodzi - powiedziała pojednawczo i znów zwróciła się do Consueli: - Wiem, że cierpisz, ale...

- Nie - zaprotestowała żywo Consuela. - Nie dam mu się zranić. Zapomnę, że w ogóle istniał ktoś taki. - Oczy jej zwilgotniały. - Chodźmy już. - Podniosła się i na jęk Reesy odpowiedziała głośnym śmiechem: - Bądź dzielna i nieś z godnością swoje brzemię.

- Przestań chichotać, Connie, bo cię uduszę! - zawołała Reesa, zadowolona w gruncie rzeczy z tego, że jej przyjaciółka znów zaczęła się śmiać.

- Poczekaj, przyniosę ci jakąś bluzkę i dzinsy - Consuela pospiesznie opuściła pokój.

Dake milczał, więc Reesa spojrzała na niego. - Może lepiej poczekam w holu? - powiedziała niepewnie. Zawsze tak było pomiędzy nimi. Nigdy nie potrafiła wyczuć, co w jej zachowaniu doprowadza go do szału. A dzisiaj w dodatku tak strasznie bolała ją głowa!

- Rób, jak uważasz - warknął Dake. - A jeśli chcesz coś na ból głowy, to polecam ci Bromo - Seltzer. Jest w łazience. Ja jestem umówiony z drugim oficerem, Torem Renquistem na strzelanie do rzutków - powiedział, znikając w łazience i zamykając drzwi za sobą.

- Nie wygrasz z nim - zawołała w ślad za Dake'em, czując, jak huczy jej w głowie - to jeden z norweskich mistrzów w strzelaniu do rzutków. - Pokazała język drzwiom do łazienki, jęknęła i złapała się za głowę. Podeszła do drzwi i zapukała.

- Jak mam skorzystać z Bromo - Seltzer, skoro siedzisz w środku?

Drzwi otworzyły się i wysunęła się ręka z butelką. Reesa wzięła butelkę. Ręka zniknęła. Drzwi zatrzasnęły się.

- Nadęty osioł! - Przyłożyła do czoła chłodną butelkę i podeszła do wbudowanego w kąt saloniku barku. Napełniła szklankę do połowy wodą i wsypała tam kilka kryształków. Zaczęły głośno musować. Wypiła wszystko jednym haustem.

Ktoś zapukał. Reesa otworzyła drzwi i wpuściła Consuełę z niewielkim zawiniątkiem zawierającym jej ubranie.

- Przyniosłam jeszcze majteczki i sandały. Czy ta bluzka bez rękawów będzie dobra?

Reesa wzruszyła ramionami. - Nie mam biustonosza, ale może nikt nie zauważy. Zrzuciła z siebie szlafrok Dake'a.

Consuela aż pisnęła i utkwiała wzrok w zamkniętych drzwiach od łazienki. - A jeśli on wyjdzie? - spytała szeptem.

- No to co? - Reesę bawiło zgorzenie przyjaciółki. Jak ma wytłumaczyć Consueli, że przyzwyczaiła się paradować nago w obecności Dake'a. Trwało to przecież ładnych parę lat. - Cóż, w końcu znamy się od dawna.

- Mimo to... - zaczęła Consuela, która przerwała na widok wychodzącego z łazienki Dake'a. Reesa ubrana była jedynie w świeże majteczki i wciągała właśnie bluzkę. Gdy Connie spostrzegła, że Dake wpatruje się w Reesę, sama zamknęła oczy.

- Co jest, Connie? Czy i ciebie rozboleła głowa?

- Jeszcze nie - odparła i otworzyła jedno oko, by zobaczyć olbrzyma o kasztanowatych włosach, który jak skamieniały pożerał Reesę wzrokiem.

- Spod tej bluzeczki widać cycuszki, kochanie - zauważył.

- O rany, chyba rzeczywiście rozboli mnie głowa - pisnęła Consuela, mierząc wzrokiem dystans dzielący ją od drzwi.

Reesa spojrzała krytycznie na swoją bluzkę, potem na Dake'a.

- Jestem gotowa - wciągnęła džinsy i zapięła je. - Dziękuję ci za opiekę i gościnność - powiedziała Dake'owi i popchnąwszy Consuełę, wyszła razem z nią z pokoju.

- Nie powinnaś go tak drażnić - powiedziała Consuela - To jakby walka wręcz z tygrysem - przebiegł ją dreszcz. - Jego oczy zmieniają się z zielonych na brązowe i żółte, jak u prawdziwego kota.

- Ma brązowe oczy z ciemnożółtymi obwódkami wokół tęczówki - skonstatowała chłodno Reesa. - Zdaje się, że to dzięki temu zmieniają kolor pod wpływem nastroju.

- Myślałam, że rzuci się na ciebie, kiedy po wyjściu z łazienki zobaczył cię w majteczkach, jak stałaś i wciągałaś bluzkę. Ten facet jest równie przerażający co przystojny!

Reesa poczuła w sercu ukłucie zazdrości.

- Ilu takich mężczyzn jak on spotkałaś, Reeso? - spytała z nadzieją Consuela.

Ani jednego, pomyślała Reesa. Nie ma drugiego takiego mężczyzny jak David Kennedy Masters. Był niepowtarzalny.

- Tysiące - odpowiedziała przyjaciółce. - W środowisku filmowym pętają się tacy tuzinami. ,

- Nie wiem, co cię do tego skłoniło, ale kłamiesz. Zawsze ilekroć usiłujesz coś mi wcisnąć, zaczynasz szybko mrugać - powiedziała słodko Consuela, śmiejąc się na widok miny Reesy.

- No dobrze - uśmiechnęła się Reesa. - Nie spotkałam nigdy drugiego takiego mężczyzny. Nienawidzę go, lecz jednocześnie...

- Znam to uczucie - westchnęła Connie.

Gdy weszły, próba już trwała. Przedstawienie przygotowywane było nie po raz pierwszy, więc ich spóźnienie nie wprowadziło specjalnego zamieszania. Reesa i Andy ćwiczyli w najlepsze, gdy oślepiło ich światło lampy błyskowej, a jakiś głos z ciemności powiedział: - Dziękuję, panno Hawke.

Zmrużyła oczy i spojrzała w głąb sali, ponad mikrofonem.

- Kto tam jest?

- Wallings z „Tribune”, panno Hawke. Przyleciałem tu helikopterem.

Na sali zabłyśły światła i Reesa ujrzała płowowłosego mężczyznę objuczonego sprzętem fotograficznym. Postać wydała się jej znajoma.

- Spotkaliśmy się już, nieprawdaż?

Wallings wyglądał na mile polechtanego tym dowodem pamięci z jej strony. - Tak. Wielokrotnie robiłem pani zdjęcia. Miło mi, że mnie pani zapamiętała.

- Proszę posłuchać, panie Wallings, czy nie powstrzymałby się pan z robieniem zdjęć, dopóki nie skończymy próby? Wtedy będzie pan mógł nafotografować się do syta. Okay?

- W porządku, panno Hawke, o ile obieca mi pani seans zdjęciowy i wywiad.

- Pirat! - zaprotestowała łagodnie Reesa i skinęła głową.

- Dziękuję, panno Hawke - odparł Wallings i odszedł w róg sali, szamocząc się ze swoim fotograficznym ekwipunkiem.

- A teraz, moje damy - zaskrzeczał głosem nałogowego palacza Zev Lizzman - bądźcie łaskawe zabrać się znów do roboty.

Reesa pomyślała sobie, że zapewne chciał powiedzieć o wiele więcej, jego złośliwość była znana wszystkim członkom załogi, ale gdy spojrział na nią, zagryzł wargi i ruszył w ich kierunku. Zerknęła na Consuelę. - O co mu chodzi?

- Zapewne w finale postanowił złożyć ofiarę z żywego człowieka i ty zostałeś przez niego wybrana do tego celu - kątem ust szepnęła Consuela.

- Dziękuję ci, droga siostrzo - odszepnęła jej Reesa.

- Słuchaj, Mario, ha ha, chciałem powiedzieć - Reeso..., to... je... panno Hawke... - wykaszał z siebie Zev.

- Co się z tobą dzieje, Zev? Zachowujesz się tak, jakby zdechła ci ulubiona pirania - Reesa zamarła na chwilę, słysząc jego śmiech. Pozostali członkowie załogi przyglądali się im z rozdziawionymi ustami. - No, o co chodzi? - warknęła Reesa.

- Ach, tak, bo widzisz, Richie Whyte, wiesz, nasz komik, który jest główną atrakcją wieczoru, zachorował na grypę.

- Z pewnością kac gigant - mruknęła Consuela.

Zev spojrzał na nią, po czym znów skierował wzrok na Reesę, na jego twarzy pojawił się uśmiech. - Pomyślałem więc, że mogłabyś zaśpiewać dla nas kilka piosenek.

- Zawsze twierdziłeś, że śpiewam jak konająca żaba - zaśmiała się Reesa.

Zev osłupiał. - No nie, miałem jedynie na myśli to, że masz nieco piskliwy głos i powinnaś śpiewać niżej...

- Tak nisko, że nikt cię nie usłyszy... - zachichotała Consuela, otrzymując kolejne wściekłe spojrzenie Zeva.

- No więc, czy zaśpiewasz dla nas? - zwrócił się ponownie do Reesy.

Wzruszyła ramionami, wiedząc, że powinna to zrobić przez wzgląd na swoich przyjaciół. - Zrobię to jedynie dla członków Zespołu Nurków - spojrzała Zewowi prosto w oczy. - Nie jesteś w stanie nakłonić mnie do tego dla innych powodów, Zev.

Zaśmiał się w wymuszony sposób. - Może powinniśmy odłożyć to do końca próby? Poszukam Harry'ego, żeby ci akompaniował.

- Będę akompaniowała sobie sama - powiedziała, bo nagle zaświtało jej w głowie, że już to przecież kiedyś robiła, grając w różnych ekskluzywnych klubach w całej Ameryce, co było początkiem jej kariery.

Skończyli część ogólną próby. Wtedy zajął się nią Wallings. Reesa pozowała mu do zdjęć, odpowiedziała na kilka pytań, wreszcie orzekła, że już dość. Wreszcie została

sama. Usiadła przy pianinie. Palce miała okropnie sztywne i bez czucia, kiedy rozpoczęła rozgrzewkę, najpierw dla prawej ręki, potem dla lewej, wreszcie dla obu naraz. Wzruszyła ramionami i splotła palce, usiłując je porozciągać. - Strasznie wyszłaś z wprawy, staruszeko.

- Ale wciąż cudownie jest słyszeć, jak grasz - rozległ się z tyłu szept w ciemnościach. Reesa nie musiała odwracać się od klawiatury, gdy odpowiadała Dake'owi.

- O ile pamiętam, całkiem nieźle grałeś na pianinie.

- No cóż, kochanej cioteczce Minervie wydawało się, że wreszcie będzie miała wirtuoza w rodzinie Mastersów - odparł z rozbawieniem Dake.

- Zamiast tego udało się jej stworzyć stado małych, odgrywających spektakl pod tytułem „Kochana rodzinka” - zaśmiała się gorzko Reesa.

- Czemu więc nie wyrzuciłaś ich wszystkich za drzwi, kiedy przyszli do naszego domu?

- Bo to nie był mój dom.

- Nie waż się tak mówić - syknął Dake. - Wszystko było nasze... wspólne.

Zawsze, kiedy się o to kłócili, Reesa w końcu przyznawała, że rzeczywiście, wszystko było wspólne, bo zarówno dom, jak i umeblowanie zapisane było na nią. Teraz jednak zadawnione urazy wzięły górę nad rozsądkiem.

- Formalnie wszystko było moje, ale ty i twoja rodzina stłamsiliście mnie zupełnie. Arogancja twoich kuzynów w czasie ich wizyt oblepiała mnie niczym gorąca melasa. Twoi rodzice byli dla mnie niezwykle uprzejmi, to prawda - odwróciła się i spojrzała w mrok sali, przesłaniając ręką oczy. - Nie chcę tego więcej. Nie wytrzymam więcej obłudy twojej rodziny opowiadającej mi o „drogiej Lindzie” lub o „słodkiej Cynthii”. Więc lepiej spuść z tonu, jeśli chcesz o tym porozmawiać, ale nie zmuszaj mnie, żebym wróciła do tego

bagna, które nazywasz normalnym życiem. - Urwała, usiłując przeniknąć wzrokiem ciemność. - Dake? Czy ty mnie słuchasz?

Usłyszała głuchoe stuknięcie, które uświadomiło jej, że to zamknęły się drzwi do salonu. Dake wyszedł! Prześpiewała kilka piosenek, starając się nie zwracać uwagi na rozżalenie, które sprawiało, że łzy kilkakrotnie napływały jej do oczu. Po godzinie opuściła salę nocnego klubu i wróciła do kabiny, którą dzieliła z Consuelą.

Jej współmieszkanca otworzyła drzwi, gdy tylko usłyszała brzęk klucza Reesy. - Szybko, coś ci pokażę - chwyciła Reesę za ramię i wciągnęła do maleńkiej kabiny. - Zobacz, co przysłał nam Dake Masters - machnęła ręką, omal nie zrzucając na podłogę dwóch sukienek wiszących na wieszaku we wnęce.

- Sukienki? - Reesa przyjrzała się luźnym, jedwabnym kreacjom. Minęło jej początkowe podekscytowanie, - Mamy własne ubrania... - zaczęła, lecz widząc jak twarz jej przyjaciółki zaczyna się wydłużać, zmieniła front. - A zresztą, kto nie chciałby włożyć czegoś nowego?

- Ja bardzo chcę - roześmiała się z ulgą Consuela. Uścisnęła przyjaciółkę. Trwały jeszcze w uścisku, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Reesa otworzyła i Kim, chłopiec okrętowy, wręczył jej bogato przystrojony bukiet kwiatów. Zaniknęła drzwi i skinęła na Consuelę. - Tu jest liścik... a na kopercie widzę twoje imię, chodź tu, Consuelo - wręczyła jej bukiet. - Pójdę pierwsza wziąć prysznic, a ty obejrzyj sobie prezent.

Gdy wychodziła z miniaturowej kabinki natrysku, Connie siedziała na stołku naprzeciw maleńkiego lustra i wpatrywała się oniemiała w trzymany w ręku bukiet czerwonych róż.

- To od Barneya Freedlinga. Wrócił na statek i chce się ze mną zobaczyć zaraz po przedstawieniu. Ma mi coś do powiedzenia. Co mam zrobić? - spojrzała błagalnie na Reesę.

- To, co serce ci podpowiada. Zobacz się z nim lub nie, wybór należy do ciebie, ale sama musisz podjąć decyzję - pocałowała przyjaciółkę w policzek i poderwała ją na równe nogi. - A teraz zacznij się szykować. Musisz się już trochę pospieszyć.

- Wiem - odparła Consuela, wciąż wpatrując się w kwiaty. Przebiegł ją dreszcz podniecenia.

- Włożę ci je do wody - delikatnie powiedziała Reesa.

- Nie trzeba - odpowiedziała Consuela, wchodząc pod prysznic - każda z nich jest w fiolce z wodą. Reesa bawiąc się swoimi długimi włosami, przypatrywała się sukniom. Ta jasnowisniowa z koronkową lamówką była rozmiaru Consueli i chociaż obie sukienki miały długość do pół łydki, to ta jasnowisniowa wydawała się bardziej mięsista od drugiej, w kolorze jasnych winogron. - Przypomina mi to modę z lat trzydziestych, o Boże, one nie mają pleców! Nie będę mogła włożyć biustonosza! - wykrzyknęła, obracając sukienki na wieszakach. Były doskonale skrojone i wystarczyło włożyć pod spód jedynie majteczki. Usiadła przed toaletką i zaczęła robić sobie delikatny makijaż. Postanowiła włożyć jedynie kolczyki z zielonego kamienia, które zrobił dla niej jej niezawodny przyjaciel, Indianin Figueroa. Gdy Consuela wyszła z łazienki, obie dziewczyny objęły się co chwila o siebie w ciasnej kajucie, lecz w końcu udało się im wystroić.

- Nie daj Boże, żeby teraz zobaczyła cię moja matka. Na pewno wysłałaby cię do klasztoru. Widać ci pepek i kość ogonową naraz - zauważyła Consuela, bacznie oglądając przyjaciółkę.

- A co z tobą? - zaśmiała się Reesa. - Barney po prostu oszaleje.

Consuelą poczerwieniała i przycisnąwszy dłonie do sukienki, spytała Reesę: - Jak uważasz, czy nie za dużo tu widać?

- Tyle, ile potrzeba. Możemy już iść?

- Tak... Zaczekaj. Chcę wziąć ze sobą kwiaty - uśmiechnęła się Consuelą.

Pobiegły na górę, żeby przygotować się do pierwszego występu. Po zakończeniu drugiego przedstawienia, miało się odbyć przyjęcie dla wszystkich uczestników.

Ku zaskoczeniu Reesy, podczas pierwszego spektaklu publiczność przyjęła jej grę na fortepianie bardzo przychylnie. Wyglądało na to, że jej śpiew również się im podobał. To dodało jej pewności siebie. Natomiast podczas drugiego występu, przybyłych było chyba jeszcze więcej i Reesa nagle poczuła taką treść, jakby była kompletną debiutantką. Podeszła do pianina odprowadzana grzecznościowymi brawami. Żołądek podskoczył jej nerwowo, kiedy spojrzała na klawiaturę. Zaczerpnęła powietrza. Ręce miała jak zeszywniałe.

- Pozwól mi akompaniować ci, kochanie. Po prostu stań i zaśpiewaj. Będzie ci o wiele wygodniej - dobiegł ją z boku szept Dake'a.

Spojrzała na niego, zastanawiając się, skąd się tu wziął i czemu nie zauważyła go, siadając przy pianinie. Spoglądała na niego w milczeniu.

- Czy nie byłoby lepiej, gdybyś wzięła mikrofon i zwróciła się twarzą w stronę widowni, podczas kiedy ja będę grał? - spytał łagodnie Dake.

- Tak - powiedziała i sięgnęła po jego ręce, przytulając je do siebie. Dźwignął ją ze stojącego przy pianinie stołka, zdając się nie widzieć i nie słyszeć reakcji zdumionej publiczności. Trzymając ją mocno, zwrócił ją twarzą w stronę widzów. - Panie i panowie, oto Reesa Hawke.

Jeszcze gdy trwały oklaski, Dake podszedł do instrumentu, usiadł, odegrał kilka pasaży i zaraz potem zaczął grać wstęp do pierwszej piosenki wypisanej na liście.

Po skończonej pierwszej balladzie nastąpiła długa chwila ciszy. Reesa powoli podnosiła opuszczoną głowę. Wtem dotarła do niej fala oklasków, narastająca niczym letnia burza. Z satysfakcją zaczerpnęła powietrza i spojrzała na Dake'a. Kiwał do niej głową z uśmiechem aprobaty.

Zaśpiewała kolejno cztery piosenki, a każda z nich wzbudziła nieklamany entuzjazm u słuchaczy. Upewniło to ją w przekonaniu, że lata ćwiczeń pełne prób i gotowych spektakli nie poszły na marne i że występy, jak zwykle, sprawiają jej wielką przyjemność.

Gdy umilkły oklaski po ostatniej piosence, Reesa odchrząknęła, spoglądając na siedzącą w półmroku publiczność.

- Panie i panowie, to jest mój pierwszy występ jako Reesy Hawke po bardzo długiej przerwie... Mam nadzieję, że przyniósł on państwu tyle samo radości, co i mnie...

Oklaski przerwały jej słowa i umilkły dopiero po dłuższej chwili, gdy podniosła rękę, prosząc w ten sposób o ciszę.

- Chciałabym zaśpiewać państwu jedną z ostatnich piosenek, które nagrałam tuż przed moim wypadkiem - ponownie odkaszlnęła, czując dziwne drapanie w gardle. - Z tego, co pamiętam, płyta z jakichś tam powodów nie ukazała się. Jest to piosenka z wystawianego przed paru laty broadwayowskiego spektaklu „Annie” i nosi tytuł „Ktoś zaginął”... - Reesa zerknęła w tym momencie na siedzącego przy pianinie Dake'a, uświadamiając sobie, że on może przecież nie znać tej melodii.

Ku jej zdumieniu Dake uśmiechał się z zadowoleniem, kiwając jej zachęcająco głową. Przyglądała mu się przez chwilę, lecz gdy rozpoczął grać przygrywkę, odwróciła się z

powrotem do mikrofonu. Słowa piosenki stały się nagle dla niej niejako wspomnieniem dni spędzonych wraz z Miguelem i Lizą.

Gdy umilkł ostatni dźwięk, rozległ się nieprawdopodobny wręcz aplauz widowni, wszyscy klaskali i wznosili okrzyki zachwytu. Reesa słuchała tego, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Gdy poczuła, że otacza ją w pasie silne męskie ramię, poddała się temu z wdzięcznością.

- Byłaś cudowna. Nigdy nie śpiewałaś lepiej - szepnął jej do ucha Dake z lekką ironią. - A twój album wyszedł przed dwoma miesiącami. Stał się przebojem. Starłem się zapobiec jego sprzedaży, lecz nie udało mi się.

- Czemu? - spytała Reesa, wciąż kłaniając się szalejącej publiczności.

- Ponieważ nie mogłem znieść tego, że będę słyszał twój głos wszędzie, gdziekolwiek się ruszę - dobiegł ją z tyłu niski głos. Zerknęła do tyłu, lecz Dake mocno ją przyciskał.

- Uśmiechaj się do publiczności, kochanie - syknął - mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że jutro nasze zdjęcia będą we wszystkich gazetach.

- Nie będzie to po raz pierwszy - odszepnęła, odsuwając od siebie mikrofon.

- Z pewnością nie po raz pierwszy - wycedził, ściskając ją w talii.

Gdy wreszcie była w stanie ruszyć się z miejsca, Dake ku jej zdumieniu nie poprowadził jej za kulisy, lecz wprost pomiędzy widzów. - Zaczekaj, jeszcze nie skończyłam występów.

- Ależ już skończyłaś. Jesteś zbyt zmęczona.

Z zaplecza wyłonił się Zev, podążając za mmi pomiędzy stolikami. Podczas gdy ludzie gratulowali Reesie, Dake odwrócił się w stronę Zeva spięty, z oczyma zwięzonymi niczym u polującego kota.

- Ach, Reeso - uśmiechnął się wymuszenie Zev. Skłonił się siedzącym przy najbliższym stoliku pasażerom. - Gdybyś tak zechciała przejść za kulisy i przebrać się...

- Nie - warknął Dake, jego głos przebił się przez dźwięki grającego teraz na estradzie zespołu muzycznego. - Ona jest zmęczona. Zakończyła już występy na dziś.

- Jasne. Nie ma sprawy - uśmiechnął się sztucznie Zev, zerkając na boki, czy ktoś nie zauważył jego wpadki. Większość pasażerów nie zwróciła na to uwagi, lecz niektórzy spostrzegli wilczy uśmieszek Dake'a, odsłaniający jego białe zęby i zdradzający jego wojowniczy temperament. - Ale zostanieie chyba na tańce? - spytał Zev.

- Nie - odpalił Dake. Wziął Reesę za rękę i wyprowadził z sali. Reesa odczekała, aż znajdą się w wielkim holu, w którym było niewiele osób i wyrwała rękę z uścisku.

- Przestań. Nie podoba mi się, gdy usiłujesz naśladować King Konga. Powinam tam wrócić.

- Nie. Jeśli nie chcesz teraz pójść do mnie i położyć się, to zjedz coś przynajmniej.

- Nie ma obaw. Zjem coś później w nocnym barku. Teraz jestem zbyt podekscytowana.

- Jak chcesz - wzruszył ramionami.

Reesa zatrzymała się gwałtownie. - Nie miałeś prawa powiedzieć Zevowi, że nie wezmę udziału w reszcie przedstawienia.

- A co tam jeszcze było?

- Finał i...

- To nie straciłaś zbyt wiele - objął ją ramieniem. - Przejdźmy się po pokładzie spacerowym. Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

- Czuję się świetnie. - Nie była w stanie uwolnić ręki.

- Ale jesteś zmęczona.

- Wcale nie - odparła.

- Co powiedziałaś? - przytulił ją mocniej, podczas gdy statek przecinał błękitne wody Zatoki Meksykańskiej, kierując się w stronę Florydy.

- Nic - odezwała się, czując jego silne, męskie ciało, gdy przyciskał ją do siebie, kiedy tak stali patrząc na znaczący drogę statku kilwater.

- Tam jest Orion - wyszeptał Dake, podnosząc rękę i wskazując Reesie gwiazdę. Potwierdziła to ledwo dostrzegalnym ruchem wtulonej w jego ramiona głowy. - Gwiazdy są tu tak

bliskie wody, tak bliskie - wyszeptała miękko, wchłaniając w siebie ciepło jego ciała i poddając się temu uściskowi. Nagle poczuła, że jego ręka, obejmująca ją dotąd w talii, wolno zaczyna przesuwac się w dół. - Dake!

- Tak, kochanie - jego usta pieściły jej ucho, potem zaślizgnęły się na karczek. - Jestem tutaj.

- Wiem - pisnęła - ale nie powinienem...

- Czego nie powinienem? - mruknął cichutko, masując jej biodro.

- Tak? - wyszeptała, zamykając oczy.

- Załatwiłem samolot, który będzie czekał na nas w Miami, tak że zaraz po dopłynięciu będziemy mogli polecieć na Maria Island - mówił, nie przestając ani na chwilę pieścić jej bioder. Jego oddech stawał się coraz bardziej nierówny.

- Och - powiedziała Reesa, otwierając oczy. - Ale na Maria Island nie mamy lotniska.

- Nie martw się kochanie. To jest wodnosamolot - uspokoił ją Dake.

- Och, na szczęście mamy tam obok pełno wody - Reesa oblizwała wyschnięte wargi.

- Domyślałem się tego - delikatne rozbawienie w jego głosie spowiło ją niczym materia.

- Nie spacerujemy - powiedziała Reesa i nabrała tchu.

- Co takiego? - spytał Dake, całując jej skroń. Zaczął przesuwać usta na szyję Reesy.

- Powiedziałeś, że będziemy spacerować po pokładzie - jęknęła Reesa.

- Rzeczywiście, tak mówiłem - przyznał Dake, odwracając ją twarzą w swoją stronę. - Jesteś przepiękna.

- Ty też jesteś przystojny - zachichotała Reesa.

Dake potrząsnął nią leciutko. - Czyżbyś właśnie zachichotała, najdroższa?

- Na to wygląda - spojrzała na niego spod na wpół przymkniętych powiek.

- Myślę, że słyszałem twój chichot dotąd jedynie raz, wtedy kiedy pojechaliśmy na narciarską wyprawę do Laurentians i nikt nie wiedział, gdzie jesteśmy.

- Byliśmy sami i... rozmawialiśmy i... spacerowaliśmy..., jeździliśmy na nartach - objęci i przytuleni do siebie ruszyli na przechadzkę po pokładzie.

- Zrobimy tak jeszcze raz - powiedział Dake.

- Chyba raczej nie. Zawsze to sobie obiecywaliśmy, ale nie powtórzyliśmy tego nigdy. Wciąż są jakieś pieniądze do zrobienia, kolejne imperium do zbudowania, następne gałęzie przemysłu do kupienia lub sprzedania...

- Przestań - warknął Dake.

- A może to nieprawda?

- Prawda.

- Byłam szczęśliwa, wreszcie z dala od tego młyna - szepnęła, czując, jak Dake coraz mocniej przyciska ją do siebie.

- Czyżby? Wydawało mi się, że odpowiada ci takie życie.

- Owszem, tak sądziłam. Oczywiście, bardzo chciałam i nadal chcę występować, ale nie chcę wracać do tego nerwowego trybu życia, jaki prowadziliśmy. Po prostu chcę

dobrze zarabiać, robiąc to, co najlepiej potrafię. Nie chcę jednak dać się zdominować przez to życie.

- Rozumiem - Dake poczuł, jak w duszy otwiera mu się stara rana i zaczyna znowu krwawić. Reesa nie chce dłużej z nim być! Nie chcę, by wróciły stare czasy. - Mamy zmienić wszystko, wybierając całkiem inną drogę.

- I poruszać się po niej z zupełnie inną prędkością - powiedziała z przekonaniem Reesa.

Nie powiedziała, że nie widzi dla niego miejsca w swoim życiu. Poczował nieprawdopodobną wprost ulgę. - Możemy znaleźć jakieś bardziej zaciszne miejsce do życia niż Kalifornia.

- Podoba mi się na Maria Island - podpowiedziała Reesa.

- Moglibyśmy spędzać tam większość czasu, a oprócz tego, moglibyśmy... kupić sobie ranczo w Kalifornii. Gdzieś na uboczu.

- Kalifornia to wielki stan - zgodziła się Reesa.

- Nawet bardzo. - Jego ja poczęło odżywać pod wpływem jej słów, wróciła mu zwykła pewność siebie. - Moglibyśmy prowadzić je razem.

- Nie - odwróciła się twarzą do niego, usiłując jednocześnie złapać równowagę zachwianą wskutek kołysania się statku. - Z radością będę cię gościła na Maria Island, ilekroć zechcesz mnie odwiedzić, podobnie jak w domu, który zamierzam kupić sobie w Malibu, ale ranczem będziesz zajmował się sam, obojętne gdzie je sobie kupisz.

Zmroziło go jej spokojne, chłodne spojrzenie.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

Reesa cofnęła się o krok, opierając się plecami o reling. - Wcale nie zamierzam się ciebie pozbywać. Chcę tylko... chcę tylko, by nasze stosunki oparte zostały na zdrowych zasadach.

- Trąci to gazetową psychologią - powiedział Dake, czując, jak burzy się w nim krew. Nie da sobie podciąć żył i

nie pozwoli jej, by wykrwawiła go na śmierć! Czy ona nie zdaje sobie sprawy, z kim ma, do cholery, do czynienia?

- Przez długie miesiące widziałam wszystko w czarnych barwach, wyobrażając sobie, że nie chcę przypomnieć sobie swojej przeszłości, bo popełniłam coś strasznego, czego przed samą sobą boję się ujawnić. I przez cały ten czas chciałam jedynie robić to, co robiłam. - Spojrzała gdzieś ponad nim, w stronę dziobu, ukrytego za nadbudówkami. - Nie byłam bezgranicznie szczęśliwa z powodu zasłony skrywającej moją przeszłość, ale robiłam coś pożytecznego i zdobyłam sobie przyjaciół - znów patrzyła na Dake'a. - Nie chcę wracać do kręgu tak zwanej elity. Nigdy nie przepadałam za twoimi kuzynami i spodziewam się, że podobna do nich jest też reszta twojej rodziny. Ty poznałeś tylko mojego wujka, który jest bardzo podobny do waszego klanu. Dość mam złośliwych uwag za moimi plecami - spojrzała mu prosto w oczy - twoja rodzina szczyli się swym znakomitym pochodzeniem, ale są to w gruncie rzeczy ograniczeni głupcy. Oczywiście, chępią się swoją błękitną krwią i tytułami zdobytymi w Harvard i Yale...

- Harvard i Princeton - wyszeptał Dake.

- Być może - wzruszyła ramionami. - Ale są głupi i małostkowi. Łożą co prawda na dobroczynność, ale nigdy naprawdę nikomu nie pomogli. Po prostu nie interesuje ich nikt poza nimi samymi - Reesa znów wzruszyła ramionami. - Wolę już należeć do grona takich osób, jak Miguel, Liza, Consuela czy jej matka.

- Tak naprawdę, to nie znasz ani mnie, ani mojej rodziny - powiedział z goryczą Dake. Wcale go nie znała. Podzielał w pełni jej poglądy, ale ona go nie rozumiała i nie zamierzał jej tego do cholery tłumaczyć!

- Nie chcę już nigdy więcej do nikogo należeć! - Łzy podchodziły jej do oczu, gdy czuła, że Dake odsuwa się od

niej. Kocham cię, Davidzie Kennedy Mastersie, ale wiem, że nigdy nie będziemy razem, za bardzo się od siebie różnimy, myślała, czując się opuszczona i nieszczęśliwa.

Rozdział 7

Dake odprowadził Reesę do jej kabiny, pocałował ją chłodno w policzek, życzył dobrej nocy i odszedł.

Reesa przez całą noc wtulała twarz w poduszkę, starając się wyciszyć szloch, by nie budzić Consueli, która wróciła wyjątkowo późno tej nocy. Następnego ranka wstała wcześniej i zajęła się zbieraniem od spóźnialskich sprzętu do nurkowania. Siedziała przy stoliku Zespołu Nurków, wystawionym obok biura płatnika. Rozmawiała i witała się z pasażerami, którzy mieli z nią zajęcia i była tak zaabsorbowana tym, co robi, że nie miała czasu myśleć w ogóle o Dake'u Mastersie. Nagle podniósłszy głowę ujrzała rozpromienioną Consuelę, zmierzającą w jej stronę z Barneyem Freedlingiem pod rękę.

- Spójrz tylko, Reeso - podsunęła jej lewą rękę, na której widniał pierścionek. - Barney i ja zamierzamy się pobrać. On wybiera się ze mną na Maria Island, żeby poznać moją matkę.

- Zanim dotarłem do lądu - powiedział podekscytowany Barney - zrozumiałem, że robię błąd porzucając Consuelę. Zadzwoiłem do mojej rodziny, tłumacząc im, że nie mogę ożenić się z Anną, ponieważ kocham Consuelę. Babcia powiedziała mi, że postępuję słusznie. Consuela na razie nosi zastępczą obrączkę, dopóki moja babcia nie przyleci z Norwegii - Barney uśmiechnął się do Reesy, po czym spojrzał czule na Consuelę. - Zanim mogłem oświadczyć się Connie, musiałem najpierw rozmówić się z Anną i jej bliskimi.

- Oczywiście, że musiałeś tak postąpić - Reesie chciało się zarazem śmiać i płakać, gdy tak patrzyła na flegmatycznego Norwega i uradowaną, żywiołowo reagującą Consuelę. - Wiem, że będziecie bardzo szczęśliwi.

- Tak. Będziemy - powiedział z przekonaniem Barney. - Mam odłożoną sporą sumkę i myślę, że będę mógł kupić za nią kuter rybacki - dodał łagodnie.

- To nieźle - odparła Reesa, zastanawiając się, czy jest sens kupować kuter rybacki, kiedy można być oficerem na statku takim jak „Windward” przez sześć do ośmiu miesięcy w roku.

- Barney zamierza zorganizować wycieczki i usługi czarterowe. Jest doskonale zorientowany, jeśli idzie o tutejsze wody i warunki pogodowe - z dumą podkreśliła Connie.

- Ach, tak. Oczywiście. To samo robi przecież Miguel.

- Wiem. I zamierzam zaproponować mu, żebyśmy zostali współnikami - oświadczył. - Nie chciałbym przebywać z daleka od Consueli.

Reesa czuła, że oczy robią się jej coraz bardziej okrągłe, gdy tak na nich patrzyła i słuchała o ich planach.

- Mam nadzieję, że Miguel się zgodzi - wtrąciła Consuela.

- Ja również - szepnęła Reesa, ale ci dwoje już jej nie słyszeli, objęci i uśmiechnięci odwrócili się, odchodząc w swoją stronę.

- Acha! - Consuela zerknęła jeszcze raz na Reesę, wciąż przytulona do Barneya. - Jedziemy oczywiście z tobą i panem Mastersem - spojrzała na Barneya i ruszyli.

- Chwileczkę! - zawołała Reesa. Kilkoro z opuszczających statek pasażerów spojrzało w jej stronę. - Może nie mam ochoty jechać z Dake'em Mastersem - mruknęła, uderzając pięścią w blat i nie dbając wcale o to, że znów zwraca na siebie uwagę.

Wydawało się, że dopełnienie wszelkich formalności zanim załoga mogła zejść ze statku, trwa całe wieki. M/S „Windward” miał być skierowany na poważniejszy przegląd do suchego doku. Większość załogi udawała się na siostrzany

statek M/S „Leeward”. Inni, tacy, jak Consuela, Barney i Reesa mogli udać się na wyczekiwany urlop.

Gdy Reesa dotarła do swojej kabiny, Consuela była już spakowana i właśnie wychodziła.

Zapominając o swej zwykłej staranności, Reesa wrzuciła wszystkie swoje rzeczy do dwóch płóciennych worków marynarskich, które dostała od Miguela i wyrwawszy się z kabiny ruszyła korytarzem w stronę wyjścia dla załogi,

Uginając się pod ciężarem worków, chciała właśnie prosić kogoś o pomoc, gdy pojawił się przed nią człowiek w liberii.

- Wezmę pani rzeczy, panno Hawke. Proszę za mną - mężczyzna w czarnym uniformie przerzucił sobie worki przez ramię i odszedł.

- Zaraz, chwileczkę - powiedziała Reesa. Kiedy jednak zorientowała się, że mężczyzna wcale nie zamierza zatrzymać się i jej wysłuchać, pobiegła za nim. - Hej! Zaczekaj! - wołała.

Mijał właśnie budynek odpraw celnych. Zwolnił dopiero, podchodząc do stojącej przy krawężniku limuzyny. Reesa, ciężko dysząc po tym przymusowym biegu, położyła mu dłoń na ramieniu, gdy otwierał bagażnik i wkładał do niego jej worki:

- Zupełnie straciłaś kondycję, kochanie - odezwał się z boku głos Dake'a. Otoczywszy ją ramieniem, Dake popychał ją jednocześnie w stronę otwartych drzwi pojazdu.

- A więc - wykrztusiła, usiłując zaprzeć się obcasami - to ty stoisz... za tym uprowadzeniem.

- To naprawdę okropne - powiedział Dake, odrywając jej palce od klamki, w którą się wczepiła. - Wsiadaj do samochodu, albo cię do niego wrzucę.

- Nie waż się mnie tknąć, frajerze - warknęła.

- Co ty wyprawiasz, Reeso? - spytała z wnętrza samochodu Consuela. - To jedziesz z nami, czy nie?

- Jedzie - powiedział Dake i korzystając z tego, że zbaraniała na widok Barneya i Consueli siedzących spokojnie z tyłu samochodu, wepchnął ją na środkowe siedzenie przedziału pasażerskiego i wskoczył w ślad za nią. Zatrzasnął drzwiczki. - Ruszaj. Samolot już czeka - powiedział kierowcy, który skinął mu głową i zatrzasnął swoje drzwi.

- Puść mnie - syknęła Reesa Dake'owi prosto do ucha.

- Wypchaj się. Nigdzie cię nie puszczę. Nie odstąpię cię na krok, gdziekolwiek się nie ruszysz - wyszeptał chrapliwie.

- Nie jestem twoją własnością - powiedziała przez zęby.

- Kim jestem dla ciebie, to się dopiero okaże. - Nagle Dake wyprostował się gwałtownie. - A skąd, u diabła, ci się wzięli? - spytał, patrząc na dwóch mężczyzn z kamerami w ręku, którzy usiłowali wskoczyć na maskę samochodu. - Musimy ich zgubić, Henry, bo inaczej nie odpędzimy się od sfory, która będzie nas ściagała aż do hangaru wodnosamolotów.

- Tak jest, panie Masters - odparł Henry z radością. Samochód skoczył w przód niczym żywe stworzenie i popędził ulicą. Rozległ się ryk klaksonów, przechodnie podskoczyli, ale Henry musiał wykonać zadanie.

Reesa usłyszała pisk Consueli siedzącej na tylnym siedzeniu. Również jęknęła, widząc, że w poprzek jezdni wykręca dostawczy furgon, kierując się tyłem w stronę drzwi jakiegoś magazynu.

- Wpadniemy pod ciężarówkę! - zakwiliła, nie protestując, gdy Dake otoczył ją ramieniem.

- Przynajmniej umrzemy razem - mruknął Dake.

- Ooch, sadysta - Reesa przywarła do niego mocniej, podczas gdy samochód uderzył w coś, przechylił się i zakolebał. Dźwięk przewracanych śmietników sprawił, że otworzyła oczy i podniosła głowę. - Gdzie wywiózł nas Henry? - wysylabizowała drżącym głosem.

- Z pewnością nie pod ciężarówkę - oznajmił Dake - ale w uliczkę pomiędzy dwoma blokami. Uderzyliśmy w pojemniki ze śmieciami i porysowaliśmy sobie zderzaki - wzruszył ramionami i pochyliwszy się, poklepał kierowcę po ramieniu.
- Dobra robota, Henry. Myślę, że ich zgubiliśmy.

- Myślę, że narobiliśmy przy okazji szkód - zauważyła Reesa, zerknęła na kierowcę i poprawiła na sobie ubranie.

Dake spojrział na nią spod oka i mówił dalej - Chcę, żeby bagaże zostały załadowane na samolot tak szybko, jak będzie to możliwe, a potem żebyś tu wrócił, porozmawiał z kim trzeba i zapłacił za wszelkie szkody. Staraj się jednak nie przepłacać.

- Tak jest - odparł Henry, który wydawał się zadowolony z kaskaderskich wyczynów, przywodzących na myśl stare filmy Steve'a McQueena.

Reesa oparła się wygodnie i spojrzała na pobladłą Consuelę, wtuloną wciąż w ramiona Barneya. - Jak się czujesz?

- Już dobrze - odparła Consuela. - Wreszcie zrozumiałam, co musi czuć bohater gry wideo - spojrzała w górę na swego wysokiego towarzysza, by stwierdzić, że oczy błyszczą mu z podniecenia. - Podobało ci się to, Barney - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- Tak - odparł z ożywieniem. - Chciałbym tak prowadzić samochód - uścisnął Consuelę - ale oczywiście nie chciałbym cię przestraszyć, mi cortijo. - Pocałował ją w czubek głowy.

- Ależ... - powiedziała Reesa.

- Zaczyna się uczyć hiszpańskiego - powiedziała usprawiedliwiająco Consuela. - Zna już francuski i niemiecki.

Reesa zamknęła usta i osunęła się z powrotem na siedzenie. Zanim zdołała się obronić, Dake znów trzymał ją w objęciach i pochyliwszy się nad nią, muskał ustami jej włosy.

- Czemu byłaś taka niegrzeczna i poleciałaś Barneyowi, żeby nazywał swoją ukochaną oborą? - szepnął jej do ucha.

- Chciał powiedzieć „mi cortejo”, to znaczy kochanie - serce podeszło Reesie do gardła, gdy poczuła, jak ręka Dake'a zaczyna delikatnie wędrować po jej piersi.

- Z pewnością chciał powiedzieć, mi cortejo - mruknął Dake i roześmiał się bezgłośnie.

- Jesteśmy na miejscu, proszę pana - powiedział Henry, z piskiem zatrzymując samochód. Zaciągnął hamulec, wcisnął guzik otwierający bagażnik i błyskawicznie wyskoczył z samochodu.

Dake niechętnie wypuścił z objęć Reesę. - Dokończymy to potem.

- Wypchaj się.

Dake wybuchnął śmiechem. - Tak elegancka dama jak panna Teresa Martita Hawke, pochodząca ze starej kalifornijskiej rodziny nie powinna w ogóle używać podobnych określeń.

Wyskoczył z samochodu, dał znak pomocnikowi, by podstawił wózek bagażowy i poszedł pomóc Henry'emu.

- Oczywiście, że używam takich określeń - mruknęła do siebie Reesa. Co ten Dake sobie wyobrażał? Że niby jak to miało być? On sam pochodził z wyjątkowo ekskluzywnej rodziny. Przez chwilę przypomniało się jej, jakie życie prowadziła ongiś z Dake'em. Chyba zawsze jadali poza domem. Zawsze stroili się, idąc dokądkolwiek. Nawet na jachcie ktoś im musiał towarzyszyć, a każdy dzień wypełniony był różnymi zajęciami wśród mnóstwa ludzi i kończył się oficjalną kolacją poprzedzoną jakimś przyjęciem. Poza czasem spędzanym w łóżku, nieczęsto bywali sami. - Bałam się jego, przerażało mnie to całe zamieszanie, ten straszny wir, ten wir jego miłości...

- Jaki znów wir, Reeso? - spytała Consuela, gramoląc się z samochodu z torebką w ręku. Barney, który wysiadł już przed nią, pomagał ładować bagaż do samolotu.

- Po prostu głośno myślałam - Reesa uśmiechnęła się do kobiety, która była dla niej czymś więcej niż przyjaciółką czy nawet siostrą. - Oho, Dake już kiwa na nas, wygląda zupełnie jak niedźwiedź - zauważyła, rozśmieszając Consuelę.

- Nie rozumiem, jak możesz tak się z nim drażnić. Musisz chyba być go bardzo pewna? - potrząsnęła głową z uśmiechem Consuela, po czym poszła w stronę samolotu, przynaglana gestami przez Barneya.

Reesa aż przystanąła z otwartymi ustami. - Ja? Pewna jego? Chyba, na Boga, żarty sobie stroisz.

- Rees! Rusz się wreszcie! - zawołał ją Dake, po czym ruszył z groźną miną w jej stronę.

- Idę, już idę! Weź na wstrzymanie - odkrzyknęła, używając slangu popularnego w Zespole Nurków. Dake spojrział na nią ze zdziwieniem. - Dotąd nigdy nie używałaś takich pospolitych zwrotów.

- Przephaszam, panie hłabio - Reesa machnęła lekceważąco dłonią w jego kierunku. - Powinnam pamiętać, że mam naśladować bostońsko - snobistyczne formy.

- Suka - skomentował i podchodząc bliżej uszczypnął ją w pośladek. - Ale miła.

Reesa zatrzymała się i odwróciwszy się, kopnęła go w goleń. Zabolęła ją co prawda, bo miała na nogach sandały, lecz z satysfakcją zobaczyła, jak Dake złapał się za nogę.

- Zrobiłam to po raz pierwszy w życiu - oświadczyła.

Spojrział na nią, wciąż rozcierając uniesioną w górę nogę. - Zawdzięczam ci coś więcej, oprócz tych nocy spędzonych w celi.

Idąc w stronę wodnosamolotu, Reesa czuła obok obecność Dake'a, lecz nie spojrzała w jego stronę. - Jak im się udało

wsadzić cię do więzienia? Batalion zatrudnionych w twojej rodzinie prawników powinien natychmiast roznieść departament policji. Oprócz tego ze dwudziestu twoich wujków i kuzynów to też prawnicy.

- Jest ich nawet dwudziestu dwóch, ale nie ma to większego znaczenia, jeśli w grę wchodzi oskarżenie o morderstwo, a świadkowie twierdzą zgodnie, że kłóciliśmy się przez ostatnie dwa dni...

- Trzy dni, o ile dobrze pamiętam - przerwała Reesa, usiłując wyobrazić sobie Dake'a w więzieniu. Henry podszedł do nich i zsalutował. - Gotowe, panie Masters. Wszystkiego dopilnowałem osobiście.

- To dobrze - odparł Dake i pomógł Reesie wsiąść do samolotu. Ryk silników zagłuszył dalszą rozmowę.

Consuela siedziała przytulona do Barneya i wpatrywała się w obrączkę błyszczącą na jej lewym ręku.

Reesa patrzyła przez maleńkie okienko na zakotwiczony po drugiej stronie kanału „Windward”, zastanawiając się, czy jeszcze kiedyś zobaczy ten statek. Silniki samolotu zawyły głośniejsze. W końcu wystartowali i w kabinie zrobiło się znacznie ciszej.

- Czy sądzisz, że pozbyliśmy się wreszcie reporterów? - zapytał chichocząc Dake.

Reesa zwróciła głowę w jego stronę. - Zdecydowanie. - Nagle stanął jej przed oczami potworny widok tłumu reporterów kręcących się po domu i obejściu Miguela.

- Ja też tak uważam. Jeśli Henry będzie trzymał język za zębami..., ale w końcu od tego zależy jego posada!

- Jak mam to rozumieć?

- Jestem właścicielem firmy, w której pracuje Henry.

- Wielkie nieba! Kiedy twoja superskapa rodzinka zdążyła przenieść się w te rejony?

- Kiedy doszła do wniosku, że najłatwiej jest zapewnić sobie czarter, jeśli jest się właścicielem firmy przewozowej - wzruszył ramionami Dake. - Nie miej takiej smutnej miny, dziecinko. Zawsze wiedziałaś, że moja rodzina ma dużo pieniędzy. Nie ma się o co obrażać.

- Nie potępiam ich za ich pieniądze, tylko za arogancję - znów spojrzała przez okienko na błękitne niebo upstrzone drobnymi chmurkami. Przyszło jej na myśl, że w rzeczywistości wcale nie знаła przecież tak wielu członków jego rodziny, oprócz irytujących ją kuzynów i rodziców, którzy rzeczywiście byli bardzo uprzejmi.

Dzień był cudowny, Reesa przestała myśleć o rodzinie Dake'a. Na Maria Island pogoda powinna być jak zwykle wspaniała. Uśmiechnęła się na myśl o małym skrawku ziemi w kształcie podkowy, długim na piętnaście a szerokim na trzy mile. Zatoka była głęboka i stąd mogły do niej wpływać nawet takie statki wycieczkowe jak M/S „Windward”. Nawet nie zauważyła, kiedy zasnęła.

- Obudź się kochanie, otwórz oczęta. Lądujemy - powiedział Dake z czułością.

- Ja..., wcale nie śpię - wymamrotała, poruszając głową i z trudem wreszcie otwierając powieki. Spojrzała na wyspę kręcącą się pod nimi, podczas gdy pilot manewrował maszyną, tak by podejść najkorzystniej do lądowania. - Dom - powiedziała.

- Twój dom jest przy mnie - powiedział gniewnie Dake, potrząsając jej głową. Przyglądał się jej przez chwilę, potem wstał i powiedział coś po cichu Consueli i Barneyowi. Reesa spojrzała za nim, gdy przechodził do kabiny pilotów.

- Kiedy, do cholery, przestanie się na mnie wydzierać?

- Co mówisz, Reeso? - spytała Consuela, pochylając się ku niej dokładnie w tym momencie, gdy samolot dotarł do plaży i na pomocniczych kółkach wjechał na stały ląd.

- Mówiłam, że żałuję, że w tych wodach nie ma rekinów ludojadów.

- Możesz je spotkać na głębszych wodach - poinformował ją Barney.

Consuela spojrzała na przyjaciółkę i poderwała na nogi swojego narzeczonego, rozpinając zarazem swój pas. - Szybko.

- Skąd ten pośpiech? - nasrożył się Barney.

- Ostrzeżenie przeciwsztormowe - powiedziała Consuela, popychając go w stronę wyjścia. Reesa przygryzła wargi. - Nie zamierzam mieszać nikogo do moich kłótni z Dake'em.

- Wzywałaś mnie, kochanie? - spytał Dake, wyłaniając się z kabiny pilota.

- Nie.

- Pora iść, najdroższa - zbliżył się do niej wąskim przejściem i podniósł ją z fotela. - Nie mogę się wprost doczekać spotkania z twoją nową rodziną.

- Nie pozwolę ci traktować ich z góry - zamachała rękami Reesa.

- Kiedy, do cholery, przestaniesz się tak do mnie odnosić? Widzę, że wcale mnie nie znasz.

- A ty nie znasz mnie - odparowała. - W tym cały problem. Nie znamy się nawzajem.

- Chodź już. Connie nie może się doczekać powrotu do domu, a mamy jechać wszyscy jedną taksówką.

- Czyli z Tonim - zauważyła Reesa. Czowała się w tej chwili zmęczona i nieatrakcyjna.

- Co takiego?

- Tonio jest jedynym taksówkarzem na wyspie. Czasem, gdy przybije statek, jego kuzyn pomaga mu w wożeniu turystów, ale normalnie Tonio jest tu jedynym taksówkarzem.

- Cudownie - szepnął Dake.

Gdy doszli do taksówki, Consuela wierciła się jak na szpilkach, przynaglając wszystkich do pośpiechu.

Tonio uśmiechał się, gdy pasażerowie usiłowali włożyć swoje rzeczy do niewielkiego bagażnika, to, co się tam nie zmieściło, położył na siedzeniu obok siebie. - Możesz usiąść mu na kolanach, Mario - powiedział, wskazując na Dake'a. - On nie będzie miał nic przeciwko temu. - Pokiwał głową i uśmiechnął się, gdy Reesa spojrzała na niego.

- No chodź - powiedział Dake i wślizgnąwszy się na tylne siedzenie wciągnął do środka niezdecydowaną Reesę, sadowiac ją sobie na kolana. Początkowo siedziała bardzo sztywno, ale po kilku minutach jazdy, gdy Tonio trąbił pokonując zakręty i wymijał stada kurczaków, oparła się o Dake'a. Natychmiast otoczył ją ramionami i przycisnąwszy do siebie tak mocno, że nie mogła się ruszyć, spytał: - Wygodnie?

Nie zaszczyciła tego pytania odpowiedzią. Dake tulił ją namiętnie do siebie, nie spuszczać z niej wzroku. Była taka piękna! A jego bardzo podniecała ta sytuacja.

- Może jeszcze zdążymy na urodzinowy tort Miguelita - powiedziała uszczęśliwiona Consuela, gdy taksówka zahamowała z piskiem, rzucając Reesę do przodu. Ale Dake przytrzymał ją, gryząc delikatnie w karczek.

- Już jesteśmy na miejscu - powiedziała Reesa i wyrwawszy się z uścisku, omal nie wyleciała przez drzwi.

- Czy coś dzisiaj piłaś? - spytała chłodno Consuela.

- Ależ skąd... - zaczęła Reesa, gdy usłyszała radosny pisk. Obejrzała się i zobaczyła stojącego w drzwiach oszołomionego Miguelito i wyłaniającą się z tyłu Lizę. - Kochany - krzyknęła Reesa i popchnąwszy furtkę pobiegła w ich stronę. - Mój mały solenizant! - Uniosła go w górę. Otoczyły ją małe ramionka, w uszach słyszała radosny śmiech dziecka.

- Gdybym wiedziała, że tak szybko przyjdziecie do domu, przełożyłabym przyjęcie urodzinowe na dzisiaj - uśmiechnęła się Liza. Pocałowała Reesę w policzek, z ciekawością popatrując na Barneya i Dake'a.

- Widzisz - uśmiechnęła się Consuela, sięgając po Miguelito - wiedziałam, że zostanie jeszcze trochę tortu. To jest Barney, Lizo. Zamierzamy się pobrać.

Mama Diego, słysząc to, wbiegła przez furtkę prowadzącą do ogródka sąsiadów. - Co ja słyszę? Czy nie powinnam się o tym dowiedzieć pierwsza? Czy on ma pracę? Jak się masz, Mario, kochanie? Jestem taka podniecona! - stanęła, usiłując uściskać jednocześnie Consuelę, Reesę i Barneya.

Barney cofnął się i pochylił nad ręką mamy Diego. - Jestem szczęśliwy, że panią poznałem i mam nadzieję, że mnie pani polubi, ponieważ bardzo kocham pani córkę.

Consuela rozplakała się i ukryła twarz na ramieniu Barneya.

Następna godzina upłynęła na poznawaniu sąsiadów i wszyscy mówili jednocześnie. Złożywszy obietnicę, że po obiedzie, kiedy wróci już Miguel, przyjdą, żeby wspólnie świętować, Consuela poszła do domu z matką i Barneyem. Ciszę, która zaległa w połączonej z kuchnią jadalni, przerywały jedynie wybuchy śmiechu Miguelito, gdy wraz z leżącym na podłodze Dake'em ustawiał długie rzędkie kostki domina, a potem przewracał je wśród pisków radości.

Liza zerknęła przez kontuar oddzielający kuchenną część od saloniku na uśmiechniętego mężczyznę i roześmiane dziecko. Potem popatrzyła znów na Reesę. - Tak więc, moja siostrze, Mario, zawsze z Miguelem uważaliśmy, że jesteś kimś szczególnym. No proszę! Reesa Hawke! Widzieliśmy cię w kinie i w telewizji. Jak to się złożyło, że cię nie rozpoznaliśmy? - pokiwała głową z uśmiechem.

Reesa objęła ją. - Jeżeli jestem kimś szczególnym, to tylko dlatego, że pozwoliliście mi należeć do waszej rodziny i nic tego nie może zmienić.

- Słusznie - odezwał się Dake, który stojąc w przejściu trzymał Miguelito na rękę. - Będziemy tu częstymi gośćmi. Może nawet się tu pobudujemy. Przemysł rybny zawsze mnie intrygował. - Uśmiechnął się do Lizy, nie zwracając wcale uwagi na zdumiony wyraz twarzy Reesy. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, przeszedłbym się z nim kawałek.

- Skoro Maria, to znaczy Reesa, nie ma nic przeciwko temu, to i ja również - uśmiechnęła się Liza i przesłała głośnego całusa uczepionemu Dake'a chłopcu, który wolną rączką machał radośnie do obu kobiet. - To jest chłop! Gdyby Miguel znał teraz moje myśli, z pewnością skreśliłby mi kark - roześmiała się i odwróciła w stronę zlewu.

Reesa zdusiła w sobie złość. Dla odpędzenia ukłucia zazdrości roześmiała się jednak razem z Lizą.

- Widzę zdenerwowanie w twoich oczach, moja siostrzyczko. Bronisz się przed miłością do tego mężczyzny, ale zarazem udusiłabyś mnie, gdybym ci go poderwała.

- Wcale nie - zadziwiła ją odpowiedzią Reesa. Liza wzięła ręcznik i wręczyła go Reesie. - Nie?

- Nie. Raczej bym cię zastrzeliła - skrzywiła się, słysząc śmiech Lizy. - Co zamierzam zrobić? Wrócić do zawodu, ale nie do takiego samego życia osobistego. Zadławiłabym się... - przełknęła gwałtownie ślinę i usiłowała się uśmiechnąć.

- Nie martw się - objęła ją serdecznie Liza. - Nie przejmuj się. Rób, co uważasz za słuszne i nie zawracaj sobie głowy resztą.

Wieczorem, kiedy wrócił Miguel, cały dom rozbrzmiewał śmiechami i śpiewem i znów wszyscy mówili jednocześnie, a do tego wciąż pojawiali się nowi sąsiedzi, żeby zobaczyć Amerykanina, który miał zabrać stąd Marię.

Reesa i Miguel spacerowali po ogródku, wzdłuż płota, od końca do końca. - Liza mówi, że nadal zamierzasz pozostać w naszej rodzinie, Mario - uśmiechnął się Miguel, który celowo nie użył imienia Reesa. - To dobrze, bo nie zamierzam pozwolić ci od nas odejść, siostrzyczko. Twój mężczyzna powiedział mi, że zamierza kupić posiadłość Seston, na drugim końcu wyspy. Powiedziałem mu, że jest na sprzedaż - Miguel kopnął kamyk. - Wspomniał również, że chciałby wejść ze mną w spółkę rybacką. - Zatrzymał się i spojrzał na nią. - Barney też tego chce - wzruszył ramionami. - Może stworzę korporację.

Roześmiała się. - Barney mówił mi, że chciałby pracować z tobą. - Spoważniała i dodała: - Dake Masters jest zasadniczym człowiekiem i znakomitym przemysłowcem. Możesz zaufać mu tak samo jak Barneyowi.

- Ale ty mu nie ufasz, siostrzyczko. Nie ufasz jemu lub może sobie.

- Nie, nie ufam. Ale zamierzam wrócić na scenę. Przemyślałam wszystko i doszłam do wniosku, że głupotą byłoby porzucanie zawodu, którego wykonywanie sprawia mi tyle radości. Wrócę do tego, mimo że praca na statku dawała mi mnóstwo satysfakcji - zawróciła, biorąc go pod rękę. - Będę przyjeżdżała do domu najwyżej dwa razy do roku, braciszku.

- To mnie zadawała - odpowiedział z powagą.

Następnego ranka Reesa spakowała się, pozostawiając na miejscu trochę rzeczy. - Wrócę za trzy - cztery miesiące - powiedziała.

Liza i Miguel mieli wilgotne oczy, Consuela i jej matka płakały otwarcie. Miguelito śmiał się i ciągnął Reesę za ucho.

- Wrócimy oboje - powiedział Dake, całując chłopca w policzek. - Rozejrzę się za jakimiś łodziami do kupienia w

Kalifornii i polecę prawnikowi, by sprawdził wszystkie dokumenty potrzebne do kupna tej posiadłości.

Reesa otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale w tej chwili pod bramę podjechał Tonio, zatrzymując się z piskiem hamulców. Urwany tłumik sprawiał, że taksówka hałasowała zupełnie jak traktor. Reesa, wychylona przez okno, machała ręką, dopóki nie straciła ich z oczu na zakręcie.

- Nie płacz. Wrócimy tu za kilka miesięcy.

- Wiem. Ale byliśmy tu tak króciutko, że nawet nie zdążyłam pobawić się z Miguelito.

- Dlatego zaprosiłem ich, żeby spędzili z nami święta Bożego Narodzenia w Santa Barbara. Barney, Consuela i jej matka przyjadą również. Wyślę po nich mój samolot.

- Przyjeżdżają? - zdumiała się Reesa. - Przecież za sześć tygodni możemy już nie być ze sobą.

- Będziemy razem - powiedział Dake przez zaciśnięte zęby. - Przecież w następnym tygodniu polecimy do Bostonu i weźmiemy ślub w katedrze.

- Nie ma mowy - warknęła. - Czy chcesz, żeby twoja babcia dostała zawału? Twoi rodzice lubili Cynthię i Lindę. Czy sądzisz, że w takiej sytuacji będę szczęśliwa, biorąc ślub w ich towarzystwie? To obłąkańczy pomysł.

- W porządku - zgodził się. - W tej sytuacji pobierzemy się w Nevadzie i przylecimy do Bostonu na Święto Dziękczynienia. To też ma w Ameryce długą tradycję. - Wysiadł z taksówki, wyciągnął rzeczy z bagażnika i zaniósł je do samolotu. Potem wrócił do taksówki, nachylił się i spojrzał do wewnątrz. - Czy wyjdiesz stąd sama, czy mam cię wyciągać siłą?

- Odkąd stałeś się taki władczy? Taki macho? - fuknęła i wysiadłszy z taksówki poszła w stronę samolotu, w ogóle nie oglądając się na Dake'a.

W czasie lotu prawie ze sobą nie rozmawiali. Dake czytał, a Reesa wyglądała przez okno. Kiedy wylądowali w bazie hydroplanów w Miami, kręcił się tam cały tłum fotografów i dziennikarzy.

- Czy sądzisz, że Henry się jednak wygadał? - wzdrygnęła się we wnętrzu samolotu Reesa, przerażona perspektywą spotkania z dziennikarzami po dłuższej przerwie. Nigdy przedtem tego nie lubiła, a teraz wręcz poczuła się osaczona;

- Nie, Henry chce zachować swoją posadę - wycedził Dake, skinieniem głowy polecając pilotowi, by otworzył drzwi. - Nie przejmuj się - panuję nad sytuacją. I pamiętaj, że mamy czekających na nas ludzi z ochrony, którzy w każdej chwili przyjdą nam z pomocą. Musimy tylko szybko dostać się do hangaru. Tam poświęcisz im piętnaście minut. Na lotnisku czeka na nas samolot.

Reesa skinęła głową i zamrugnęła oczami, gdy po otwarciu drzwi gwar i hałas niemal ją ogłuszyły, ruszyła jednak śmiało w ślad za Dake'em. Ludzie pchali się w jej stronę jak wzburzona fala, lecz ona uśmiechała się jedynie i nic nie mówiąc szła szybko w stronę hangaru, trzymając Dake'a pod rękę. Jakże była mu w tej chwili wdzięczna! W hangarze zasypał ją grad pytań.

- Panno Hawke, tu Wethering z „Timesa”. Czy to prawda, że nic pani nie wiedziała o oskarżeniu pana Mastersa o zamordowanie pani? Czy pani naprawdę nie wiedziała, że przebywał w więzieniu, że sąd oparł się na poważnym oskarżeniu pana Haddona Jamesa, waszego przyjaciela, który stwierdził z całą stanowczością, że kłóciliście się państwo przez ostatnie dwa dni?

- Tak. Nie. Nie - odpowiadała Reesa reporterom, podczas gdy serce biło jej w panicznym lęku. Och, Dake, jakże ci wówczas musiało być ciężko!

- Panno Hawke, czy osoba pana Mastersa wciąż budzi w pani potworne przerażenie? Podobno zemdląca pani, gdy ujrzała go po raz pierwszy? - kolejna żądna sensacji twarz wychyliła się w jej stronę zza kamery telewizyjnej. Reesa uśmiechnęła się do wszystkich. W tym czasie jej umysł pracował z nieprawdopodobną szybkością. Rzuciła okiem na Dake'a. Stał z kamienną twarzą. Wielu reporterów robiło mu zdjęcia. Odkaszlnęła.

- To prawda, że straciłam przytomność, gdy po raz pierwszy zobaczyłam Dake'a. Stało się to dlatego, że w tej właśnie chwili wróciła mi pamięć. A odpowiadając na poprzednie pytania, powiem tylko tyle, że nigdy w życiu nie zdecydowałabym się wyjść za mąż za człowieka, który wzbudzałby we mnie przerażenie i odrazę. - Znów zerknęła na Dake'a, widząc, że ze zdumienia rozwarł szeroko oczy. Zrobiła mu nielichą niespodziankę! Ucieszyło ją to bardzo.

- Kiedy państwo macie zamiar się pobrać? Kiedy podjęliście tę decyzję? Czy teraz będzie pani występowała we wszystkich filmach i spektaklach, których producentem będzie pan Masters? - posypał się znów grad pytań. Reesa uśmiechając się, spokojnie udzielała odpowiedzi i machała do wszystkich ręką. Odetchnęła z ulgą, gdy poczuła, że Dake otacza ją ramieniem, bo przez chwilę żywiła obawę, że mógłby zaprzeczyć jej słowom.

- Szanowni państwo - Dake uniósł jedną brew, dając im w ten sposób do zrozumienia, że niezbyt pasuje do nich to pochlebne określenie. - Panna Hawke i ja jeszcze nie ustaliliśmy terminu ślubu, ale nastąpi to z pewnością przed Nowym Rokiem. Dziękuję bardzo. To wszystko na dziś.

Podał jej rękę i wyprowadził ją z hangaru drugimi drzwiami, za którymi już czekał w limuzynie groźny Henry.

- Jedziemy, Henry. Jeśli uda ci się ich zgubić, zanim dojedziemy na lotnisko, masz u mnie stówę.

- Tak, proszę pana - Henry ścisnął kierownicę z żarliwością kaznodziei gnającego właśnie na spotkanie z tysiącem potencjalnych kandydatów do nawrócenia.

Pędzili przez ulice Miami, lecz Reesy wcale to nie obchodziło. Tuliła się do Dake'a z zamkniętymi oczami.

- A więc kochanie, uratowałaś mnie - szepnął w jej włosy.

- To wcale nie znaczy, że musimy się pobrać... - zaczęła Reesa i znów przytuliła się do niego.

- Kochanie, pobierzemy się tak szybko, jak tylko zdołam wszystko przygotować. Wtedy wrócimy do Bostonu na Święto Dziękczynienia. Ćśśś - powiedział, gdy usiłowała podnieść głowę, żeby coś powiedzieć.

Lot do Kalifornii przebiegł zupełnie bezbarwnie. Dake większość czasu spędził przy telefonie, ale Reesa była tak zmęczona, że nie bardzo nawet wiedziała, o czym on rozmawiał. Drzemała i nie przyjęła jedzenia, które zaoferował jej Dake. We śnie znalazła się ponownie w wodzie, usiłując wołać o pomoc, łkając, gdy została zupełnie sama...

- Kochanie! Obudź się - dotarł do niej głos Dake'a. Reesa otworzyła oczy i przywarła do niego.

- O Boże, znów mi się śniło, że wypadłam z jachtu - usiłowała głęboko oddychać, próbując się jakoś uspokoić. - Nienawidzę tego snu!

- Dobrze, już dobrze - przytulił ją Dake. - Opowiedz mi wszystko od początku do końca. Może w ten sposób uda ci się wyczyścić swoją podświadomość i uwolnić się od tych nieznośnych koszmarów.

Reesa skinęła głową. - Nie cierpię tego wspominać, ale może masz rację - wzruszyła ramionami. - Jak pamiętasz, mieliśmy gorącą sprzeczkę na temat Cynthii, twoich zobowiązań i małżeństwa...

- Masz rację. Powinienem był powiedzieć Cynthii, że cię kocham i zamierzam się z tobą ożenić - przerwał na chwilę. -

Powinienem się po prostu na to zdecydować. To, że tak bardzo ją lubiłem, wcale nie stało na przeszkodzie naszemu małżeństwu. Zwłaszcza, że czułem, że zaczynasz mi się wymykać - głęboko zaczerpnął powietrza. - Gdybym nie był taki wściekły, powiedziałbym ci, że podjąłem już tę decyzję, ale kiedy postawiłaś mi ultimatum, że odejdziesz na zawsze, jeśli nie przedyskutujemy zmian w naszym stylu życia, straciłem panowanie nad sobą.

Wyciągnął rękę w jej stronę. - Byłem głupi i drogo zapłaciłem za moją głupotę.

- Oboje przebraliśmy miarękę tej nocy. Na chwilę przedtem Haddon czynił mi złośliwe uwagi na temat naszego związku i czułam się bardzo podle, kiedy spotkałam cię w barku...

- Gotowa do walki - podpowiedział Dake.

- Kłótnia wybuchła jak bomba - dodała Reesa.

- Jak ładunek nuklearny - szepnął jej do ucha Dake.

- Z wściekłości ledwo widziałam na oczy. To również wystarczyło, żeby moje kroki stały się mniej pewne niż zwykle.

- Złość rzeczywiście może tak działać - powiedział z nutką gorzkości.

Reesa nabrała powietrza w płuca. - Na chwilę wyszłam na pokład. Miałam szczerzy zamiar położyć się do łóżka, tak jak ci to mówiłam, ale chciałam przedtem zaczerpnąć świeżego powietrza. Stałam na rufie jachtu, gdy nagle zauważyłam, że jedna z lin przytrzymujących łódkę odwiązała się. Rozejrzałam się wokół, ale nie było nikogo, postanowiłam więc zejść po zwisającej z boku drabince i zrobić z tym porządek. Zdjęłam buty...

- Znalazłem ja na pokładzie - chrapliwie powiedział Dake.

- ... potem zeszłam po drabince. Mocowałam właśnie cumę, kiedy ześlizgnęła mi się noga i upadłam na burtę łódki.

- Boże - Dake musnął ustami jej włosy i policzek. - Kiedy znalazłem te buty, o mało nie wyskoczyłem ze skóry. Moje posunięcia można określić jako zupełnie szalone. Kapitan zagroził mi, że jeżeli się nie uspokoję, każe mnie związać i zamknąć w kajucie - Reesa podniosła głowę, by spojrzeć na niego. - Z tym, co wówczas przeżyłem, można porównać jedynie chyba najsrozsze męki piekielne. Gdy tylko się rozwidniło, wezwaliśmy helikopter.

- Miguel znalazł mnie tuż po świcie. Manuel był przy sterze. Carlito był na maszcie. To on właśnie mnie spostrzegł. Naprawdę nie pamiętam drogi na wyspę. Miałam straszliwą gorączkę po upadku i uderzeniu się w głowę. Ocalił mnie jedynie nawyk wkładania kamizelki ratunkowej, myślę, że przeżyłam tylko dzięki temu, że włożyłam ją, zanim weszłam na tę drabinę.

- Gdybym nie był taki uparty i nie został wtedy w barku - szepnął Dake, tuląc ją do siebie.

- Oboje zachowaliśmy się głupio tej nocy i oboje za to zapłaciliśmy. Miałam szczęście, że trafiłam na Miguela i Lizę. Bałam się odgadnąć, jaka to straszliwa rzecz zatarła moją pamięć - przez chwilę drżały jej usta. - Czasami myślałam, że kogoś zamordowałam, a może nawet zrobiłam coś gorszego.

- Bardzo żałuję, że nie rozwiodłem się z Lindą o wiele wcześniej, że nie ożeniłem się z tobą w tym samym tygodniu, w którym cię poznałem. Nie mogę sobie tego wprost darować.

- Dake - szepnęła Reesa, czując się trochę zakłopotana tym wyznaniem.

- Nie możesz mi tego wybaczyć, prawda?

- Chciałabym. Jest mi niezwykle przykro, ale, bez urazy, uważam, że mamy do siebie niewielkie zaufanie. Obracaliśmy się w końcu w tak cynicznym świecie, że przesiąkliśmy

mocno tym cynizmem. Wszystko było w nim nieprawdziwe i nieudane. Nasi przyjaciele reprezentowali sobą nieudane małżeństwa, stracone przyjaźnie i tak dalej. Słowo sukces kojarzyło się nam jedynie z osiągnięciem coraz większej ilości dóbr materialnych.

Dake gwałtownie zaczerpnął powietrza. - W czasie, kiedy byłaś Marią Halcon, stałaś się prawdziwym filozofem. Masz niezwykle celne i bolesne przemyślenia.

- Mieszkałam w domu, w którym ludzie kochali się bezinteresownie. To bardzo podniosło mnie na duchu. Dojście do wniosku, że jesteś bardzo ubogi pod względem emocjonalnym, było dla mnie przykre, ale nawet wtedy, kiedy nie pamiętałam, kim jestem, miałam przeczucia, że moje „poprzednie” życie nie było równie pełne, jak to, które wiodłam z Lizą i Miguelem. Jestem pewna, że to również z tego powodu nie chciałam odzyskać pamięci.

Dake puścił ją i odsunął się trochę na swój fotel. Kiedy pomyślała, że rozgniewał się na nią, ujął jej rękę i splótłszy razem palce powiedział: - Świadomość tego, że jesteś przekonana o ubóstwie duchowym naszego związku stanowi dla mnie bardzo gorzką pigułkę do przełknięcia.

- Nie. Tak dosłownie nie uważam. Sądzę, że nasz związek był bardzo mocny, jednak żadne z nas nie zdobyło się na sprawienie tego, żeby stał się wielki - uśmiechnęła się do niego drżącymi ustami. - Przyznaję się, że miałam swój udział we współtworzeniu wiru, pochłaniającego nasze uczucia. Było to o wiele łatwiejsze od wzięcia na siebie obowiązków wynikających z małżeństwa. O tak, kłóciłam się z tobą o to, że powinniśmy się pobrać, krzyczałam i wrzeszczałam, ale nie odeszłam od ciebie, prawda? A powinnam była tak zrobić, gdybym naprawdę chciała za ciebie wyjść - mówiła Reesa, z trudem hamując łzy.

Rozdział 8

W jednym z prywatnych apartamentów na lotnisku w Los Angeles, Reesa wsparta na ramieniu Dake'a zwróciła głowę w stronę reporterów, którzy za zgodą jej agenta, Bena Secomba weszli, by przeprowadzić z nią wywiad.

Ben objął ją, mając łzy w oczach. - Przez pierwsze dwadzieścia cztery godziny nie mogłem wprost w to uwierzyć, aniołku. Tak się cieszę, że cię widzę.

- Ja również, Ben - Reesa podchwyciła nieprzyjazne spojrzenia obu panów. - Ach, Dake i ja pobieramy się. Podjęliśmy tę decyzję, zanim wypadłam z łódki.

- Tak? - zdumiał się Secomb. - Przecież tej nocy kłóciliście się bez przerwy - szepnął, zezując w stronę przedstawicieli prasy.

- Dake i ja kłóciliśmy się o wszystko, ale nigdy nie usiłował mnie zabić i zaprzeczam jakimkolwiek pomówieniom, że celowo spowodował mój wypadek - Reesa spojrzała badawczo na Bena.

- No dobra - zerknął na Dake'a, zmrużył na chwilę oczy, po czym znów odwrócił się w stronę Reesy. - Nie śmiem ci zaprzeczać, ale będziesz musiała odpowiedzieć na kilka pytań.

- Świetnie. Jestem gotowa - odpowiedziała spokojnie, bo rzeczywiście czuła się gotowa. Była wypoczęta i lepiej niż kiedykolwiek przygotowana na spotkanie z prasą, zwłaszcza że z jednej strony miała Bena, a z drugiej Dake'a.

- Czy to prawda, że chce pani poślubić Dake'a Mastersa? Czy zdaje sobie pani sprawę z faktu, że wielu ludzi uważa, że usiłował panią zamordować?

Reesa roześmiała się głośno, czując, jak jej poziom adrenaliny wzrasta. - Tak. To jest znakomity materiał na scenariusz. Być może, już po ślubie napiszemy coś takiego wspólnie. Wydaje mi się, że to bardzo obiecujący temat.

- To kiedy ślub, panno Hawke?
- Jeszcze nie ustaliliśmy terminu.

Pytania sypały się nieustannie, lecz z przyjemnością zauważyła, że radzi sobie z nimi doskonale. Po pewnym czasie zaczęły jej drętwieć nogi.

- To wszystko na dziś, panowie. Panna Hawke jest już zmęczona. Reesa spojrzała ze zdumieniem na Dake'a. - Skąd wiedziałeś? - szepnęła.

- Bo wiedziałem - spojrział na nią, nie ukrywając pożądania. - Jedźmy już do domu.

Reesa ociągała się jednak. Nie chciała jeszcze wracać do domu w Santa Barbara. Snuło się tam zbyt wiele złych wspomnień.

- Nie martw się - pochylił się nad nią Dake. - Zatrzymamy się w domu Billa Hanksa w Malibu Beach. Po przejściu długiego, pełnego przeciągów korytarza dotarli do drzwi prowadzących na zewnątrz.

Przed budynkiem czekał samochód, obdrapany buick rocznik 1976 z pracującym silnikiem, lecz wewnątrz nie było nikogo. Za to na siedzeniu pasażera leżał plażowy kapelusz i ciemne okulary.

- Dobry stary Ben pomyślał o wszystkim - uśmiechnęła się Reesa.

- Włóż to i zapnij pasy - powiedział Dake ruszając. - Zaraz ich wymanewrujemy.

Reesa przypomniała sobie, że Dake nigdy nie pozwalał jej podróżować czy prowadzić samochodu bez zapięcia pasów.

- Zawsze postępuj odwrotnie, niż się tego wszyscy spodziewają - powiedział Dake, również wkładając ciemne okulary, zza osłony przeciwsłonecznej wyciągnął kraciasty kapelutek i włożył go sobie na głowę. Reesa roześmiała się i złapała się dłonią za usta.

- Nie śmieję się z mojej czapeczki, dziecinko - powiedział Dake, zatrzymując się przed przejściem dla pieszych przy głównym budynku portu lotniczego. - Spójrz raczej na nich.

Wskazał jej na horde kamerzystów i reporterów miotających się po parkingu. Żaden z nich nie spojrzał nawet w stronę obdrapanego buicka. Reesa nic nie odpowiedziała, wstrzymując oddech do chwili, kiedy ostatni dziennikarz przemknął przejściem na parking, biegnąc tuż przed maską ich auta.

- Uspokój się, kochanie - powiedział Dake, kładąc jej dłoń na kolanie. - Dojedziemy do domu, zanim zdążą się połapać, dokąd pojechaliśmy. W ciągu mniej więcej tygodnia będziemy już po ślubie, a za dwa tygodnie wrócimy do Bostonu.

- Dake, nie sądzę...

- Najpierw ślub, kochanie. To pozwoli nam rozwiązać wszystkie problemy.

- Nie sądzisz, że zabieramy się do tego od niewłaściwej strony? - fuknęła zła, że wspomniał o jakichś problemach, choć głos wewnętrzny mówił jej, że Dake na ogół wiedział, co mówi. - Moja rodzina jest przeciwna rozwodom.

- Rozumiem, że w tym przypadku masz na myśli swojego wujka, z którym prawie nie utrzymujesz stosunków. Moja rodzina jest również przeciwna rozwodom.

- Przecież jesteś rozwiedziony.

- To prawda - przyznał, skracając w rozjazd prowadzący do drogi, wiodącej bezpośrednio do domu Billa Hanksa. - Nam to jednak nie grozi, szczególnie ze względu na dzieci.

- Dzieci! Jakże znów dzieci? Nigdy nie chcieliśmy mieć dzieci - skłamała.

- Owszem. Oboje chcemy mieć dzieci. Obserwowałem cię, jak obchodziłaś się z Miguelito... i doszedłem do wniosku, że bardzo chciałbym mieć z tobą dziecko - oświadczył

obojętnym tonem Dake. - Robert chciałby mieć siostrzyczkę lub braciszka. Poza tym, Kochanie, wydaje mi się, że sprawa wymknęła się nam spod kontroli.

- Co masz na myśli? - spojrzała na niego wzrokiem złapanego w pułapkę królika.

- Nie patrz tak na mnie. Nie zamierzam zjechać teraz z szosy i zgwałcić się na poboczu w samochodzie. Poczekam z tym, aż dojedziemy do domu - uśmiechnął się do niej. - Kochanie, czy brałaś pigułki, kiedy pływałaś na „Windward”?

- Nie twój interes. Nie pytałam cię przecież o twoje romanse - wyobraźnia podsunęła jej szereg kobiet, które mógł mieć, sądząc, że ona nie żyje.

Dake poczuł się nagle, jakby ktoś wbił mu nóż w piersi. - Kto? - wychrypiął.

- Co, kto? - spojrzała, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

- Nie igraj ze mną, Reeso, bo tego nie zniosę - gwałtownie wcisnął pedał gazu. Samochód pomknął jak pocisk. - Kto miał z tobą romans, kiedy cierpiełaś na zanik pamięci?

- Nie masz prawa mnie o to pytać - zaczęła, lecz nagle spostrzegła, jaki jest śmiertelnie blady. - Nikt. Nie miałam nikogo. Chodziliśmy wszędzie wspólnie, ale nie żyłam z żadnym z nich. Przepraszam. Nie chciałam cię urazić - dodała miękko.

- Jestem chyba przewrażliwiony na tym punkcie. No więc, czy brałaś pigułki na M/S „Windward”, czy nie?

- Nie, oczywiście, że nie. Nie miałam przecież żadnego powodu, by je brać - odparła, poprawiając przekrzywiające się jej okulary.

- A ja, jak pamiętasz, też niczego nie używałem tej nocy. Reesę aż podrzuciło. - Mogłam zajść w ciążę - szepnęła.

- Możliwe.

- Moja rodzina jest przeciwna usuwaniu ciąży.

- Moja również - odszepnął Dake.
- Mamy takie staroświeckie rodziny.
- Owszem, ale to całkiem inna sprawa. My już tworzymy rodzinę. Reesa spojrzała na niego z otwartymi ustami. - Tak sądzisz?

- Jestem tego pewien - uśmiechnął się z ulgą. - Robbie będzie zachwycony.

- To oczywiste - zachichotała Reesa. Nagle coś ją zaniepokoiło. - Mój film! Przecież muszę go dokończyć. Ben powiedział...

- Słyszałem. Jakoś sobie poradzimy.

W domu Reesa poszła od razu do sypialni, gdzie zainstalowany był aparat telefoniczny. Przełączyła się na drugą linię i wykrciła numer.

- Wuj Lionel? Tak, to ja, Reesa. Wszystko w porządku - ją samą przeraziło to, że zaczęła szlochać. - Nie, nie, wujku Lionelu, naprawdę wszystko w porządku, nie chciałam cię zmartwić. Och, nie! Nigdy przedtem nie płakałeś! Tak, tak, przyjadę na święta. Acha... Dake przyjedzie ze mną. Wkrótce się pobierzemy. Och..., dziękuję bardzo. Na pewno będziemy bardzo szczęśliwi. Zamierzamy odwiedzić jego rodzinę w Bostonie. Do widzenia. Zadzwoń, kiedy wrócimy ze Wschodniego Wybrzeża. Pa, pa, kochany wujku.

Odłożyła słuchawkę drżącymi palcami. Nigdy tak szczerze z nim nie rozmawiała. Dake miał rację. Wiadomość o jej śmierci wstrząsnęła nim. - Pojadę do niego na święta i porozmawiamy - powiedziała sama do siebie. - Teraz, jeśli założyć, że dobrze robię wychodząc za Dake'a...

- Cóż to, spierasz się sama ze sobą, kochanie? - spytał Dake, zaglądając do sypialni.

- Usiłuję być rozsądna. Nasze małżeństwo chyba nie ma sensu.

- Nie przejmuj się. Otrzymasz ode mnie pisemną gwarancję trwałości naszego małżeństwa, opiewającą na co najmniej sześćdziesiąt pięć lat. Myślę, że w takiej sytuacji możemy zaryzykować.

- Pisemna... przy świadkach?

- Spisana w obecności świadków.

- To powinno się sprawdzić.

- Mam nadzieję - Dake przeszedł przez pokój i pochyliwszy się nad nią, czule pocałował ją w nosek.

- Ostrożności nigdy nie za wiele.

- Caveat emptor - powiedział Dake.

Przed samym ślubem dni dłużyły się im niczym tygodnie. Wciąż pojawiali się jacyś ludzie, którzy zajmowali im czas. Dake był tak zajęty, że obarczył wszystkim Bena. Ku zdumieniu Reesy okazało się, że po jej zaginięciu „Zdrada” została jednak skreślona i zmontowana, a teraz przygotowywano superprodukcję, która miała stanowić jej kontynuację. - Nie chcę sobie przypochlebiać, ale wygląda na to, że jestem niezastąpiona - powiedziała Benowi, który przyniósł jej scenariusz w przeddzień ślubu.

- Niezupenie - wzruszył ramionami Ben. - Długo szukano kogoś do tej roli. Wreszcie wybrano pięć kandydatek, a żadna z nich nie chciałaby zrezygnować z tak smakowitego kąska. C'est la vie.

- Raczej: c'est la guerre - gorzko powiedziała Reesa.

- I jeszcze jedno - Ben pochylił się w jej stronę nad biurkiem Billa Hanksa. - Czy jesteś pewna, że chcesz za niego wyjść? Ty...

Reesa podniosła ręce w obronnym geście. - Nie chcę słuchać niczego złego na temat Dake'a. Wystarczająco już się nasłuchałam od ludzi, którzy mienili się kiedyś jego przyjaciółmi.

- Ja nigdy nie byłem jego przyjacielem - gwałtownie powiedział Ben.

- Nie, nie byłeś - Reesa spojrzała na trzymany w rękę scenariusz, a potem przeniosła wzrok na Bena.

- Więc teraz z pewnością ograniczysz swoje kontakty ze mną, skoro uważasz, że Dake jest ci solą w oku. W ciszy, która nagle rozciągnęła się między nimi, spoglądali na siebie przez chwilę.

- Nic dodać, nic ująć - powiedział po chwili Ben.

- Rozumiem - skostatowała Reesa.

Ben wstał. - I ja zrozumiałem. Na razie wszystko zostaje po staremu. Jeżeli jednak dojdziemy do wniosku, że sytuacja nas przerasta, powrócimy do tej rozmowy. Skłonił się jej i wziął teczkę. Przy drzwiach przystanął i odwrócił się w jej stronę. - Życzę ci szczęścia. Jak zwykle zresztą.

- Wiem - powiedziała bezdźwięcznie Reesa.

Po jego wyjściu przez dłuższą chwilę siedziała, wpatrując się w ocean przez okno sięgające od podłogi do sufitu. W ciągu ostatnich kilku dni odebrała całą masę telefonów z przyjacielskimi radami, sprowadzającymi się do tego, by nie wychodziła za Dake'a. - Być może zgłupiałaś, Reeso Hawke, ale dokonałaś już wyboru - powiedziała sama do siebie.

Wieczorem, Reesa z Dake'em poszli zabawić się w kasynie, ale Reesa była tak zdenerwowana jutrzejszą ceremonią, że wyszli wcześniej i wrócili do domu.

- Nie sądziłem, że możesz być tak bardzo przejęta z powodu ślubu - szepnął Dake, gdy po tym, jak się kochali, leżała w jego ramionach.

- Boże, ja też nie przypuszczałam, że tak będzie, ale naprawdę bardzo się boję - powiedziała Reesa, kładąc mu głowę na piersi.

Następnego dnia trzęsła się tak bardzo, że Dake musiał sam pozapinać drobne guziczki jej jedwabnego kompletu w

kolorze brzoskwiowym, składającego się z sukni bez ramiączek z kontrą od kolan do łydek i zakietu w stylu Coco Chanel.

- Uważaj - powiedział jej Dake. - Zapiąłem tylko dwa ostatnie guziki, resztę pozostawiam odpiętą, bo na zewnątrz będzie bardzo gorąco.

- Zimno - zapiszczała Reesa, idąc za nim bosą, gdy szedł do łazienki.

- Zaraz wracam, kochanie - zapewnił ją Dake.

Reesa skinęła głową, lecz nie ruszyła się z miejsca, jakie zajęła pod drzwiami, wystraszona wpatrując się w klamkę. Kiedy Dake wreszcie wyszedł, podeszła, otoczyła go ramionami i przytuliła się do niego.

- Zmieniłam zdanie. Wystarczy, że będziemy żyli razem. Małżeństwa rozpadają się co chwila.

- Ale nasze się nie rozpadnie - Dake uwolnił się i poszedł włożyć garnitur. - Jesteś gotowa? Reesa skinęła głową i milcząco sięgnęła po bukiet łososiowych róż, które zamówił dla niej Dake.

- A może włożysz buty? - spytał, wyjmując z jej walizki brzoskwiowe szpileczki.

- Nie chcę wejść - poinformowała go nieswoim głosem Reesa.

- Niemożliwe - Dake pocałował ją, wyjmując jej z ręki wiązanek. - Będę niósł kwiatki aż do kaplicy. A teraz usiądź i pokaż mi, o co chodzi z tymi butami.

- Nie wchodzi - jęknęła Reesa. - Stopa urosła mi chyba o dwa numery. Próbowałam je włożyć po wyjściu spod prysznic. Nic z tego.

Dake obejrzał je dokładnie i wyciągnął z pantofelków papierową wkładkę, pozwalającą utrzymać im kształt. - Oto dlaczego nie pasowały, kochanie. Nie usunęłaś z nich

wkładek. - Pocałował ją w chłodny policzek. Gdy zakładał jej pantofelek, czuł jak drży jej stopa. - Widzisz? Pasują, prawda?

Reesa skinęła głową. - Rozwód nie będzie - oblizła suche wargi.

Dake uśmiechnął się do niej zachęcająco. - Nigdy nie będziemy mówili o rozwodzie ani o separacji. Kiedy się kłócimy, zawsze przecież udaje się nam szybko pogodzić.

- I nic będziemy udawać, że się nie kochamy, ponieważ taki styl bycia przyjęli nasi przyjaciele?

- Znajdziemy nowych przyjaciół, jeśli będzie trzeba, ale nikt nie będzie się wtrącał do naszych stosunków.

Reesa nabrała tchu i powiedziała: - Nie wiem, czemu jestem taka przejęta, przecież chcę tego bardzo. Chcę wyjść za ciebie, ale to jest tak, jakbyśmy nieśli ciężki przedmiot, który może wylecieć nam z rąk przy lada nieostrożnym ruchu.

- Bo tak właśnie jest. Małżeństwo trzeba pielęgnować, codziennie, dzień po dniu. Inaczej obumiera. Ani Linda, ani ja nie pielęgowaliśmy naszego małżeństwa, ale z nami będzie zupełnie inaczej. Bo pobieramy się z miłości i nie damy jej obumrzeć.

- Dziękuję ci - powiedziała Reesa, gdy szli już do stojącego przed domem samochodu. Ceremonia trwała krótko, lecz Reesa chłoneła każde wypowiedane przez Dake'a słowo, zaszuchana

w jego niski, dźwięczny, pewny głos. Gdy przyszła jej kolej, pojawili się reporterzy, błyskając fleszami, a potem zaczęli zasypywać ich gradem pytań.

- Cholera, myślałem, że uda się tego uniknąć - mruknął Dake, gdy dotarli wreszcie do limuzyny, która miała zabrać ich po zakończonym ślubie.

- Proszę się nie martwić - odpowiedział szofer. - Wszystko przewidziałem. Teraz zawiozę państwa do kasyna,

gdzie przez tylne wyjście przeprowadzę państwa do innego samochodu i po kłopotcie. Bagaż już tam czeka.

Podstęp zadziałał i ku zadowoleniu Reesy, gdy dojechali do lotniska, nie było tam ani jednego reportera.

Rozdział 9

Na lotnisku Logan czekał na nich specjalny samochód, dzięki czemu tym razem udało im się ujść reporterom. - Wiesz, Rees, myślę, że spodoba ci się mój rodzinny dom - powiedział Dake, gdy odjeżdżali stamtąd. - Jest wielki. Pochodzi jeszcze z czasów wojny o niepodległość. Na froncie posiadłości jest zakole rzeki Charles. Sam teren jest tak rozległy, że można uprawiać biegi narciarskie. Obok są stawy, które zamarzają w zimie. W dzieciństwie jeździliśmy tam na łyżwach.

- Niewiele jeździłam na nartach, nie mówiąc już o łyżwach, ale spróbuję. Kochasz Boston, prawda? - pochyliła się w jego stronę.

- Owszem. I dziękuję ci, kochanie.

Dake obrócił ją w swoją stronę. Jego tygrysie oczy przepełniała miłość. Pocałował ją mocno i odsunął od siebie.

- Wiem, że masz obawy przed zamieszkaniem z moją rodziną, ale nie martw się. Dziś jest nasza noc poślubna i spędzimy ją w moim prywatnym apartamencie w domu rodziców. Jeśli jednak dojdiesz do wniosku, że nie zależy ci na mojej rodzinie, to nie musimy spędzać z nimi Święta Dziękczynienia. Nie, nie protestuj, kochanie. Odkąd jesteśmy mężem i żoną nie zrobię niczego, co mogłoby narazić na szwank nasze szczęście. Jeśli moja rodzina będzie cię drażnić...

- Nie mów takich rzeczy! - jęknęła Reesa. - Spotkałam przecież twoich rodziców, kiedy robiliśmy zdjęcia w Nowym Jorku. Byli dla mnie bardzo mili.

- Ale z dystansem - zauważył Dake. - Wiem coś o tym. Gdy byłem dzieckiem, uważałem, że bardziej pochłonięci są sobą niż mną, lecz kiedy dorosłem, zrozumiałem, że były to tylko pozory, że to, co ich naprawdę łączyło, to był raczej

interes, a nie miłość. Widzisz, moja matka pochodzi z bardzo starej rodziny z Back Bay, z rodziny o wielkich tradycjach. Wyszła za mojego ojca wbrew woli swoich bliskich, choć było tu jedno ale - pokręcił głową Dake - było tu jedno istotne ale. Rodzina ojca miała olbrzymie pieniądze, choć brakowało im nazwiska i pochodzenia. W ten sposób ożeniono jej nazwisko z jego pieniędzmi.

- Zdaje się, że masz jeszcze siostrę.

- Tak, ale nie widzimy się zbyt często - Dake wzruszył ramionami i uśmiechnął się. Pokazał jej ręką wyłaniający się zza zakrętu dom.

- Jest przepiękny! - wykrzyknęła Reesa. - Zupełnie jak ze staroświeckiej kartki świątecznej.

- Bo tak właśnie było. Namalował go pewien malarz i sprzedał fotografie obrazu firmie drukującej karty świąteczne. Ojciec odkupił od niego oryginał. Wisi nad gzymsem kominka w salonie.

- Myślałam, że wisi tam portret twojej matki namalowany wkrótce po jej ślubie.

- Nie, jej portret wisi nad kominkiem w bibliotece, gdzie ojciec spędza teraz większość czasu. Reesie przyszło na myśl, że jest to dość osobliwe miejsce na wieszanie portretu żony, zwłaszcza że jak

powiedział jej przed chwilą Dake, rodzice niezbyt się kochali, ale nie zdążyła już skomentować tego faktu, ponieważ samochód, przejechawszy owalny podjazd, zatrzymał się wreszcie. Drzwi frontowe otworzyły się i zbliżył się starszy mężczyzna. Towarzyszył mu pies myśliwski.

- Witaj w domu, Dake.

Młody chłopiec o kocich oczach Dake'a zbiegł ze schodów w narzuconej na ramiona marynarce, omal nie przewracając się z pośpiechu. - Reesa! Reesa! - Rzucił się na nią, obejmując

ją i przyciskając twarz do jej twarzy. - Modliłem się, Reeso, tak się modliłem - drżał mu głos.

- Robbie, kochany Robbie, tak bardzo mi ciebie brakowało - powiedziała Reesa.

- Jeśli chcesz, będę twoim chłopczykiem - uśmiechnął się do niej Robert.

- Oczywiście, że chcę - roześmiała się Reesa.

- Wiedziałem, że zechcesz - powiedział Robert z rozbrajającą szczerością nastolatka. - A to jest Acme, pies babci, ale lubi, kiedy tu przyjeżdżam, bo bawimy się razem.

- Wspaniale - powiedziała Reesa, trzymając go, gdy wchodzili do obszernego holu.

- Kochanie, to jest Jesse. Jest tu majordomusem.

- Halo - powiedziała Reesa, szczęśliwa, że mogła wreszcie schronić się przed zimnym wiatrem wiejącym od rzeki.

- Witam panią, pani Masters i proszę przyjąć najlepsze życzenia z okazji ślubu - Jesse uśmiechnął się do niej i uścisnął dłoń Dake'a. - Moje gratulacje. Zawsze był pan szczęściarzem.

- I jestem nim, no nie? - Dake przyciągnął do siebie Reesę i nie bacząc na obecność Roberta i Jessego, pocałował ją mocno w usta. Potem podniósł głowę i uśmiechnął się do syna. - No cóż, przyprowadziłem ci ją do domu.

- Dziękuję, tato - powiedział Robert, wciąż trzymając Reesę za rękę.

- David Kennedy! - dobiegł ich głos ze szczytu kręconych schodów i odezwał się echem w prostokątnym holu. - Witaj w domu i przyjmij moje najlepsze życzenia - elegancka kobieta, wyższa nieco od Reesy schodziła po schodach. Była szczupłą, ubrana w suknię z szarego szyfonu o ton ciemniejszą od jej włosów. - Robert, kochanie, może puściłbyś wreszcie macochę? - uśmiechnęła się miło do chłopca.

- Dzięki mamó, pozwól, oto moja żona - powiedział Dake, popychając Reesę do przodu. Obie kobiety podały sobie ręce, spoglądając na siebie z pewną rezerwą.

- Jakże się cieszę, moja droga. Naprawdę miło cię widzieć znowu, droga Reeso. - Priscilla Lynch Cabot Masters spojrzała ponownie na syna. - Nie zdążyłam ci powiedzieć, że z okazji przybycia Reesy zgromadziła się cała rodzina. Za pół godziny zaczynamy cocktail party.

Reesa głęboko nabrała powietrza, tylko dzięki aktorskim umiejętnościom udało jej się nie okazać zaskoczenia.

- Będziemy gotowi - powiedział Dake. - A teraz pozwolisz, mamó...

- Ach, Davidzie Kennedy, może Jesse zaprowadzi twoją żonę do pokoju, chciałabym z tobą przez chwilę porozmawiać.

Przez chwilę Reesa miała wrażenie, że Dake chce sprzeciwić się matce. - W porządku, Dake. Jesse i Robert wszystko mi pokażą, a ty przyjdiesz za chwilę - pocałowała go i ruszyła po schodach.

Dake podążył za matką do biblioteki.

- Ojciec bierze prysznic - wyjaśniła mu, gdy zamknęli drzwi. Potem odwróciła się w jego stronę i bez ogródek spytała: - Czemu ożeniłeś się z kobietą, która sprawiła ci tyle bólu?

- Ponieważ ją kocham, mamó, i będę ją kochał aż do śmierci, a nawet... - przerwał, widząc łzy w oczach matki. To nim wstrząsnęło. Nie pamiętał, by kiedykolwiek matka pozwoliła sobie na uzewnętrznienie emocji, a z pewnością nigdy nie płakała w jego obecności. - Mamó, nie! - objął ją. - Nie mogę znieść tego, że płaczesz. Spróbuj się cieszyć przez wzgląd na mnie, nawet jeśli Reesa niezbyt ci odpowiada.

- Mój kochany chłopcze! - łkała jego matka. - Zawsze cię kochałam, ale wydawało mi się, że możesz być szczęśliwy,

zeniąc się z kimś, kogo nie kochasz, na przykład z Lindą. Bo miłość potrafi okaleczyć.

Dake zdziwiony odsunął się od matki. - Przecież ty sama wyszłaś za mąż z rozsądku i...

- Nieprawda - Priscilla wyjęła koronkową chusteczkę z rękawa i wytarła oczy. - Bardzo kochałam twojego ojca. Oto właśnie to, co okalecza. On ożenił się ze mną wyłącznie dla nazwiska. Zawsze przypuszczał, że wyszłam za niego dla jego pieniędzy, ale tak nie było.

Dake przyglądał się matce przez dłuższą chwilę, po czym pokiwał głową. - Zmarnowałaś tyle lat przez głupią dumę. Lepiej odłóż ją na bok, pójdz do niego i powiedz mu wreszcie, że go kochasz.

- Ot, tak, po prostu? - uśmiechnęła się, przytulając się do syna.

- Najzwyczajniej, zupełnie tak samo jak mi powiedziałaś, że mnie kochasz. Chcę słyszeć to przez całe życie, bo ja też cię Kocham, mammo.

- Wystarczy mi jankeskiej odwagi, by powiedziec to twemu ojcu. Zrobię to! - klasnęła w ręce i podeszła do drzwi. Stojąc przy nich, tyłem do syna, dodała jeszcze: - Mówiłam ci to nie bez przyczyny. Jeśli kogoś kochasz, cierpisz. Nie chciałabym, żebyś cierpiał, synku.

- Mammo, nigdy tak nie cierpiałem jak wówczas, gdy myślałem, że Reesa nie żyje. Wytrzymam wszystko, jeśli będziemy razem.

Priscilla skinęła głową, otworzyła drzwi i wyszła z pokoju.

Reesa wraz z Dake'em masę czasu stracili pod prysznicem, ubierali się więc w pośpiechu.

Reesa zdecydowała się na zieloną aksamitną suknię, która, mimo że nie była nową, była jedną z jej najbardziej ulubionych kreacji. Przedtem była bardzo obcisła, ale teraz Reesa musiała przesunąć haftkę, co również zabrało jej

chwilkę. Do tego włożyła pierścionki, które dostała od Dake'a, zaręczynowy i ślubny, dodając do nich jedynie staromodne kolczyki w kształcie łezki ze szmaragdów, które należały niegdyś do jej babki.

Dake wyglądał zabójczo w jedwabnym smokingu. Zakładki w jego białej jedwabnej koszuli frakowej były ręcznie przestebnowane złotą nitką. Przyjrzał się uważnie Reesie. - Wyglądasz cudownie. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem cię w tej sukience, byłaś nieco obfitsza i wyglądałaś znakomicie, ale teraz jesteś bardziej eteryczna. Dałaś mi szczęście, wychodząc za mnie, ale z drugiej strony, widząc innych mężczyzn przypatrujących się tobie, będę z pewnością zazdrosny.

Reesa roześmiała się, czując jak wciąga ją coraz bardziej wir jego miłości. - To dziwne - mruknęła, biorąc go za rękę, gdy wychodzili z pokoju - znów mam takie samo uczucie, że wsysa mnie wir, jak wówczas, gdy zobaczyłam cię na M/S „Windward”, ale tym razem wcale się nie boję.

- To dlatego, że jesteśmy razem, kochanie - powiedział Dake, całując jej dłoń. Do holu wszedł wysoki, szpakowaty mężczyzna z Robertem u boku.

- Ojcie, przywitaj się z moją żoną - powiedział Dake.

Kennedy Masters pocałował Reesę w oba policzki i wziął ją pod rękę. - Jak zawsze jesteś urocza, moja droga, a ja, jako twój teść, zastrzegam sobie prawo do przedstawienia cię naszej rodzinie.

Reesa była oszołomiona liczbą przedstawionych jej osób. Nie spodziewała się, że będzie ich nawet połowa. W zapamiętaniu twarzy i nazwisk pomogła jej wyćwiczona aktorska pamięć. Stała obok matki Dake'a i była właśnie przedstawiana kuzynowi o nazwisku Lowell, gdy zauważyła, że Dake rozmawia z ojcem, i że wkrótce potem obaj wychodzą z pokoju.

- Jak sądzisz, kochanie, dokąd udali się nasi mężczyźni? Czyżby wybierali się na polowanie? - spytała Priscilla, wywołując tym samym uśmiech Reesy.

Nie było ich przez dłuższą chwilę, a kiedy wrócili, ojciec Dake'a miał dziwną minę i natychmiast podszedł do żony.

Dake przysunął się do Reesy. - Zgodnie z twoją sugestią powiedziałem ojcu o zwierzeniu mamy. Chyba mi jednak nie uwierzył.

Ojciec zjawił się po chwili przy nich. - Chodźcie, kochani, pora na obiad. Robercie, usiądziesz obok macochy. - Tu zwrócił się do kuzyna Sinclaira, zagorzałego brydżysty. - Jeśli planujesz poobiedniego roberka, to nie licz ani na Priscillę, ani na mnie. Musimy się wcześniej położyć, bo jutro idziemy z synową na ślizgawkę. Pierwszy raz będzie na łyżwach. - Nachylił się i pocałował żonę. - Chcesz dziś pójść wcześniej spać, prawda, kochanie?

- Tak.

- Priscillo - zaprotestował Sinclair - zawsze wieczorem grywaliśmy w brydża.

- Ale nie dziś - powiedziała głośno Priscilla.

- Nie pojmuję, jak można tak lekceważyć obyczaje - Sinclair zde gustowany skinął na Lowella i zaproponował mu, by udali się razem do stołu.

W czasie obiadu wszyscy rozmawiali jednocześnie.

- Sądziłam, że rdzenni bostończycy zawsze zachowują ciszę przy stole - powiedziała Reesa do siedzącego po jej prawej stronie teścia.

- Nie są ani rdzenni, ani milczący - roześmiał się teść. Pochylił się ku niej, mrużąc oczy. - Myślałem, że cię znienawidzę za kłopoty, jakie miał Dake po twoim wypadku, ale widzę, że raczej powinienem być ci wdzięczny za zwrócenie mi syna. Kiedy ożenił się z Lindą, zaczął zachowywać się niezwykle cynicznie. Trochę stracił tej

szorstkości, gdy poznał ciebie, ale po twoim wypadku, stał się już. całkiem nie do zniesienia. Myślę, że męczyło go to, że on żyje, a ty nie. - Kennedy westchnął i skinął na lokaja, by zabrał pusty talerz po zupie. - Często z matką odwiedzaliśmy go w Kalifornii, by zobaczyć, czy nie możemy mu w czymś pomóc, ale był tak samo zamknięty w sobie jak my - zerknął znów na Reesę. - Kocham moją żonę.

- To widać - mruknęła Reesa.

- Pokochałem ją w chwili, gdy spotkałem ją na ślizgawce i pomogłem jej wstać, kiedy się przewróciła. Ukrywałem to jednak przed nią z powodu fałszywej dumy. To głupie przyzwyczajenie spowodowało, że wszczepiłem ten chłód uczuciowy również własnym dzieciom.

- Na ogół wszyscy usiłujemy zabezpieczyć się przed miłością, czując instynktownie, że może sprawić nam wiele bólu.

- Dake mówił mi, że może jesteś w ciąży.

- Tak? - spytała, czując, że krew odpływa jej z twarzy.

Kennedy Masters poklepał ją po ręce. - Wyznam ci, że nigdy dotąd nie widziałem mojego syna tak podnieconego. Powiedział mi nawet, że chciałby mieć córeczkę podobną do jej mamy.

Reesa roześmiała się głośno. Teść jej zawtórował.

Wszyscy spojrzeli w ich stronę.

Po obiedzie włączono muzykę i młodzi kuzyni Dake'a odsunawszy dywan leżący w kącie dużej bawialni, zaczęli tańczyć.

- Czy mogę cię prosić? - przed Reesą zjawił się znenacka kuzyn Lowell.

- Och - rozejrzała się nerwowo, wspominając niedawne czasy, gdy namiętnie tańczyła rock and rolla z kolegami z Zespołu Nurków.

- Dake nie będzie miał nic przeciwko temu. Zawsze lubił, gdy tańczyłem z Lindą.

- Lowell - szepnęła Priscilla.

W tym momencie obok nich pojawił się Dake. - Co ty próbujesz kombinować, Lowell? Czyżbyś chciał mi uwieść żonę?

- Nie miałeś nic przeciwko temu, żebym tańczył z Lindą - zaprotestował Lowell.

- Możesz sobie tańczyć z kim tam u diabła chcesz, z wyjątkiem mojej żony. Nie chcę, żebyś mi ją poobijał, jak to zwykle robisz ze swoimi partnerkami.

- Dake po prostu uwielbia Reesę, Lowell. Musisz to zrozumieć - powiedziała Priscilla, spoglądając na męża, który podszedł do niej i ujął ją za rękę.

- Chciałbym z tobą zatańczyć, najdroższa, ale oczywiście nie to - oświadczył Kennedy. - Gibson, włącz jakiś walc - poprosił wujka Dake'a.

Spowodowało to oczywiście pomruk niezadowolenia młodych, spośród których jedynie nieliczni oprócz Reesy i Dake'a potrafili tańczyć walca.

Tym razem to Dake zaproponował, by ze względu na jutrzejszą ślizgawkę poszli wcześniej spać i nim Reesa zdążyła życzyć każdemu z obecnych dobrej nocy, już znajdowała się w sypialni Dake'a, który zamykał drzwi na klucz.

Rozebrali się w rekordowym tempie i zaczęli się kochać, tak jak za pierwszym razem, początkowo powoli i czule, by w kulminacji dać się ponieść wirowi namiętności i zapomnieć o całym świecie. Zasnęli potem wtuleni w siebie, twarzą w twarz, z ustami przy ustach, czule objęci. Rano, po obudzeniu się, kochali się ponownie.

Potem Reesa starała się zapewnić Dake'a, że powinna raczej pozostać w domu, podczas gdy on pójdzie na ślizgawkę.

- Nie ma mowy.

- Będę ci tylko zawadzała. Poza tym nie mam łyżew.

- Zamówiłem je dla ciebie, kiedy ustaliliśmy, że tu przyjedziemy.

- Naprawdę?

- Naprawdę - Dake uśmiechnął się łobuzersko. - Czekają na ciebie.

- Ratunku! - szepnęła Reesa cichutko, wyobrażając sobie, jak co chwila będzie leżała na lodzie.

Około dwudziestu osób kreśliło już na lodzie rozmaite figury, gdy Reesa wraz z mężem przybyła nad staw.

- Och, Dake, jeszcze nie zaczęliśmy, a już cała zmarzłam - mruknęła, gdy zakładał jej łyżwy. Po chwili Dake wprowadził ją na lód.

- Auuu! Tu jest ślisko! - krzyknęła, gdy rozjechały jej się nogi, ale Dake podtrzymał ją.

- Nie bój się, kochanie, trzymam cię. Teraz spróbuj złapać równowagę. Wsuń jedną nogę do przodu i zacznij się ślizgać. O tak, dobrze.

Objechali staw dookoła. Reesa była zasapana, ale spodobało jej się to o wiele bardziej, niż mogła się spodziewać po pierwszych próbach.

- Kochanie - poprosiła Dake'a. - Idź, proszę cię, poślizgać się chwilę sam. Ja napiję się tymczasem gorącej czekolady i poćwiczę sobie na tym krańcu stawu.

Podjechał do nich Robert, nakłaniając ojca, żeby się z nim pościgał.

- Dobrze - powiedział Dake. - Tylko na chwileczkę. Zaraz potem wracam do ciebie.

Reesa napiła się czekolady i znów ruszyła na lód, usiłując utrzymać równowagę. Potem powoli zaczęła się ślizgać. Po chwili mogła sobie pogratulować już całkiem swobodnego utrzymywania równowagi, gdy uwagę jej przykuła bawiąca się w węża grupa młodych kuzynów i powinowatych Dake'a. Łyżwiarze podjechali bliżej. Reesa uśmiechnęła się i wyciągnęła do nich rękę. Młody człowiek na końcu węża pochwycił ją i pociągnął za sobą.

- Niece! - krzyknęła Reesa przerażona szybkością, z jaką pojechali.

- Czyż to nie wspaniałe? - zawołał do niej mocno trzymający ją za rękę młodzieniec.

- Reeso! - zawołał Robert. Mijając go, widziała jego otwarte z przejęcia usta.

- Niecee! - krzyczała dalej, gdy wąż zawrócił i pojechał w drugą stronę. Siła odśrodkowa szarpnęła nią, z trudem utrzymała równowagę. Wtedy usłyszała ryk Dake'a.

- Reeso! Przestań, do cholery! Puść go w tej chwili!

Nieznajomy członek rodziny puścił jej rękę, a ona z rozpędu niebezpiecznie przejechała na sam kraniec stawu.

- Reeso! - Dake dopadł jej niczym błyskawica, obejmując z całej siły w talii. Ich szybkość była zbyt wielka, by Dake mógł zahamować przed brzegiem stawu, zdołał jednak skierować ich oboje w stronę wielkiej śniegowej kopy i przyjąć na siebie całe uderzenie. Gdy opadła fontanna śniegu, Dake otrzepał się i przetarł oczy. - Nic ci nie jest, kochanie? - spytał, oczyszczając jej twarz i nagle zastygł, słysząc jej radosny śmiech. - Nic ci nie jest - odetchnął z ulgą.

- Nie, nic mi nie jest..., och, kochanie, bałam się strasznie, ale to było cudowne, zupełnie jak bym... frunęła w powietrzu! Nie mogłam przestać. - Reesa zachichotała jeszcze głośniej. Spojrzała przez ramię Dake'a na taflę i widząc zbliżających się

Priscillę i Kennedy'ego, poczuła ukłucie zazdrości na widok zgrabnie poruszającej się na łyżwach teściowej.

- Reeso, nic ci się nie stało? - spytała Priscilla, odgarniając jej z twarzy resztki śniegu - Richard chyba zwariował, ciągnąc cię za sobą. - Przygryzła wargi, patrząc, jak jej mąż podnosi Reesę ze śniegu. Potem spojrzała na syna, który wstawał z zaciętą twarzą i dłońmi zaciśniętymi w pięści.
- Davidzie Kennedy, uspokój się.

- Zamierzam go zabić ze śmiertelnym spokojem - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Kochanie, nie bądź taki zawzięty. To przecież twój kuzyn i nie chciał zrobić nic złego. Po prostu starał się być towarzyski - powiedziała uspokajająco Reesa.

- Zabić cię to mało - odezwał się grobowym głosem Dake do zbliżającego się Richarda.

Zaraz potem oboje z Reesą zeszli z lodowiska i wrócili do domu. W pokoju Dake posadził ją na łóżku i ukląkł przed nią, żeby zdjąć jej łyżwy.

- Omal nie dostałem ataku serca, kiedy zobaczyłem cię na końcu tego węża. Nigdy więcej nie spuszczę cię z oka.

- Kochanie - powiedziała Reesa, obserwując, jak Dake zdejmuje z kolei swoje łyżwy, po czym odwraca się do niej i zaczyna ją rozbierać. - Nic a nic mi nie jest.

Poderwał gwałtownie głowę. - Już raz omal cię nie straciłem. Żyłem wówczas jak wewnątrz piekielnego wiru. Czy myślisz, że zaryzykuję po raz drugi?

- Pewnie, że nie, ale...

- Żadnych ale - postawił ją na nogi' i zsunął z niej resztę ubrania. - Kocham cię i jesteś jedynym wirem, który może mnie wciągnąć. Wszystko jedno jak to będzie, dobrze czy źle, ale życie bez ciebie jest pozbawione sensu. To już sprawdziłem.

- Mój kochany - powiedziała, obejmując go ramionami. - Ja też cię kocham, ale trochę za wcześnie powiedziałeś tacie, że jestem w ciąży, bo nie jestem.

- Nie możesz mieć jeszcze pewności. Ale i tak mniejsza z tym. Nie pozwolę nikomu cię dręczyć. Bardzo cię pragnę. W dodatku dziś jest pierwsze Święto Dziękczynienia, które spędzimy razem jak mąż z żoną. Nie dopuszczę, żeby ktokolwiek nam to popsuł.

Kochali się namiętnie, jak zwykle, z tą jednak różnicą, że oboje czuli, że w ich życiu zaszło coś ważnego i wspaniałego zarazem. Rzeczywiście, pochłonał ich wir. Był to jednak prawdziwy wir miłości.